ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Jackie Ashenden

Sekretne randki

HARLEQUIN®

JACKIE ASHENDEN

Sekretne randki

Tłumaczenie:
Dorota Viwegier-Jóźwiak

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janerio • Mumbaj

Tytuł oryginału: *Pregnant by the Wrong Prince*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Jackie Ashenden
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9182-8

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Stój!

Donośny głos przetoczył się przez wnętrze katedry niczym lawina, uciszając samego biskupa.

Amalia De Vita będąca już w połowie drogi do ołtarza zastygła w bezruchu, a serce załomotało w jej piersi tak mocno, że zastanawiała się, czy inni też je słyszą.

On wie.

Przeraziła ją ta myśl. Dłoń spoczywająca na ramieniu ojca drgnęła, jakby chciała ją cofnąć i zasłonić brzuch. Niemożliwe! Nie mógł wiedzieć. Nikt nie wiedział. Nawet Matias, jej narzeczony. Zatrzymała tę informację dla siebie i pilnowała, by nikomu jej nie zdradzić.

Przy ołtarzu czekał na nią Matias. Wysoki, przystojny i elegancki, w doskonale skrojonym garniturze. Zmarszczył brwi i patrzył pytająco w stronę Lii.

Lia nie odwróciła się. Wiedziała, do kogo należał głos. Strach skradał się ku niej drobnymi kroczkami jak drapieżnik w dżungli.

Trzeba było mu o wszystkim powiedzieć.

W katedrze panowała przytłaczająca cisza, a każdy z kilkuset gości stał z głową odwróconą w kierunku bogato zdobionych dębowych drzwi wejściowych.

– Ten ślub się nie odbędzie – odezwał się głos. – Wyprowadzić kobietę!

Ojciec Lii, zaufany doradca poprzedniego króla, obrócił się i aż go zatkało ze zdumienia.

– Wasza Wysokość? – wyjąkał.

– Co to wszystko ma znaczyć, Rafaelu? – odezwał się zaraz po nim Matias.

Odpowiedzi nie było.

Lia usłyszała zbliżające się kroki i ktoś położył ciężką dłoń na jej ramieniu. Zadrżała z oburzenia i wyrwała się. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

Spojrzała na ojca, który niewątpliwie był w szoku. Była przecież Amalią De Vita, narzeczoną Matiasa Alighieri, następcy tronu Santa Castelii. Z jakiego powodu strażnik królewski miałby ją aresztować?

– Lio? – wyszeptał prawie bezgłośnie, oczekując wyjaśnienia.

Nie miała odwagi powiedzieć mu prawdy. Nie mogłaby znieść jego bezgranicznego rozczarowania. Zresztą i tak wkrótce się dowie… W milczeniu obserwowała otoczenie zza welonu.

Matias podszedł bliżej. Na jego przystojnej twarzy malował się gniew. Drużbowie pozostali przy ołtarzu i szeptali między sobą. Biskup spoglądał na nich z dezaprobatą. Szepty podbite doskonałą akustyką katedry przypominały szum wiatru.

Nagle szmer ucichł, a zamiast niego rozległy się kroki. Niespieszne, ale zdecydowane. Jakby osoba, która je stawiała, miała mnóstwo czasu i zupełnie nie przejmowała się tym, co

zebrani w katedrze goście myślą o kimś, kto przerwał ślub stulecia.

Ale on miał przywilej nieprzejmowania się niczym.

Matias był co prawda księciem i następcą tronu, ale to starszy od niego przyrodni brat rządził krajem.

Rafael Navarro, zwany Hiszpańskim Bastardem. Książę regent Santa Castelii.

Nie odwracaj się. Nie patrz na niego.

Gdyby to zrobiła, jej sekret po paru sekundach przestałby być sekretem. Nigdy nie umiała niczego przed nim ukryć.

Twój ojciec nie będzie jedyną osobą, która przeżyje rozczarowanie.

Zadrżała, próbując nie ulec strachowi.

Była księżną koronną Santa Castelii. Otrzymała tytuł podczas zaręczyn z Matiasem.

Była dobrą i uczciwą osobą. Dobrze wychowaną córką. Szanowaną obywatelką. Nie była nigdy uwikłana w żaden skandal. Nie przejawiała niestosownych emocji. Nie można jej było nic zarzucić.

Kroki zatrzymały się. Lia nie mogła się zmusić, by stanąć twarzą w twarz z intruzem, który przerwał najważniejszą uroczystość w jej życiu. Stała zapatrzyła w witrażowe okno powyżej ołtarza, próbując uspokoić oddech.

– Modlisz się do Boga, Lio? – Głos tuż za jej plecami przypominał noc pełną długich cieni i kryjących się w ciemności niebezpieczeństw. – Szkoda czasu. Ciebie na pewno nie wysłucha.

– Wasza Wysokość? – powtórzył Gian.

– Cisza! – rozkazał Rafael tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Ojciec umilkł.

Lię coraz bardziej bolało serce, ale wciąż nie miała odwagi, by stanąć twarzą w twarz z Rafaelem. Nie teraz i nie tutaj. A przede wszystkim nie przy ojcu!

– Cóż, proszę kontynuować – zwrócił się do strażników, którzy otoczyli Lię.

Był tylko jeden powód, dla którego mógł wstrzymać ceremonię planowaną od lat. Rafael Navarro stronił od skandali, ale widać nawet on miał swoje granice, a Lia właśnie go za nie wypchnęła.

Czego się spodziewałaś? Że uda się to przed nim ukryć?

Z tyłu po prawej stronie usłyszała kroki. Za chwilę stanie przed nią, popatrzy jej w oczy i będzie znał całą prawdę.

Mogła już tylko modlić się o to, by istniał inny powód, dla którego pojawił się w katedrze ze strażnikami. Ale szanse na to były marne.

Kurczowo zacisnęła palce na bukiecie ślubnym i uniosła wyżej głowę. Na szczęście miała jeszcze welon, który odgradzał ją od świata zewnętrznego.

Tymczasem Rafael stał już przed nią, zasłaniając jej widok ołtarza i stojącego nieco bliżej Matiasa. Na wysokości jej oczu znalazł się szeroki tors. Zapomniała już, jaką siłą emanował. Wyglądał, jakby stworzono go z granitu, stali i żelaza. Lia była jeszcze nastolatką, gdy pojawił, by przejąć władzę jako regent i w każdym, kto miał z nim do czynienia, wzbudzał blady strach.

Był wtedy prezesem spółki generującej milionowe zyski, choć nie wyglądał jak biznesmen. Raczej jak generał lub samozwańczy przywódca rebelii. Posępny, przerażający i niebezpieczny. Przy nim nawet pałacowi strażnicy wyglądali jak skauci.

Nigdy się go nie bałaś.

Takie słowa podpowiadało jej serce, które z niewiadomych Lii powodów zafascynowało się sporo starszym bratem mężczyzny, którego miała poślubić. To serce nie mogło należeć do świetnie wychowanej córki Giana i Violetty De Vita, która w przyszłości miała zostać idealną królową. Serce pełne pasji, które burzyło się przeciwko ustalonemu porządkowi.

Głupie serce.

Lia patrzyła teraz na szerokie barki i muskularne ramiona odznaczające się pod szarą marynarką. Nie miała odwagi spojrzeć wyżej, ale wiedziała, że jeśli tego nie zrobi, zdradzi, że ma coś do ukrycia. Ale przecież Rafael znał ją także od tej strony, której nie znali inni, więc co miała do stracenia?

Tchórz z ciebie.

Bardzo możliwe, ale dziś Lia nie chciała być tchórzem. Wzięła głębszy oddech i uniosła głowę wyżej. Obserwowała przez chwilę czarne, krótko przycięte włosy i twarz, która była raczej surowa niż klasycznie przystojna.

Miał charyzmę i autorytet. Wzbudzał respekt samą swoją obecnością. Na Lii największe wrażenie robiły jego oczy. Głęboko osadzone pod gęstymi, łagodnie wygiętymi brwiami. Kolorem przypominały stal. Ich spojrzenie było jak ostrze miecza lub skalpela. Przenikliwe i precyzyjne. Mogłaby patrzeć

w te oczy godzinami. Ale teraz bała się ich, ponieważ były to oczy, które widziały prawdę.

Rafael chwycił palcami krawędzie delikatnego tiulu będącego ostatnią przeszkodą, jaka ich dzieliła.

Nie miała, dokąd uciec ani gdzie się schować.

Wyraz twarzy Rafaela był trudny do odgadnięcia, ale oczy lśniły niczym ciekła rtęć.

– Myślałaś, że nie zauważę? Że uda ci się mnie zwieść? – Głos brzmiał zaskakująco spokojnie, co było jeszcze bardziej przerażające, niż gdyby krzyczał.

– Rafaelu? – powiedział Matias, wychylając się zza pleców Rafaela. – Co się dzieje? Miałeś tu być dwie godziny temu.

Rafael zignorował słowa brata. Był skoncentrowany wyłącznie na Lii.

– Pójdziesz ze mną – odezwał się tym samym aroganckim tonem. – I zrobisz to bez dyskusji.

– Ale ja… – z trudem wydobyła głos ze ściśniętej krtani.

Pochylił się, a jego usta znalazły się tuż przy jej uchu.

– Nie chcesz chyba, by cała Santa Castelia dowiedziała się, że urodzisz dziecko, którego ojcem nie jest mój brat?

Lia omal nie wypuściła z rąk bukietu białych róż, a jej twarz oblała się szkarłatem.

Wiedziałaś, że nie da się tego utrzymać w tajemnicy.

Po ślubie zamierzała wyznać wszystko Matiasowi. Nie pobierali się przecież z miłości, więc Matias na pewno by ją zrozumiał. Decyzja, że wezmą ślub, zapadła, kiedy jeszcze byli dziećmi.

Ale teraz było na to wszystko za późno. Usilnie zastanawiała się, w jaki sposób doszło do wycieku informacji. Przecież nikomu nie mówiła. Może ta włoska lekarka, u której była, by potwierdzić ciążę? Specjalnie znalazła gabinet poza granicami kraju.

Kolejna fala szeptów przetoczyła się przez katedrę. Ludzie chcieli wiedzieć, co się dzieje, i trudno się było im dziwić. Dlaczego regent wstrzymał ceremonię i dlaczego zwracał się w tak obcesowy sposób do narzeczonej swojego brata? Jakiż sekret się za tym krył?

Musisz z nim wyjść. Nikt nie może się dowiedzieć dlaczego!

Czuła, że stojący obok ojciec też chciałby usłyszeć wyjaśnienie. Co sobie o niej pomyśli, gdy się dowie? A matka? Co powiedzą, dowiedziawszy się, że Lia ich zawiodła.

Policzki piekły ją tak bardzo, że o mało się nie rozpłakała. Mimo to odnalazła w sobie resztki siły i popatrzyła w stalowoszare oczy.

A gdyby wszystkiemu zaprzeczyła? Każe mu udowodnić, że to on jest ojcem. Zyska w ten sposób na czasie.

– Nie – powiedział, krusząc jej opór, zanim zdołała się odezwać. – Nie będziesz zaprzeczać ani nie uciekniesz. Nie schowasz się przede mną, *princesa.*

Lodowaty uśmiech zmroził serce Lii.

Rafael Navarro nigdy nie uważał siebie za dobrego człowieka. Dobroć nie leżała w jego naturze. W jego naturze leżała łatwość robienia pieniędzy, wyjątkowa dbałość o szczegóły i żelazna konsekwencja, które pozwalały mu

efektywnie rządzić niewielkim górzystym krajem usytuowanym pomiędzy Włochami i Hiszpanią.

Był człowiekiem nietolerującym niespodzianek i gardzącym planami, które nie szły w pożądanym przez niego kierunku i właśnie teraz gotował się ze złości, choć zazwyczaj nie pozwalał sobie na tak emocjonalne reakcje. Ale też wściekłość była jedyną logiczną odpowiedzią na niespodziewany rozwój wydarzeń w ciągu ostatnich dwóch godzin.

Dowiedział się bowiem, że jego życie zostało wywrócone do góry nogami, nic nie idzie zgodnie z planem, a wszystko przez kobietę stojącą tuż przed nim.

Niewysoką, delikatną kobietę w nieziemsko drogiej sukni ślubnej, której cenę Rafael znał co do eurocenta. Sukni wykonanej z najdelikatniejszego białego jedwabiu, ręcznie zdobionej srebrnymi nićmi i maleńkimi kryształkami. Znał cenę haftowanego welonu, a także cenę diademu wysadzanego brylantami, które lśniły w kruczoczarnych włosach, rodowego rubinu na jej palcu i ręcznie robionych atłasowych pantofli, które miała na stopach.

Znał cenę absolutnie każdego elementu, który składał się na to ślubne fiasko oraz, oczywiście, cenę odwołania ślubu.

To była jej wina.

To ona postawiła na głowie jego doskonale zorganizowane życie. On zaś powinien wiedzieć już wtedy, gdy pierwszy popatrzył na nią w inny sposób niż dotychczas, że będzie go to kiedyś słono kosztować.

Dlatego teraz chciał, by to ona za wszystko zapłaciła.

Przecież wiesz, że to nie była tylko jej wina…

Zignorował uwierającą go myśl, obserwując z niejaką satysfakcją strach wyzierający z oczu w kolorze głębokiego błękitu.

Cieszyło go to przerażenie. Zamierzał wystawić jej rachunek, i to zaraz.

Makijaż mający podkreślić doskonałość jej urody nie był w stanie zamaskować chorobliwej bladości. Jednak nawet teraz była urzekająco piękna. Delikatne, wygięte w idealny łuk brwi i gęste czarne rzęsy. Zmysłowe usta umalowane najpiękniejszym odcieniem różu. Lekko szpiczasty podbródek, który świadczył o zdecydowaniu i uporze.

Nie była dobrą, spokojną i dobrze wychowaną dziewczyną z sąsiedztwa, za jaką ją wszyscy uważali. Wiedział o tym od tamtej nocy, gdy przyłapał ją w gabinecie ojca, popijającą jego whisky i palącą cygaro.

Powinien powiedzieć o tym wtedy Gianowi, ale tego nie zrobił.

Matias miał objąć tron za pół roku, a Amalia De Vita spędziła całe swoje życie, przygotowując się do roli jego żony. Nie było kobiety, która lepiej nadawałaby się na królową Santa Castelii. Znana od pokoleń arystokratyczna rodzina De Vita mogła tylko pomóc odbudować szacunek dla tronu, nadszarpnięty wybrykami króla Carlosa, ojca Rafaela.

Małżeństwo Matiasa i Amalii miało być jego ostatnim prezentem dla kraju, którego mieszkańcy na dobrą sprawę nigdy nie darzyli Rafaela wielką sympatią, choć po śmierci króla Carlosa wręcz błagali go, by zasiadł na tronie.

Ktoś bardziej małostkowy wykorzystałby tę okazję, by nauczyć ich wdzięczności, ale Rafael nigdy nie był małostkowy.

Chociaż…

Dzika furia rozgorzała w jego sercu na nowo, gdy spojrzał w błękitne oczy Amalii. Wyraźnie czuła przed nim strach, choć jej wysoko uniesiona głowa zdawała się temu przeczyć.

– Nie ma powodu, by robić widowisko, Wasza Wysokość – powiedziała niskim głosem, wyraźnie artykułując słowa. Nie był to głos, który znał. – Jeśli trzeba pójść, to pójdę. Wolałabym, żeby strażnik pałacowy nie wyprowadzał mnie siłą z mojego własnego ślubu.

Twarz Giana De Vity wyrażała skrajne skonfundowanie. Było jasne, że Lia nie powiedziała mu o niczym, choć Gian i tak nigdy by nie zaaprobował Rafaela, nawet jeśli był pierwszym, który zwrócił się do Rafaela z propozycją, by objął tron do czasu, gdy Matias osiągnie pełnoletniość. Najnowsze wydarzenia też nie przysporzyłyby mu sympatii Giana.

Rafael nie miał wiele do stracenia. Ślub i tak był zrujnowany. Przez ostatnie sześć lat swojego panowania ciężko pracował nad utrzymaniem spokoju w Santa Castelii, by wynagrodzić obywatelom dziesięciolecia skandali i niegospodarności, które charakteryzowały okres rządów jego ojca.

Chciał dawać przykład, jak być powściągliwym i praworządnym. I dawał.

A dziś to wszystko skończyło się w taki sposób.

Naprawdę nie miał nic do stracenia. Korona tak naprawdę nigdy nie była jego i nie będzie. A teraz jeszcze wywołał

skandal, jaki jeszcze tydzień temu wydawał się nie do pomyślenia.

Tylko że od zeszłego tygodnia wszystko się zmieniło.

Niewinna i dobra dziewczyna nie była tak niewinna, jak się zdawało.

– Jeśli nie chcesz, by wyprowadził cię strażnik pałacowy, ja to zrobię.

I zanim ktokolwiek zdążył się ruszyć lub powiedzieć choćby słowo, złapał Lię w pół, zarzucił na bark i ruszył w kierunku drzwi. Biały welon ciągnął się za nimi po mozaikowej posadzce.

W katedrze zawrzało.

Przy krawężniku stała limuzyna, która go przywiozła. Kierowca czuwał przy otwartych drzwiach.

Anton nie wydawał się ani trochę zdziwiony widokiem regenta z panną młodą przerzuconą przez ramię jak worek kartofli. Zaczekał, aż Rafael umieści ją na tylnej kanapie i wsiądzie za nią, a następnie zatrzasnął drzwi. Za tak sprawną reakcję należała mu się solidna podwyżka, pomyślał Rafael, gdy z piskiem opon ruszyli spod kościoła.

Lia siedziała naprzeciwko niego otoczona migoczącymi warstwami tiulu i jedwabiu. Welon był splątany, diadem przekrzywiony na bok. Nie była już blada jak ściana, zniknął też gdzieś jej strach. Miała zarumienione policzki, błękitne oczy wyrażały skrajną wściekłość.

Dios, była jeszcze piękniejsza bez tej otoczki dobrych manier, które latami wtłaczali w nią rodzice.

Milczała. Gdy usiadł naprzeciwko, cisnęła w niego bukietem. Złapał go, zanim uderzył go w twarz. Trochę płatków rozsypało

się po szarym garniturze. Gdyby ktoś nie znał sytuacji i zobaczył ich w tej chwili, pomyślałby, że państwo młodzi przekomarzają się ze sobą.

Tak jednak nie było.

Rafael odłożył bukiet na bok.

– Prosiłaś, zdaje się, żeby nie robić widowiska?

– Jak śmiesz! – wybuchnęła wibrującym wściekłością tonem. – Na oczach całego kraju? W obecności Matiasa i mojego ojca?

Czasami lepiej było nic nie mówić. Rafael zdjął z siebie wszystkie płatki róży i ułożył je we wzór obok bukietu, czekając, aż Lia przestanie na niego krzyczeć.

– Skończyłaś? – spytał, natykając się na kolejne wściekłe spojrzenie.

– Nie! – odparła zdyszana.

– Świetnie, bo musimy uciąć sobie pogawędkę.

– Nie mamy o czym rozmawiać!

– Wręcz przeciwnie. Porozmawiamy o ciąży. Oraz o tym, że próbowałaś ją przede mną ukryć.

– Nie bądź śmieszny. Dlaczego niby miałabym ukrywać ciążę właśnie przed tobą?

Nie przypuszczał, że będzie szła w zaparte.

– Dlaczego? Ponieważ dziecko jest moje!

ROZDZIAŁ DRUGI

Lia starała się ukryć, jak bardzo jest zdenerwowana, choć od środka cała się trzęsła. Wyobrażała sobie minę ojca i Matiasa, gości w katedrze, a nawet widzów przed telewizorami, kiedy Rafael po prostu wyniósł ją na zewnątrz, tak jak włamywacz wynosi z okradzionego domu łup.

Zastanawiała się, co Rafael zrobi z faktem, że ukrywała przed nim ciążę od trzech miesięcy. Myślała wtedy, że nie ma innego wyjścia. Popełniła straszną pomyłkę, której konsekwencje już zaczęła ponosić. I choć instynkt podpowiadał jej, by wszystkiemu zaprzeczać, czuła, że nie da rady kłamać do samego końca.

Jakimś cudem Rafael potrafił wyczuć wszelki fałsz, co było doprawdy zdumiewające.

Z trudem, bo z trudem, ale udało jej się okiełznać gniew i strach. Ostatecznie miała za sobą wiele lat praktyki w trzymaniu na wodzy najdzikszych emocji. A i tak straciła nad sobą kontrolę, rzucając w Rafaela bukietem.

Najgorsze, że do tej pory czuła ciepło jego ciała, które przenikało przez wszystkie warstwy jej stroju ślubnego, gdy wynosił ją z kościoła. To z kolei przywołało wspomnienie pewnej nocy kilka miesięcy temu, gdy między nimi nie było nic poza nagą skórą i namiętnością…

O tym lepiej było nie myśleć, w każdym razie nie teraz.

– Nie słyszę protestów – zakpił. – A może powiesz, że to nie ja byłem z tobą w łóżku tamtej nocy? Może będziesz się upierać, że to ktoś inny? No dalej, *princesa*! Zamieniam się w słuch.

Głos odmówił jej posłuszeństwa, miała ochotę opuścić szybę w samochodzie i zaczerpnąć haust mroźnego powietrza. Nie mogła znieść tych przenikliwych oczu, które czytały w jej myślach, jakby jej umysł był otwartą książką.

– Mam wynik testu na ojcostwo. Jeśli chcesz, mogę ci go pokazać.

Test na ojcostwo? Skąd przyszło mu do głowy, żeby go w ogóle zrobić? Nigdy nie dała mu do zrozumienia, że mogłaby być w ciąży. Zachowywała się tak, jakby nigdy nie spędzili ze sobą nocy. Mimo to zrobił test. Potrzebny mu był dowód.

– Dlaczego? – spytała tylko.

Nie poruszył się, zauważyła cień, który na chwilę osłabił siłę jego spojrzenia.

– Chciałem wiedzieć, czy tylko mnie odwiedzasz nocami.

Lię wychowano tak, by zachowywała spokój w każdej sytuacji. Miała być damą, imponować elegancją i zrównoważeniem. Jednak po słowach, które usłyszała, straciła nad sobą wszelką kontrolę. Omal się nie rozpłakała, choć płacz niczego by nie rozwiązał. Zresztą nie na Rafaela była zła, lecz na siebie. Powinna była mu powiedzieć, gdy otrzymała od lekarki wynik testu ciążowego. Powinna znaleźć w sobie odwagę i wziąć odpowiedzialność za popełniony błąd oraz pogodzić się z konsekwencjami.

A jeszcze wcześniej nie powinna ulec gniewowi i wejść do komnaty, w której, jak sądziła, spał Matias.

Niestety, tego, co zrobiła, nie mogła już cofnąć …

Lia nie mogła zasnąć. Godzinami wyglądała przez okno swojej sypialni, wsłuchując się w niespokojny rytm serca. Od kilku tygodni Rafael nie pojawiał się na ich nocnych spotkaniach w gabinecie ojca i tęskniła za nim tak, jakby odebrano jej coś, co do niej należało.

Unikał jej i nie rozumiała, dlaczego tak się dzieje. Wiedziała tylko, że bardzo ją to boli.

Za nią, na łóżku leżała suknia, którą miała założyć na jutrzejszy bal, gdzie oficjalnie zostaną ogłoszone jej zaręczyny z Matiasem.

Za każdym razem, gdy zerkała na jedwab w odcieniu głębokiego błękitu, widziała swoją przyszłość. Przyszłość u boku mężczyzny, który jej nie kochał i którego ona też nie kochała. Do końca życia miała pozostać królową Santa Castelii.

Przyszłość jawiła jej się w czarnych kolorach. Niemal słyszała zamykające się drzwi klatki, w której miała spędzić resztę swoich dni.

To on. On był powodem, dla którego nie mogła znieść myślenia o przyszłości. Nie mogła jednak nic z tym zrobić. Została przyrzeczona Matiasowi dawno temu, a jej los był przesądzony. Razem z Matiasem mieli stanąć za sterami Santa Castelii i wyprowadzić ją na spokojniejsze wody.

Lia była późnym dzieckiem, właściwie cudem, poczętym dzięki in vitro. Rodzice długo na nią czekali, a potem obdarzyli ją wszelką miłością. Ale bywało, że ich oczekiwania ciążyły jej

niczym jarzmo. Miała zostać królową dzięki staraniom ojca i jego negocjacjom z królem Carlosem. Matka zaś włożyła wiele wysiłku, by Lia odebrała należyte wychowanie i edukację. Byli przekonani, że ich starania w końcu przyniosą owoce. Dlatego Lia uważała, że nie może ich zawieść.

Ale tego wieczora nie czuła się jak przyszła królowa. Oczekiwania rodziców ją przytłaczały. Do tego wszystkiego bolało ją serce, trawione tęsknotą, którą trudno było wytłumaczyć, a jeszcze trudniej zignorować. Desperacko pragnęła mężczyzny, który nie mógłby być jej, nawet gdyby nie musiała poślubić Matiasa.

Zerknęła znów na suknię i ogarnęła ją złość. Złość na rodziców i ich oczekiwania. Złość na samą siebie i pragnienia, które nigdy się nie ziszczą. Wreszcie złość na niego, obiekt jej westchnień, ponieważ od dwóch tygodni przychodziła do gabinetu ojca na próżno. Rafael przestał się pojawiać, a ona nie wiedziała dlaczego.

Czuła, że powinna zapanować nad tą złością, a nie jej ulegać, ale tego wieczora przelała się czara goryczy. Chciała zrobić coś, co zraniłoby Rafaela.

Ostatnim razem, gdy się widzieli, nazwał ją dziewczyną żyjącą pod kloszem. W jego oczach pojawił się błysk, którego nie rozumiała. Rozzłościła się na niego. Chciała mu wytłumaczyć, że wcale tak nie jest, ale nie mogła znaleźć odpowiednich słów.

Czy dlatego więcej się nie pojawił? Uznał ją za zbyt niedoświadczoną? Nieosiągalną? A jeśli tak, to dlaczego było to dla niego ważne?

Wściekłość na dobre rozgościła się w jej sercu.

Cóż, może powinna pokazać mu, że nie miał racji.

Korytarze pałacowe były pogrążone w ciszy, gdy na palcach wyszła z sypialni. Było tak późno, że większość tutejszych mieszkańców, a także służby już spała. Nie często bywała w prywatnym skrzydle, gdzie rodzina królewska miała swoje apartamenty, ale wydawało jej się, że znajdzie drogę bez problemu.

Strażnicy znali ją i puszczali dalej, aż wreszcie skręciła w kolejny mroczny korytarz i stanęła pod drzwiami sypialni Matiasa.

Między nią a jej przyszłym mężem nie było nawet krztyny pociągu fizycznego. Byli bardziej przyjaciółmi niż zakochaną parą, ale Lia uznała, że czas to zmienić.

Musiała skierować swoje myśli na Matiasa, bo to jego powinna pragnąć, a nie Rafaela. Istniał tylko jeden sposób, by pozbyć się myśli i pragnień o tym drugim. Bez wątpienia zapomni o Rafaelu, gdy znajdzie się w ramionach przyszłego męża.

Komnata, do której weszła, tonęła w ciemności, ale Lia nie zapaliła światła. Nie mogła ryzykować, że Matias odeśle ją z powrotem. Po omacku odnalazła łóżko, zrzuciła z siebie peniuar i naga wsunęła się pod kołdrę.

Mężczyzna gwałtownie drgnął, gdy go dotknęła, wybudzając ze snu. Usłyszała, jak nabiera powietrza, by przemówić, ale szybko zakryła mu usta ręką.

– Nic nie mów – wyszeptała, wpatrując się w ciemny zarys jego twarzy. – To tylko ja. Wiem, że nie powinno mnie tu być,

ale… tak bardzo cię pragnęłam.

Mężczyzna leżał nieruchomo. Potem poczuła jego dłonie przesuwające się po jej talii, gdy obejmował ją. Ich usta zetknęły się i Lia zrozumiała, że nie całuje się z Matiasem, lecz Rafaelem.

Teraz ten sam Rafael mówił jej, że musiał się upewnić, czy nie odwiedzała w sypialni także innych mężczyzn.

Zwykle w sytuacjach, gdy uczucia brały w niej górę nad rozumem, musiała się przejść. Chodziła po korytarzach pałacowych lub szła do ogrodu. Teraz jednak była uwięziona w samochodzie. Była także więźniem własnych emocji. Nieodwzajemnionego uczucia i strachu. Duszącej ją wściekłości, którą mogła wylać tylko na niego.

Niewiele myśląc, rzuciła się w jego stronę, gotowa przejść do rękoczynów, ale zanim jej dłonie dosięgły celu, Rafael chwycił ją za nadgarstki i pociągnął ku sobie tak, że wylądowała na jego kolanach.

Zdumiona obrotem spraw, wpatrywała się w jego lekko zwężone oczy, czując na sobie gorący oddech i zniewalające ciepło bijące od jego ciała. Zadrżała, rozpoznając wrażenia, które towarzyszyły jej tamtej nocy, gdy wślizgnęła się do jego łóżka. Początkowa wściekłość stopniowo, acz nieubłaganie zmieniła się w gorączkę pożądania.

– Musiałem to sprawdzić, *princesa*, zwłaszcza że nie powiedziałaś mi o ciąży.

Spuściła oczy.

– Byłam pewna, że to sypialnia Matiasa. To z nim chciałam…

Przez moment jego spojrzenie jakby złagodniało, ale po chwili odepchnął ją od siebie i posadził tam, gdzie siedziała poprzednio. Nacisnął przycisk obok kanapy i powiedział do kierowcy coś po hiszpańsku.

Lia miała zupełnie lodowate dłonie i stopy. Prawdopodobnie był to efekt szoku. Nie wiedziała, co ze sobą zrobić ani jak się zachować. Jeszcze tego ranka była przekonana, że wieczorem będzie żoną Matiasa i królową Santa Castelii.

Zawiodłaś wszystkich. Narzeczonego. Kraj. Rodziców. Nawet Rafaela.

Ze ściśniętym gardłem popatrzyła za okno. Ulice i budynki stolicy zniknęły pod grubą warstwą śniegu. Zimną jak oczy Rafaela.

– Poszłam do sypialni Matiasa, bo próbowałam o tobie zapomnieć – odezwała się po chwili. Musiała mu też powiedzieć, że to nie Matiasa pragnęła. – Myślałam, że gdy się z nim prześpię, zapomnę o tobie.

– Rozumiem. – Głos Rafaela zdawał się wyprany z jakichkolwiek emocji. – A kiedy zorientowałaś się, że to nie był pokój Matiasa? Przed czy po pierwszym orgazmie?

Złość pomieszana ze wstydem zmusiła ją do spiorunowania go wzrokiem.

– Naprawdę myślisz, że nie wiem, kto mnie dotykał?

– Było ciemno, a ty najwyraźniej nie miałaś pojęcia, gdzie jest pokój Matiasa. Mogłaś wejść do łóżka komukolwiek.

– Gdyby to był ktokolwiek, wyszłabym równie szybko. Wiedziałam, że to ty.

– Zostałabyś, gdyby to był Matias?

Nie powinna go teraz prowokować, ale była zupełnie rozbita emocjonalnie.

– Naprawdę chcesz znać odpowiedź?

Rafael zachował kamienną twarz.

– Nie pytałbym, gdyby było inaczej.

Chciała powiedzieć, że tak, zostałaby, bo jakaś jej część nadal chciała sprawić mu ból. Wziąć odwet za sytuację, w jakiej ją postawił. Za myśli, z którymi musiała się zmagać, kiedy dowiedziała się o ciąży. Za to, że bez słowa wyjaśnienia przestał przychodzić na ich spotkania, a także za to, jak się przy nim czuła, mimo że Rafael nie był jej przeznaczony.

Musiała szybko znaleźć jakiś sposób i zapanować nad emocjami, które buzowały tuż pod powierzchnią, grożąc kolejną erupcją. Obecność Rafaela działała niczym iskra, wzniecając w niej skrajne uczucia. Nie mogła sobie teraz pozwolić na nieostrożne kroki.

Przyszłość, która jeszcze wczoraj wydawała jej się zupełnie pewna, dziś zasnuła się mgłą.

Jeśli ostatnie trzy miesiące miały Lię czegoś nauczyć, to właśnie tego, że nie powinna ulegać chwilowym pragnieniom i namiętnościom. Było to bowiem egoistyczne.

Ale dlaczego właściwie nie? Kogo miała zadowolić swoim nieegoistycznym postępowaniem?

Zignorowała te podszepty. Na razie wszystko wydawało się płynne i niepewne. Jedynie rola księżnej koronnej wydawała jej się dobrze znana. Mogła ją nadal grać.

– Nie umiem na to pytanie odpowiedzieć. Zresztą teraz to bez znaczenia.

– W takim razie moja kolej – rzekł tonem tak lodowatym, że aż się wzdrygnęła. – Ja od razu cię rozpoznałem.

Lia poczuła, że zaschło jej w gardle. Od miesięcy odmawiała sobie myślenia o Rafaelu i o tamtej nocy. Czasem jednak zastanawiała się, jak on to odebrał. Czy ich zupełnie przypadkowa nocna schadzka wywarła na nim tak wielkie wrażenie jak na niej? Czy po prostu była dla niego jedną z wielu kobiet.

– Rafaelu…

– Powinienem cię powstrzymać, ale powiedziałaś, że mnie pragniesz, a potem pocałowałaś mnie tak, jakbyś tonęła, a ja byłbym twoim powietrzem.

Lia zamknęła oczy i wspomnienie ich pierwszego pocałunku pojawiło się w jej głowie jak na zawołanie.

– Nie…

– Myślałem, że przyszłaś do mnie. Myślałem, że to mnie pragniesz.

W jego głosie było tyle stłumionej wściekłości, że każde słowo bolało ją podwójnie.

– Mówiłam, że próbowałam o tobie zapomnieć…

– Następnego dnia ogłoszono twoje zaręczyny z moim bratem, a na balu patrzyłaś na mnie z takim obrzydzeniem, jakbym był błotem, które przylepiło się do twojego ślicznego pantofelka.

Nigdy na niego tak nie patrzyła. Jak w mógł coś podobnego pomyśleć?

Rafael prezentował się imponująco w czarnym wieczorowym garniturze. Na palcu miał ciężki złoty pierścień.

Przyciągał spojrzenia wszystkich gości zgromadzonych tego wieczora w sali balowej. Książę regent nadal był osią, wokół której obracał się cały świat. A po ostatniej nocy także świat Lii obracał się wokół niego.

Spodziewała się, że po tym, jak w pełni nasyciła zmysły, przestanie pragnąć Rafaela tak mocno. Stało się zupełnie inaczej. Wiedziała już, czego brakowało w jej życiu. Rozkosze, których doświadczyła w jego ramionach, mogłyby być jej, gdyby nie to, że zaręczyła się z jego bratem.

Przebywanie w obecności Rafaela było dla Lii trudne, ale czy miała inny wybór? Nie mogła opuścić balu wydanego na cześć narzeczonych. Zwróciła, oczywiście uwagę na zmianę w zachowaniu Rafaela. Zwykle ledwo zaszczycał ją spojrzeniem, dziś patrzył na nią często i z taką intensywnością, że miękły jej kolana.

Tak bardzo bała się wyskoczyć z czymś, co jednoznacznie wskazywałoby na to, co naprawdę ich łączy, że tylko krótko dygnęła i wymruczała „Wasza Wysokość…", po czym przeprosiła i uciekła na drugi koniec sali, do końca balu pilnując, by nie znaleźć się zbyt blisko.

– Nie myślałam tak…

– Wtedy zrozumiałem, że najlepiej będzie przejść nad tym do porządku dziennego – przerwał jej znowu. – Uznać, że to noc jak każda inna i po prostu o niej zapomnieć. Kilka tygodni później uzmysłowiłem sobie, że nie używaliśmy prezerwatyw. Ale skoro się ze mną nie skontaktowałaś, widocznie nie był to problem. A potem dotarły do mnie informacje, że nie czujesz się dobrze.

Rzeczywiście. Poranne mdłości dawały jej się we znaki tak mocno, że z nerwów nie dosypiała. Matka martwiła się, że tuż przed ślubem Lia poważnie się rozchoruje, ale udało się ją przekonać, że to tylko grypa jelitowa.

– Zacząłem się niepokoić – kontynuował Rafael. – Rozpocząłem małe śledztwo. Wynikało z niego, że nie poszłaś do lekarza, u którego leczy się cała twoja rodzina. To naprowadziło mnie na właściwy trop.

Lia zbladła. Zimny dreszcz powoli wspinał się w górę jej ramion i nóg.

– Nie powiedziałaby ci.

Wyraz jego twarzy nie pozostawiał złudzeń.

– Ale to zrobiła. Każdy ma swoją cenę, nawet lekarze.

– Ja nie mam – zdążyła wtrącić.

– Nietrudno było pozyskać pasemko twoich włosów do badania DNA. Test potwierdził moje podejrzenia.

– Rafaelu…

– Dziś dowiedziałem się, że zostanę ojcem – powiedział dobitnie. – Na kilka godzin przed waszym ślubem.

– Ale ja…

Jego gniew wypełnił kabinę pojazdu chłodem porównywalnym z zamiecią śnieżną na zewnątrz.

– Milcz! Wiedziałaś o ciąży, a mimo to chciałaś wyjść za mojego brata i wmówić mu ojcostwo. Wolałaś, żeby to on był ojcem? Dlatego mi nie powiedziałaś, że jesteś w ciąży?

Zacisnęła dłonie, by ukryć ich drżenie.

– Nie powiedziałam ci, ponieważ się bałam. Byłam zaręczona z twoim bratem, a nasze małżeństwo było potrzebne

Santa Castelii.

Furia widoczna w jego oczach nie osłabła ani trochę.

– W takim razie musisz być szalenie rozczarowana, że odkryłem twój mały sekret? – Wychylił się do przodu, a jego spojrzenie przebiło ją niczym sztylet. – Ale nie martw się. Już wkrótce wszyscy się dowiedzą, że ty i dziecko należycie do mnie!

Lia pobladła jeszcze bardziej i serce Rafaela drgnęło, ale zignorował to. Był zbyt wściekły, by okazać jej współczucie. Nie tylko ukryła przed nim ciążę, ale tamtej nocy wcale nie jego szukała. Chciała się przespać z Matiasem.

Trzy długie miesiące przyglądał się przygotowaniom do ślubu, targany na przemian zazdrością i pożądaniem. Przyszła do niego, choć miała wyjść za jego brata. To dawało mu nadzieję.

A teraz stracił nawet ją. Lia chciała o nim zapomnieć.

I choć gniew bywał pożyteczny, gdy używało się go roztropnie, teraz siał spustoszenie w jego umyśle i sercu.

Nie zamierzał pozwolić, by Lia wywróciła jego życie do góry nogami. To ona zmusiła go do podjęcia tak drastycznych kroków. Jedynym wyjściem było nie dopuścić do ślubu. Matias nie miał pojęcia o ciąży, tego Rafael był pewny. Nie mógł dopuścić, by brat ponosił odpowiedzialność za coś, czego nie zrobił. Nie chciał, by jakikolwiek cień padł na prawowitego dziedzica tronu. Santa Castelia wystarczająco już nacierpiała się z powodu licznych skandali za czasów panowania jego ojca.

A poza tym wszystkim był ojcem dziecka Lii i nie wyobrażał sobie, by ktoś inny miał je wychowywać. Nawet gdyby tym kimś

miał być jego brat. Co prawda Rafael nigdy nie planował mieć dzieci, ale tym razem został pozbawiony prawa do decydowania.

Jego ojciec, król Carlos zasłynął rozpustnym i hulaszczym życiem. Rafael był owocem romansu ojca z pokojówką w jednym z hoteli w Hiszpanii. Wychował się w skromnej kawalerce w Barcelonie i choć razem z matką nie cierpieli skrajnej biedy, niewiele brakowało, by znaleźli się na samym dnie. Carlos nie łożył na utrzymanie syna, a Rafael nie miał z nim w zasadzie kontaktu z wyjątkiem paru rzadkich okazji, gdy ojciec żądał, by pojawili się w którejś z jego rezydencji, oczywiście nieoficjalnie, bo przecież nigdy nie uznał Rafaela za syna.

Matka zawsze była przeciwna tym „audiencjom", ale Carlos nie dawał im wyboru. Były to osobliwe spotkania, podczas których Carlos albo chwalił syna, że dobrze sobie radzi, albo ledwo się do niego odzywał. Któregoś razu, gdy Rafael miał dwanaście lat, zadał ojcu pytanie, po co ich zaprasza.

– Co prawda nie uznałem moich błędów, ale to nie znaczy, że nie wyciągnąłem z nich nauki – odparł Carlos enigmatycznie.

Rafael i bez tego dobrze znał swój status. Był błędem, który ojciec popełnił. Matka w podobny sposób przedstawiała ich relację.

Tak czy siak, nie skazałby własnego dziecka na podobny los. Nigdy.

Rafael zawsze był dumny z tego, że potrafił się kontrolować. Nie byłby w stanie prowadzić równie wyuzdanego życia

intymnego jak ojciec. Jednak kontrola była ostatnią rzeczą, o jakiej pomyślał, gdy do jego sypialni zakradła się Lia.

On też popełnił błąd, to prawda. Jednak w przeciwieństwie do Carlosa wziął za niego pełną odpowiedzialność. Nie zamierzał ukrywać dziecka przed światem. Uzna je i będzie dla niego ojcem z prawdziwego zdarzenia.

Błękitne oczy Lii pociemniały. Twarz nadal miała białą jak ściana. Wątłe uczucie empatii stężało w nim.

Tamtej nocy nie szukała ciebie, a potem nie powiedziała ci o dziecku. Czy zadałeś sobie trud, by zapytać ją o powody? Nie. Siłą wyniosłeś ją z jej własnego ślubu, zamknąłeś w samochodzie i teraz się na niej mścisz.

Dopadły go wątpliwości.

Nigdy nie był serdecznym człowiekiem, ale też nie epatował okrucieństwem. Nie pozwoliłby sobie na agresję wobec kobiety, i to jeszcze ciężarnej.

Z drugiej strony, Lia zawsze umiała doprowadzić go do skrajnych zachowań, dlatego tym bardziej powinien się pilnować.

Za oknami padało coraz mocniej. W kabinie samochodu nie było aż tak ciepło, jak mu się początkowo wydawało, a ona miała na sobie suknię, która w żaden sposób nie chroniła przed zimnem.

– Nie jest ci chłodno? – spytał. – Może zwiększę temperaturę ogrzewania? – zajął się tym od razu.

Zignorowała pytanie.

– Możesz mi wyjaśnić, co to znaczy, że jestem twoja? A Matias?

Wątpliwości mnożyły się w jego umyśle. Miał być dla swojego brata wzorem umiarkowania, chłodnej kalkulacji i opanowania. Kraj miał być zawsze na pierwszym miejscu. Tymczasem ideały dość szybko zderzyły się z rzeczywistością.

Matias będzie wściekły. Może nie tyle z powodu utraty Lii, co raczej perspektyw, jakie wiązały się ze ślubem.

Nigdy nie doceniał jej jako kobiety. Nie pragnął jej. Chciał mieć żonę i królową.

Zaborczość dopadła Rafaela z ogromną siłą, wydobywając na wierzch myśli, które starał się trzymać w ukryciu. Matias może nawet lubił Lię, ale zupełnie jej nie znał. Była przy nim tak opanowana i ugrzeczniona, że Matias kilka razy wspomniał przy Rafaelu, że uważa ją za nudną.

A Lia była przeciwieństwem nudy. Miała żywiołowy charakter i bystry umysł.

On na nią nie zasługuje, ale ty tak.

Rafael natychmiast zgasił tę myśl. Nikt na nic nie zasługiwał. Na wszystko trzeba było zapracować.

– Matias jakoś to przeżyje – odparł, usiłując skoncentrować się na wszystkich tych sprawach, które wymagały załatwienia, a nie na tych, które znajdowały się tuż pod powierzchnią lodu, po którym stąpał. – Zostaw to mnie.

Trzeba będzie poszukać nowej narzeczonej dla Matiasa oraz wynagrodzić rodzicom Lii wszelkie nieprzyjemności. Gian na pewno będzie się tego domagał. Na szczęście budżet królestwa miał się dobrze, co było naturalnie zasługą Rafaela.

Znalezienie nowej panny młodej będzie prawdopodobnie bardziej problematyczne, ale przecież nie niemożliwe. Oby ta

nowa kandydatka na królową lepiej pasowała pod względem charakteru do Matiasa niż Lia.

Trzeba też będzie zażegnać możliwy konflikt polityczny i ochronić Lię przed bezpośrednimi konsekwencjami. Rafael zamierzał wywieźć ją do swojej prywatnej rezydencji i zostawić tam do czasu, aż wszystko wróci do normy.

Na końcu zaś sam się z nią ożeni. Nie było innej opcji.

Tamtej nocy oboje popełnili błąd, ale seks bez zabezpieczenia był wyłącznie jego winą. Chciał to naprawić jak najszybciej.

Oczywiście, powtarzał sobie, że chce Lię poślubić z powodu dziecka, a nie dlatego, by mieć ją wyłącznie dla siebie. Było to konieczne, zwłaszcza że zawsze starał się zwalczać w sobie przyziemne instynkty. Kontrolował je całkiem dobrze przez ostatnie piętnaście lat swojego życia. Potem poznał Lię.

Owszem, pragnął jej, nie było sensu zaprzeczać. Cieszył się nawet z takiego rozwoju sytuacji. Jakby los wepchnął mu ją w ramiona, co było przecież jego ulubioną fantazją. Tak czy owak, nie mógł przecież odmówić prezentu.

– Nie odpowiedziałeś na pytanie. Co ze mną? – spytała spokojniejszym tonem, jakiego używała zazwyczaj, odgrywając rolę księżnej koronnej.

Chciał jej powiedzieć, że nie musiała już więcej udawać, a na pewno nie przy nim, ale sytuacja nadal była trudna i nie chciał jej dodatkowo zaogniać.

– Z tobą? Zamieszkasz w mojej rezydencji w górach – odparł Rafael i oparł się wygodniej, rozkładając ramiona na oparciu i wyciągając nogi tak daleko, że dotknął butami dołu szerokiej

spódnicy. – Potem wrócę do pałacu i poinformuję wszystkich o naszym ślubie.

– Naszym ślubie? – Lia wyprostowała się gwałtownie.

Obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem.

– Jestem nieślubnym dzieckiem mojego ojca. Myślisz, że pozwolę, by nasze dziecko spotkał podobny los?

– To strasznie staroświeckie podejście, nawet jak na ciebie – stwierdziła. – Mamy dwudziesty pierwszy wiek, o czym chyba zapomniałeś. Nie możesz mnie zmusić do ślubu wbrew mojej woli!

Myślał teraz o niej i o tym, ile czasu spędził w gabinecie Giana, stopniowo poznając prawdziwą Lię, która ukrywała się za fasadą dobrze wychowanej księżnej koronnej. Kobietę, która dała mu tyle rozkoszy.

Dios, pamiętał każdą sekundę tamtej nocy…

Rafael przekroczył próg suity królewskiej i zatrzasnął za sobą drzwi. Na ławie przy kominku czekała na niego butelka najlepszej brandy i kryształowa, bogato zdobiona szklanka.

Dzień, który dobiegał końca, okazał się koszmarem. Spędził go na spotkaniach z radą, co nie byłoby może aż takie złe, gdyby pokoje, w których się odbywały, nie wychodziły na ogrody pałacowe. I gdyby podczas nich nie musiał obserwować Lii spacerującej po nich w tym samym czasie.

Zamiast w pełni skoncentrować się na treści omawianych problemów, śledził ukradkiem każdy ruch urzekająco pięknej kobiety, którą miał poślubić jego brat.

Kobiety, którą zdążył dobrze poznać w ciągu paru miesięcy, spotykając się z nią nocami w gabinecie jej ojca. Nic

niestosownego nie wydarzyło się podczas tych spotkań. Żadne z nich nie przekroczyło granicy, ale w głębi ducha oboje wiedzieli, że nie powinni spotykać się nocami, sam na sam.

Mimo to ciągle wracał, nie mogąc zrezygnować ze wspólnych dyskusji ani zapomnieć o jej inteligencji, humorze, ogniu i namiętności, jakie w niej drzemały. Ani też sposobie, w jaki na niego patrzyła.

Któregoś razu omal nie złamał danego sobie przyrzeczenia, że jej nie tknie. Wtedy podjął decyzję, że więcej nie wróci. I tak zrobił.

Teraz zaś nie mógł odciągnąć oczu od okna, za którym ostatnie letnie promienie słońca ślizgały się po jej kruczoczarnych włosach, gdy spacerowała po ogrodzie…

Najwyższa pora zakończyć tę zbyt długo trwającą obsesję. Wkrótce Lia poślubi Matiasa. Im szybciej, tym dla niego lepiej.

Może wtedy zapomni o ich ostatnim spotkaniu. Stał tak blisko niej, że widział głód w jej pięknych oczach i wiedział, że to jego Lia pożąda. Gdyby wtedy odwrócił wzrok i udał, że tego nie widział… Ale nie zrobił tego i przez długi czas siedzieli naprzeciwko siebie, rozdzieleni biurkiem Giana, zapatrzeni i czekający, aż któreś z nich zrobi pierwszy krok.

Rafael szybkim haustem opróżnił szklankę brandy, potem przez parę minut przechadzał się po sypialni. Próbował zapomnieć o Lii, znajdując sobie jakąś pracę, a kiedy i to nie pomogło, poszedł spać.

Obudził go znajomy zapach perfum i lekki jak piórko dotyk palca na ustach.

– Nic nie mów. To tylko ja. Wiem, że nie powinno mnie tu być, ale… tak bardzo cię pragnęłam.

A gdy przytuliła się do niego, przestał myśleć o ostatnich miesiącach cierpienia. Zapomniał o bracie, a także o tym, że powinien nad sobą panować. Wszystkie te rozterki zniknęły pod potężną falą pożądania. Jedyne co mógł zrobić, to dać się jej ponieść…

Wspomnienie tamtej nocy rozbudziło jego ciało na nowo. Odsunął się nieco dalej na kanapie, by nie wyciągnąć ramion i nie posadzić jej z powrotem na kolanach.

– Chciałabyś za mnie wyjść? – spytał łagodnym tonem.

Błękitne oczy zalśniły mocniej.

– A jak ci się zdaje? Oczywiście, że nie!

ROZDZIAŁ TRZECI

Ktoś obcy mógłby pomyśleć, że wściekłość Rafaela wyparowała. Jego twarz wyrażała w tej chwili życzliwe zainteresowanie. Lia jednak nie dała się zwieść. Stalowoszare oczy pozostały lodowate niczym sople lodu.

Atmosfera była nie do wytrzymania i Lia zaczynała odczuwać ból w zesztywniałych mięśniach. Równocześnie próbowała zapanować nad własną furią. Jak mógł pomyśleć, że zgodzi się za niego wyjść? Wydawało mu się, że porwie ją z jej własnego ślubu, a potem po prostu się pobiorą?

A może wyjść za niego? Czy nie tego zawsze pragnęłaś?

Cóż za zdradziecka myśl. Oczywiście, że nigdy nie marzyła o ślubie z nikim innym. Od dawna wiedziała, że będzie musiała poślubić Matiasa.

Tylko że teraz nawet Matias był poza jej zasięgiem.

– Rozumiem – powiedział Rafael irytująco uprzejmym głosem. – Będziemy musieli to przedyskutować później. Chyba że wolisz pokłócić się od razu?

Rzeczywiście, wolała się pokłócić, ale to byłby błąd. Atmosfera była zbyt napięta, zbyt wiele wspomnień z przeszłości wisiało im nad głowami, a sam temat był zbyt drażliwy. Lepiej było z tym zaczekać do czasu, aż oboje nieco ochłoną.

Lia postanowiła milczeć i odwróciła głowę. Zapatrzyła się na padający za oknami śnieg. Limuzyna wyjechała już poza granice miasta i krętą drogą wspinała się na jeden ze szczytów okalających położoną w dolinie stolicę. Świat na zewnątrz był czarno-biały i cichy. W kabinie zrobiło się jakby cieplej, choć może było to tylko złudzenie spowodowane efektami szoku, jaki wywołała w niej awantura w katedrze.

Z pewnością myślenie o tym, co dzieje się między nią a Rafaelem było samolubne, zwłaszcza że zerwanie ślubu przez Rafaela dotknęło tak wielu innych ludzi.

Jej rodzice, którzy musieli pogrzebać nadzieje na to, że Lia zostanie królową. Matias, który stracił żonę i widoki na ustabilizowanie sytuacji w kraju. Wszystko legło w gruzach w chwili, gdy Rafael w towarzystwie strażników wkroczył do katedry.

– Mój ojciec – powiedziała, przerywając ciszę. – Będziemy musieli…

– Zajmę się wszystkim, tak jak powiedziałem. – Głos Rafaela zabrzmiał niemal lekceważąco. – Twoi rodzice otrzymają stosowną rekompensatę.

– Nie jestem klaczą, Rafaelu. Myślisz, że pieniądze wszystko załatwią?

– Zapewne tak – odparł, unosząc brwi. – Kiedy obiecali cię Matiasowi, myśleli przecież o sobie, a nie o tobie.

Zimny dreszcz przebiegł po plecach Lii.

– O czym ty mówisz? Oczywiście, że myśleli o mnie.

– Czyżby? Twierdzisz, że nie jesteś klaczą, a przecież wytresowali cię, byś stanęła do wyścigu i zdobyła trofeum,

które dla ciebie przewidzieli.

Lia wzburzyła się.

– Nie bądź śmieszny! Nikt mnie nie tresował. Rodzice wiele lat starali się o dziecko, a kiedy wreszcie pojawiłam się na świecie, chcieli mi zapewnić jak najlepsze życie.

– I to jak najlepsze życie miało polegać na tym, że wyjdziesz za mężczyznę, do którego nic nie czujesz, i spędzisz następne kilkadziesiąt lat, udając kogoś, kim nie jesteś?

Lia poczuła się tak, jakby ktoś wylał jej kubeł lodowatej wody na głowę.

Rafael siedział i patrzył na nią jak wtedy, gdy nocami dyskutowali na różne, czasami kontrowersyjne tematy. Było to tak inne doświadczenie od nudnych lekcji z etykiety i protokołu, których udzielała jej matka.

Ich dyskusje nigdy nie dotyczyły spraw osobistych, ale dzięki nim czuła, że żyje. Były stymulujące intelektualnie w przeciwieństwie do tego, czego musiała się uczyć jako przyszła królowa. Dziś mogła powiedzieć, że na pół roku przed ślubem Rafael był jedyną ekscytującą postacią w jej życiu.

Wtedy, bo teraz przysparzał jej wyłącznie nerwów.

– Mylisz się – powiedziała, zachowując spokój. – Matias i ja…

– Matias i ty zanudzilibyście się na śmierć w tym małżeństwie – przerwał jej kolejny raz. – A ty szybko zrozumiałabyś, że bycie królową…

– Jest tym, o czym zawsze marzyłam – odcięła się w taki sam sposób, przerywając mu dla odmiany. – Uważam rozmowę za zakończoną.

Rafael wzruszył ramionami.

– Mówię tylko, że jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz. Nikt cię nie zmuszał do poślubienia mojego brata. Mogłaś pójść inną ścieżką.

– Łatwo to mówić komuś, kto jest księciem regentem i już rządzi całym krajem.

– Jestem bastardem, *princesa*. Żyłem na skraju biedy w Barcelonie. Niczego nie oczekiwałem i niczego mi nie podarowano. Wszystko, co mam, zawdzięczam sobie. Myślisz, że twój ojciec i inni z Santa Castelii zwróciliby się do mnie o pomoc, gdybym nadal klepał biedę? Nie. Przyszli do mnie dopiero wtedy, gdy już byłem kimś.

Ty zaś stałaś się doskonałą córką, gotową do przyjęcia roli, którą dla ciebie wymyślono. Bez cienia refleksji, czy to jest właśnie to, czego pragniesz.

Nie, to nieprawda. Chciała zostać żoną Matiasa i królową Santa Castelii. Rodzice włożyli mnóstwo wysiłku w przygotowanie jej do tego. Jak mogła im odmówić? Poza tym naprawdę kochała swój kraj i czuła, że może dla niego zrobić wiele dobrego. Po latach skandali byliby z Matiasem parą królewską, która służyłaby państwu, a nie wykorzystywała je do swoich celów.

Tylko czy naprawdę jesteś lepsza od króla Carlosa? Przy pierwszej lepszej okazji uległaś własnej żądzy. Postawiłaś siebie na pierwszym miejscu.

Lia postanowiła zignorować te myśli, świadoma wpatrzonych w nią oczu Rafaela oczekującego odpowiedzi. Nie wiedziała, co powiedzieć. Wszyscy znali historię Rafaela i tego, jak Gian po śmierci króla Carlosa udał się z innymi

dygnitarzami do Rafaela prosić go o to, by zaprowadził porządek w kraju nękanym przez kryzys gospodarczy, inflację i bezrobocie.

Matias był wtedy jeszcze za młody, by zasiąść na tronie, a przepisy pozwalały rządzić nawet potomstwu z nieprawego łoża, do czasu, gdy prawowity następca tronu osiągnie pełnoletność.

Plan zadziałał, a Rafael, który był finansowym geniuszem, wypełnił skarbiec królewski złotem i pieniędzmi oraz zreformował podupadłą gospodarkę. Jednak kraj potrzebował kogoś na stałe, a nie tylko tymczasowego władcy i Lia zawsze myślała, że ta rola przypadnie także jej, jako żonie Matiasa.

Ten plan spalił na panewce. Nie miała ochoty rozmawiać z Rafaelem ani nawet myśleć o tym, co powiedział. Ignorowała go do chwili, aż zadzwonił jego telefon i jego głęboki dudniący w ciszy głos wypełnił wnętrze pojazdu.

Dwadzieścia minut później limuzyna zjechała z coraz bardziej krętej i stromej drogi, minęła dwie masywne bramy z kutego żelaza i znalazła się na drodze dojazdowej otoczonej po obu stronach szpalerem drzew pokrytych śniegiem. Wrażenie klaustrofobii spowodowało u Lii atak paniki. Poczuła się jak więzień przewożony z jednego więzienia do drugiego, jeszcze bardziej ponurego…

Pojazd zatrzymał się wreszcie na zewnątrz budynku, który wyglądał jak betonowy bunkier przykryty czapą śniegu. Lia musiała wytężyć wzrok, by stwierdzić, że składa się on z kilku pięter w kształcie geometrycznych brył i jest oparty o zbocze góry.

Śnieg zasypał płaskie dachy i powierzchnie, które latem były zapewne uroczymi tarasami. Monolityczną sylwetką budynek przypominał swojego właściciela i wyglądał na taki, który jest w stanie oprzeć się wszystkim żywiołom.

Rafael wysiadł pierwszy i przytrzymał drzwi. Lodowate powietrze wtargnęło do środka, gdy Lia zbierała liczne warstwy spódnicy, by nie utrudniała jej poruszania się. Drżała z zimna, a delikatne pantofle, które miała na stopach, momentalnie przemokły w śniegu. Porywisty wiatr targał welonem i delikatnym materiałem sukni. Płatki śniegu natychmiast osiadły na jej włosach i rzęsach. Próbując zrobić krok do przodu, poślizgnęła się i upadłaby, gdyby nie mocne ramię Rafaela, który objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

Ciepły, znajomy zapach uderzył ją w nozdrza. Dawniej, gdy Rafael zaczął pojawiać się w pałacu, myślała, że ktoś taki jak on powinien pachnieć prochem strzelniczym i stajnią.

Tymczasem on pachniał sandałowcem i goździkami, co przywodziło na myśl ciepłe noce na pustyni i egzotyczne miejsca, które zawsze chciała zobaczyć, ale nigdy nie miała okazji. Tak blisko byli ze sobą tylko tamtej nocy, gdy pomyliła pokoje. Pamiętała mocne dłonie na drżącej z podniecenia skórze i ten sam upojny aromat otaczający ją ze wszystkich stron.

Od razu go rozpoznała, a jej serce wezbrało radością i ulgą. Jej ciało instynktownie przylgnęło do muskularnej sylwetki. Zimno, które jeszcze przed sekundą czuła, zniknęło, a jego miejsce zajęło gorące podniecenie. Ostatkiem sił próbowała się odsunąć, ale Rafael jej nie wypuścił. Poły spódnicy nurzały się

w śniegu, utrudniając jej stawianie kroków, nawet z pomocą Rafaela. Widząc to, schylił się, chwycił ją pod kolana i zaniósł w stronę metalowych drzwi domu przypominającego fortecę.

Miała ochotę załomotać pięściami w muskularną klatkę piersiową, dając znak, że nie godzi się na coś takiego, ale równocześnie cieszyła się na myśl, że zaraz znajdą się w środku, odgrodzeni od zamieci panującej na zewnątrz.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich ubrany w czarny uniform służący, który powitał ich po hiszpańsku. Rafael powiedział do niego kilka słów, których Lia nie dosłyszała.

Choć dom z zewnątrz wydawał się nieprzyjazny, od środka okazał się przytulny. Podłoga w holu wyłożona była ciemnym kamieniem, ściany pomalowano na kremowo. Łagodne światło zmiękczało kontury i czyniło wnętrze przyjaznym. Przy nieco staromodnym stylu panującym w pałacu, prywatna siedziba Rafaela wydawała się urządzona w minimalistycznym stylu. Na ścianach wisiały obrazy, ale widać było, że każdy był efektem starannego rozplanowania przestrzeni.

Rafael wypuścił Lię z ramion dopiero w przestronnym salonie, którego podłoga przykryta była grubym, prawie czarnym dywanem. Na kominku trzaskał ogień, a umeblowanie składało się z foteli i niskich sof obitych kremową tkaniną o wyrazistej fakturze. Nieco surową biało-czarną kolorystykę łagodziło dyskretne oświetlenie i z gustem dobrane elementy dekoracyjne – dzieła sztuki, koce i poduszki.

Podszedł do jednej z sof i ułożył na niej Lię. Sofa nie tylko świetnie wyglądała, ale też okazała się bardzo wygodna. Tuż za nim pojawiła się inna osoba z obsługi, tym razem była to

starsza kobieta z czarnymi włosami przetykanymi siwizną. Rafael porozmawiał chwilę także z nią. Kobieta kiwnęła głową i po chwili zniknęła.

Gdy wyszła, rozejrzał się i sięgnął po kaszmirowy koc przewieszony przez oparcie jednego z foteli. Chciał ją okryć, ale cofnęła się z miną niewróżącą nic dobrego.

– Musisz się rozgrzać – powiedział.

– Owszem, ale potrafię się sama przykryć.

Rafael nic na to nie odpowiedział, ale jego spojrzenie objęło teraz dół sukni, przemoczony i lepiący się do nóg Lii.

– Będziesz potrzebowała ubrań na zmianę.

– Nie sądzę.

– Przecież widzę, że cała się trzęsiesz.

Jak zwykle miał rację. Lia skrzywiła się i naciągnęła gruby koc na ramiona.

– Za parę minut mi przejdzie.

Opuścił ręce i wyprostował się, patrząc na nią z góry.

– Jak się czujesz? Mówiono mi, że nie najlepiej.

– Miałam mdłości poranne, ale szybko minęły – powiedziała, czując ogromne zmęczenie.

– Dlaczego do mnie nie przyszłaś i nie powiedziałaś? – Pod obojętnym tonem głosu wyczuła emocje, których nie potrafiła nazwać. Twarz Rafaela też niczego nie zdradzała.

– Mówiłam ci już. Bałam się. Spędziliśmy ze sobą jedną noc i tak jak ty, próbowałam o tym nie myśleć. Potem zaczęłam źle się czuć, a kiedy zrobiłam test, nie wiedziałam, jak postąpić. Nie mogłam ci powiedzieć. Nie mogłam powiedzieć nikomu. Gdyby

to wyszło na jaw, wybuchłby skandal. Wiedziałam, że byłbyś wściekły, więc uznałam, że lepiej zostawić wszystko tak jak jest.

– A jednak prawda wyszła na jaw – powiedział. – Powinnaś była do mnie przyjść. Przynajmniej po to, by powiedzieć, że jesteś w ciąży. Nawet nie dałaś mi szansy, żebym ci pomógł.

Serce skurczyło się boleśnie w piersi Lii. Miał rację. Powinna tak zrobić, ale była zbyt zdenerwowana i niepewna jego reakcji.

– Podczas naszych spotkań nigdy nie poruszaliśmy żadnych osobistych tematów. Nie miałam pojęcia, jak zareagujesz.

Spojrzał na nią urażony.

– Przede wszystkim pomyślałbym, że masz do mnie zaufanie.

Serce zakłuło ją jeszcze mocniej.

– Nic o tobie nie wiedziałam – stwierdziła i jej dłoń spoczęła na brzuchu.

– Myślisz, że skrzywdziłbym ciebie albo nasze dziecko?

– Nie – zaprzeczyła od razu. Rafael Navarro bywał zimny, bezwzględny, wydawał się nieczuły, ale Lia wiedziała, że nie skrzywdziłby jej ani dziecka.

Umilkł na chwilę.

– Kochałaś go, Lio? – spytał nagle. – Dlatego chciałaś zostać jego żoną i królową?

Spuściła powieki. Nigdy nie była nawet zakochana w Matiasie. Może gdyby nie poznała Rafaela, wszystko ułożyłoby się inaczej.

– Nie kochałam go, ale chciałam być jego żoną i królową. Przygotowywałam się do tego całe moje życie. Nie chciałam też zawieść rodziców.

Ale ich zawiodłaś! Nie tylko ich zresztą. Zawiodłaś Matiasa, ale także Rafaela, zatajając przed nim, że jesteś w ciąży.

– To wszystko moja wina, Rafaelu. Gdybym umiała lepiej panować nad złością, nie poszłabym do sypialni Matiasa. Nie pomyliłabym komnat i tamtej nocy w ogóle byśmy się nie spotkali. Dlatego nie ty powinieneś to naprawić, tylko ja. Naprawdę nie musisz się ze mną żenić. Nie wierzę, że tego byś chciał.

Wyraz twarzy Rafaela gwałtownie się zmienił.

– Nie masz pojęcia, czego bym chciał – stwierdził chłodno i zrobił krok w stronę drzwi. – Porozmawiamy o tym jutro.

Słuchając oddalających się kroków, Lia podsunęła koc pod samą brodę.

– Proszę wybaczyć, Wasza Wysokość, ale drogi do stolicy są zablokowane. Nie damy rady dojechać dziś do pałacu.

Rafael spiorunował wzrokiem kierowcę, choć to nie była przecież jego wina. Nawet cholerna pogoda była przeciwko niemu.

Porwanie przyszłej królowej przez regenta bez słowa wyjaśnienia z pewnością wyglądało fatalnie i bezsprzecznie będzie się kojarzyć ze skandalami jego ojca. Dlatego chciał wrócić do pałacu i złożyć wyjaśnienia osobiście. Ale skoro drogi były nieprzejezdne…

– Możemy polecieć helikopterem? – spytał dla porządku, choć znał odpowiedź.

Anton pokręcił głową.

– Nie w tych warunkach.

Po chwili zastanowienia doszedł do wniosku, że zamieć miała jedną istotną zaletę. Co prawda Rafael nie mógł się dostać do pałacu, ale też nikt nie będzie się mógł dostać do niego. A to oznaczało, że miał więcej czasu na przekonanie Lii, by za niego wyszła.

Zostawił ją w salonie, ponieważ czuł, że zazdrość i złość na nią, na brata i na siebie samego za chwilę wymkną mu się spod kontroli. Wiedział także, że cała ta sytuacja nie była tylko winą Lii. Czuł się odpowiedzialny za tamtą noc, za nią i za dziecko. Jedynym rozsądnym wyjściem dla nich wszystkich było małżeństwo.

Odkąd wyniósł, a w zasadzie porwał Lię z katedry, wiedział, że ich relacja będzie przedmiotem debat. Ludzie szybko skojarzą fakty, dlatego nie było sensu ukrywać prawdy.

Tylko małżeństwo mogło ich uratować i przywrócić szacunek nadszarpnięty dopiero co wywołanym skandalem. Zależało mu nie tylko na tym, by Lia zgodziła się zostać jego żoną. Chciał się dowiedzieć, dlaczego mu nie ufała. Oczywiście, jakoś to wytłumaczyła, ale były to raczej wymówki, które miały przykryć podstawowy problem, jakim był brak zaufania.

Dlaczego tak cię to dziwi? Nie dałeś jej powodu, by ci ufała.

Być może. Ale przecież byli przyjaciółmi. Nie, to też nie było trafne określenie. Miał innych przyjaciół, wśród nich także kobiety, i nie czuł do nich tego, co czuł w obecności Lii.

Pragnienie przerodziło się z czasem w obsesję. Nie mógł się doczekać kolejnego z ich nocnych spotkań i choć wiedział, że nie powinni widywać się w ukryciu, o ustalonej porze nogi same prowadziły go w stronę gabinetu Giana. Siedzieli do

późna, dyskutując o wszystkim, od polityki do filozofii, od nauki do sztuki.

Po każdym spotkaniu czuł, że pragnie jej coraz bardziej i za każdym razem budził się w nim sprzeciw, gdy uświadamiał sobie, że Lia nigdy nie będzie jego.

Teraz może być twoja…

Ogarnęła go żądza, którą trzymał na wodzy przez ostatnie miesiące. Powiedział Lii, że musi za niego wyjść, nie zastanawiając się, co to właściwie oznaczało.

Będzie ją miał na wyciągnięcie dłoni. Będą dzielić sypialnię. Koniec z nieustannym pilnowaniem się, by nie powiedzieć czegoś, co zdradziłoby jego prawdziwe uczucia. Nie będzie już musiał walczyć z pożądaniem ani odczuwać zazdrości.

Lia będzie należeć tylko do niego.

Musiał być jednak ostrożny. Jeśli pozwoli, by kierowały nim tylko emocje, szybko zmieni się w swojego ojca, a do tego nie mógł dopuścić.

Dlatego potrzebował tego małżeństwa. Potrzebował wiedzieć, że zostanie ojcem. Jego rodzina będzie inna, lepsza. To mógł sobie i Lii obiecać już teraz.

A co z Matiasem? Co z Santa Castelią?

Także z ich powodu małżeństwo z Lią było jedynym możliwym wyjściem. Musiał pokazać wszystkim, że wzięcie odpowiedzialności za popełnione błędy było właściwą drogą.

Anton nadal stał przed nim, czekając na dalsze polecenia. Rafael westchnął z rezygnacją i odprawił go.

Chwilę później pojawiła się Constanza, jego gospodyni.

– Było mnóstwo telefonów, Ekscelencjo.

Nie spodziewał się niczego innego.

– Jego Wysokość? – spytał krótko.

Constanza kiwnęła głową.

– Dzwonił też główny doradca, a także Ich Wysokości, książę Zeus i książę Jahangir Hassan Umar Al Hayat i Jego Królewska Mość, król Aristy.

Rafael zazgrzytał zębami, słuchając tej litanii. Oczywiście, że jego trzej przyjaciele z Oksfordu pierwsi dowiedzieli się o tym, co się stało. W mediach musiało wrzeć.

Zdecydował jednak, że wszyscy oni będą musieli poczekać. Zanim porozmawia z kimkolwiek, musi uzyskać zgodę Lii na ślub. Nie wyobrażał sobie, by miał ją do tego zmusić.

Nie pytałeś ją o zgodę, gdy przerwałeś ceremonię w katedrze.

Owszem, ale wtedy właśnie pozwolił, by rządziły nim emocje. Dlatego teraz musiał zrobić wszystko, by utrzymać je na wodzy. W przeciwnym razie robił się niebezpieczny. Dla innych, ale także dla siebie.

– Każdemu, kto będzie dzwonił, powiedz, że księżna Amalia i ja wydamy wkrótce oświadczenie – polecił. – Dopilnuj, żeby przygotowano suitę dla księżnej. Potrzebne będą potrawy i napoje odpowiednie dla kobiety w ciąży. Kolację zjemy w jadalni. Księżna będzie też musiała się przebrać. Znajdź coś odpowiedniego i zostaw ubrania w jej sypialni. Jak tylko ustanie ta zamieć, sprowadzisz tu krawca i stylistkę.

Constanza, która rzadko bywała speszona, aż dwa razy kiwnęła głową.

– Oczywiście, Ekscelencjo.

Rafael wrócił do salonu. Lia siedziała na tej samej sofie przed kominkiem. Była blada i wyglądała na zmęczoną. Współczucie wypełniło jego serce i tym razem nie wzbraniał się przed nim.

Jego matka była pokojówką w pięciogwiazdkowym hotelu, gdzie często zatrzymywał się Carlos, gdy przyjeżdżał do Hiszpanii. Ona była piękna, a on szybko ją w sobie rozkochał. Ponieważ był królem, brał to, co chciał. Rafael był owocem tego krótkiego romansu. Potem ojciec nie chciał się do niego przyznać, a dla matki, która musiała go sama wychowywać, też był ciężarem.

Nie mógł pozwolić, by podobny los spotkał Lię.

Obejrzała się w jego stronę, słysząc kroki.

– Myślałam, że mieliśmy porozmawiać później?

– To prawda – potwierdził i podszedł do kominka. Wyciągnął obie ręce w stronę ognia i przez chwilę stał tak, próbując ogrzać zziębnięte palce. – Drogi są nieprzejezdne. Nikt nie może się tu dostać ani stąd wyjechać.

– Rozumiem – powiedziała przesadnie neutralnym tonem.

Prawie się uśmiechnął. Podobnie brzmiał jej głos, gdy się z kimś nie zgadzała, ale nie wypadało jej się kłócić. Oczywiście, nie w życiu prywatnym. Wtedy porzucała tę neutralność, jakby była maską.

– Tak więc będziemy zmuszeni porozmawiać teraz.

– Czy naprawdę musimy? Nie wyjdę za ciebie, już to mówiłam.

Zdawał sobie sprawę, że przekonanie jej do małżeństwa nie będzie łatwe. Przyzwyczaił się już jednak do tego, że Lia była

dla niego prawdziwym wyzwaniem.

Powoli odwrócił się w jej stronę.

Wyglądała na opanowaną, jakby kobieta, która cisnęła w niego bukietem i próbowała go uderzyć, nigdy nie istniała. Diamentowy diadem był idealnie prosto osadzony w jej włosach. Welon starannie ułożyła wokół ramion, podobnie jak suknię. Dłonie oparła na udach.

Idealna księżna, jeśli nie liczyć przybrudzonego dołu jedwabnej spódnicy.

– Dlaczego nie? Urodzisz moje dziecko.

– Jestem tego świadoma – odparła, spuszczając oczy. Ciemne rzęsy zatrzepotały lekko. – Mam też świadomość, że chcesz mnie poślubić wyłącznie z powodu ciąży, a to nie jest dla mnie atrakcyjna propozycja.

– A jaka byłaby atrakcyjna? Zależy ci na pieniądzach czy na władzy? Powiedziałaś, że nie chcesz zawieść rodziców, a jeśli tak, to może byliby zadowoleni, gdybyś wyszła za regenta, który zrobi cię dyrektorem jednej ze swoich spółek?

Lia potrząsnęła przecząco głową.

– Nie. Po prostu nie chcę wychodzić za kogoś, kto czuje się przymuszony do ślubu.

Rafael patrzył na Lię, nic nie rozumiejąc.

– Czym to się różni od poślubienia przez ciebie Matiasa? Byliście zaręczeni praktycznie od małego. To nie był przymus?

Lia nadal wpatrywała się w swoje dłonie. Rafael z trudem trzymał swój temperament na wodzy.

– Wiesz, jak ludzie na mnie mówią? „Hiszpański Bastard”. – Wypowiedział te słowa z pewną satysfakcją. – To nie jest

komplement, *princesa*. Ale mnie to nie przeszkadza. Nie pozwolę jednak, żeby moje dziecko musiało słuchać podobnych obelg. Dlatego jeśli spodziewasz się, że wyjedziesz za granicę, żeby tam urodzić i zamieszkać sama z dzieckiem, to bardzo się rozczarujesz. – Rafael włożył ręce w kieszenie spodni i powolnym krokiem zaczął iść w stronę sofy, na której siedziała. – Pewnego dnia, obojętne, jak bardzo będziesz się starała to ukryć, ktoś odkryje prawdę, a wtedy media nie dadzą ci spokoju. Będą deptać ci po piętach, śledzić i nagabywać nasze dziecko. Twoja reputacja będzie podważana, bo kobieta jest dla paparazzich łatwym łupem. Każdy aspekt twojego życia stanie się własnością publiczną. Będą wieszać na tobie psy, Matias wyjdzie na głupca, korona ucierpi wizerunkowo, a o mnie każdy będzie mówił „jaki ojciec, taki syn”. Santa Castelia stanie się pośmiewiskiem całego świata.

Lia nadal patrzyła w dół, ale zauważył, że zacisnęła ręce tak mocno, aż zbielały jej kostki.

Rafael zatrzymał się tuż przed nią. Czubki jego drogich skórzanych butów muskały jedwab sukni ślubnej.

– Więc sama sobie odpowiedz, czy moja propozycja nie jest mimo wszystko bardziej atrakcyjna.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie miała odwagi spojrzeć w górę. Wiedziała, że stoi tuż obok, a jego obecność przytłaczała ją bardziej niż wizja przyszłości, którą jej właśnie zaprezentował. Jej frustracja była tak silna, że pewnie czuł ją na odległość.

Rafael należał do tych ludzi, którzy nie tolerowali sprzeciwu. Tak też musiało być i w tym przypadku. Chciał, by za niego wyszła, więc to ona musiała się dostosować. Miała już jednak trochę czasu, by przemyśleć parę spraw, i zdążyła dojść do paru konkluzji.

Przyszłość, która do tej pory wydawała jej się oczywista, została jej odebrana. Z jej winy. Rodzice będą nią rozczarowani, podobnie jak Matias i cała Santa Castelia, ale przecież nie było możliwości odzyskania utraconej pozycji.

Po raz pierwszy Lia stanęła przed wyborem i musiała określić, czego tak naprawdę chce.

Nie musiała już być królową.

Nie musiała rządzić narodem.

Nie musiała poślubić mężczyzny, do którego nic nie czuła.

Nie musiała być księżną koronną.

Musiała jedynie być matką, ale choć dawniej też oczekiwano od niej potomstwa, teraz nie musiała wychować dziecka na przyszłego króla lub królową. Mogła być taką matką, jaką

chciała być, i robić rzeczy, jakie chciała robić. Nie było już nikogo, kogo mogłaby rozczarować. Czuła w związku z tym ogromną ulgę.

Nie była jeszcze pewna, co to oznacza dla niej albo dla jej dziecka.

Wiedziała tylko, że dla Matiasa nie była nikim szczególnym. Nie była jego wybranką, choć nigdy wprost jej tego nie powiedział. Miała świadomość, że żeni się z nią wyłącznie z poczucia obowiązku, a nie dlatego, że ją lubił, cenił czy darzył głębszym uczuciem.

Przez ostatnie lata, gdy było jasne, że data ich ślubu nieubłaganie się zbliża, próbowała sobie wmówić, że jej to nie przeszkadza, ale uwierało ją to coraz mocniej. Odkąd dano jej wybór, zrozumiała, że nie chce być z Matiasem, tylko z kimś, kogo wybrałaby sama.

Ale Rafael jej nie wybrał. Musiał się z nią ożenić, ponieważ zaszła z nim w ciążę. A ona nie chciała być czyimś obowiązkiem. Dlatego nie miała zamiaru go poślubić, niezależnie od tego, co nim powodowało.

Poza tym była zmęczona dostosowywaniem się do życzeń innych osób. Przez całe życie spełniała czyjeś marzenia, zapominając o sobie.

– Odpowiedź nadal brzmi „nie” – odpowiedziała spokojnie.

Odważyła się wreszcie popatrzeć mu w oczy, ale ledwie mogła znieść natarczywość jego spojrzenia.

– Więc co mam zrobić, *princesa*? Paść przed tobą na kolana? Czy tego właśnie chcesz?

– Nie. Chcę, by ktoś ożenił się ze mną, ponieważ mnie kocha i pragnie. Nie dlatego, że nie ma innego wyjścia. Nie chcę być dla nikogo ciężarem.

– Nie jesteś ciężarem – odrzekł zaskoczony.

– Gdybym nie zaszła w ciążę, czy przyszłoby ci do głowy, żeby się ze mną żenić? – odpowiedziała pytaniem.

– Nie. Ale wtedy wyszłabyś za Matiasa, więc w ogóle nie byłoby takiej dyskusji.

– Dokładnie. A ponieważ nie jestem już zmuszona za niego wyjść, mogę sama dokonać wyboru, z kim się związać lub nie.

Nerwowo przeskakujący mięsień w szczęce zdradzał, że Rafael nie był zachwycony jej decyzją.

– A co z dzieckiem? Nie chodzi przecież tylko o ciebie i twoje wybory.

Wiele razy obiecywała sobie, że zachowa spokój i umiar, ale przy Rafaelu to było po prostu niemożliwe.

– Ty przez całe swoje życie robiłeś, co uważałeś za słuszne. U mnie to tak nie wyglądało. Odkąd zaczęłam chodzić, moja rola była z góry określona. Nikt nigdy nie zapytał, czego ja pragnę.

– Ale też nikt cię nie zmuszał do wyboru takiej drogi życia. Mogłaś powiedzieć, że nie chcesz wychodzić za Matiasa.

Wiedziała, że ma rację, ale postanowiła zignorować tę sugestię.

– Nie bądź śmieszny. Musiałam za niego wyjść. Uważasz, że powinnam powiedzieć mu, że zmieniłam zdanie? Albo powiedzieć to samo rodzicom, którzy włożyli tyle pracy w przygotowanie mnie do roli królowej?

– Nikt ich o tę pracę nie prosił. Taki sobie postawili cel i wciągnęli w to ciebie, Lio. Sama powiedziałaś, że nikt cię nie pytał, czego pragniesz. Kompletnie zapomnieli o tobie i twoich uczuciach, a ty dałabyś się za nich nawet ukrzyżować.

Zmroziło ją, gdy usłyszała tę brutalną, ale jednak prawdę, wypowiedzianą przez kogoś z zewnątrz.

Przypomniała sobie, że nawet gdy była mała, nikt nie pytał, jakiego koloru sukienkę chciałaby założyć albo czy woli iść na spacer, czy pograć w gry. Robiła zawsze to, co jej zaproponowano. A gdy dorosła, nic się pod tym względem nie zmieniło. Miała wyjść za Matiasa, bo ktoś tak kiedyś za nią postanowił. Nigdy się nie zbuntowała, a przecież mogła choć raz powiedzieć „nie”.

– Rafaelu. Porozmawialiśmy, tak jak chciałeś. Rozumiem, że nie jesteś przyzwyczajony, gdy ktoś ci odmawia, ale…

– Nie o to chodzi! – zdążył wtrącić.

– Jestem zmęczona, przemarznięta i nie mam ochoty ciągnąć tej rozmowy dłużej.

Wpatrywał się w nią uporczywie, jakby ją chciał zahipnotyzować.

Była od niego młodsza, mniej doświadczona i nie miała takiej siły przebicia jak on, ale w tej chwili to wszystko nie miało znaczenia. Miała wolny wybór. Postanowiła z niego skorzystać.

Zdawała sobie sprawę z jego przewagi. Mógł ją przecież zmusić do zmiany zdania. Zaszantażować albo zagrozić konsekwencjami. Jednak tego nie zrobił i była przekonana, że nigdy nie wykorzystałby swojej przewagi nad nią. Może dlatego

nigdy tak naprawdę się go nie obawiała, choć wiedziała, że w wielu ludziach samym swoim pojawieniem się potrafił wzbudzać strach.

– Cóż, widzę, że to nam zajmie więcej czasu. Na szczęście mamy przed sobą całą noc. – Zerknął na niemożliwie drogi zegarek na nadgarstku. – Constanza przygotowuje twoją suitę. Znajdziesz tam ubrania, żeby się przebrać. Zamówiłem też przekąski i napoje. Przebierz się, zjedz coś. Może wtedy poczujesz się lepiej.

– Na tyle lepiej, żeby zmienić zdanie? – spytała z przekąsem.

Przez ułamek sekundy wyglądał na rozbawionego. Ale uśmiech zniknął z jego twarzy tak szybko, że zaczęła się zastanawiać, czy to nie było złudzenie. Przypomniała sobie, że nawet podczas ich dyskusji Rafael rzadko się uśmiechał. Miał bardzo specyficzne poczucie humoru, a kiedy udało jej się wywołać uśmiech na jego twarzy, Lia czuła się tak, jakby wygrała milion na loterii.

– Nigdy nie wiadomo – mruknął. – Może gdybym przyniósł ci whisky i cygara?

Whisky, cygara i ekscytująca obecność Rafaela to był zestaw, który przez długi czas był jej nadzieją na spotkanie w kolejnym tygodniu. Potem Rafael niespodziewanie przestał się pojawiać i w jej życiu zapanowała pustka. Tęskniła za nim. Ach, jak bardzo tęskniła.

– Obawiam się, że dziecku nie spodobałoby się takie menu.

– Masz rację – powiedział i jego twarz znowu się zachmurzyła.

Jeszcze trzy miesiące temu, kiedy wytknął jej, że żyje pod kloszem, nie umiała właściwie ocenić tego ciepła, które ogarniało jej serce, gdy tylko Rafael wydawał się przystępniejszy. Dziś wiedziała, że to pożądanie.

– Masz całkiem przemoczoną suknię – powiedział, spoglądając w dół. – Pomogę ci – dodał i zrobił krok w jej stronę.

Momentalnie zaschło jej w ustach, a serce zaczęło jej bić tak mocno, że zastanawiała się, czy i on tego nie słyszy. Gdyby coś mogło spowodować zmianę jej decyzji, to nie pieniądze ani władza, nie sucha odzież czy smaczne jedzenie, tylko on i jego dotyk.

Spuściła powieki, czując, że nie zniesie dłużej jego wygłodniałego spojrzenia.

– Nie trzeba – powiedziała prawie szeptem.

– Nie poradzisz sobie z tymi wszystkimi guzikami.

Zarumieniła się i nagle zrobiło jej się ciepło. Wręcz gorąco. Zerknęła na niego. W tej chwili nie pragnęła niczego więcej, jak tego, by trzymał ją w ramionach. Chciała, by jej dotykał, całował ją… Pragnienie to było tak silne, że z trudem oddychała.

Ale to właśnie seks był przyczyną wszystkich problemów, a więcej seksu nie pomogłoby w ich rozwiązaniu. Musiała odzyskać nad sobą kontrolę.

– Poradzę sobie – wyjąkała.

Spojrzenie Rafaela uciekło gdzieś w bok.

– Ach, Constanzo. Pokaż, proszę, księżnej jej pokoje. Udało się znaleźć jakieś odpowiednie ubrania?

– Tak, Ekscelencjo.

– Dobrze – powiedział, rzucając Lii kolejne spojrzenie głodnego tygrysa, który właśnie wypatrzył swoją przyszłą ofiarę. – A teraz odwróć się, proszę. Nie chcesz chyba zrujnować tej sukni, a to właśnie się stanie, jeśli nie będziesz ostrożna. Constanza pomogłaby ci, ale przy jej reumatyzmie nie poradzi sobie z tak drobnymi guzikami.

Zabrzmiało to jak wyzwanie. A ona nigdy nie umiała się mu oprzeć w takich sytuacjach.

Nie zapominaj, że ty też masz nad nim władzę.

Tak było i zanim trafiła do jego łóżka, nie była tego świadoma. Mogła wykorzystać siłę jego pożądania do swoich celów. Mogła go kusić w taki sam sposób, w jaki on kusił ją. Może ten zwrot akcji nie był najmądrzejszy, zwłaszcza że postanowiła już zachować dystans i nie ulegać pokusom, ale to przecież on porwał ją z jej ślubu i teraz była uwięziona w jego domu. Wiedziała, że Rafael zrobi wszystko, by przekonać ją do zmiany zdania w sprawie ślubu. Mógł posłużyć się nawet dzieckiem, by ją zmanipulować.

Nadszedł już czas, by odwrócić role.

Przyglądała mu się spod lekko opuszczonych rzęs. Jego oczy błyszczały, wzbudzając w niej ekscytację. Nigdy przedtem nie miała okazji flirtować z Rafaelem. Kusić go i odpychać, by pragnął jej jeszcze bardziej. Ale to było, zanim trafiła do jego łóżka.

Mogła pokonać go jego własną bronią i to właśnie zamierzała zrobić.

– W takim razie – powiedziała, odwracając się do niego plecami – możesz zaczynać.

Starsza kobieta stała przy drzwiach, ale widząc, że nie będzie potrzebna, wyszła równie bezszelestnie, jak się pojawiła.

W salonie słychać było tylko trzask płonących polan.

Rafael stanął tuż za nią, na tyle blisko, że mogła poczuć zapach jego wody kolońskiej. Powoli odpiął najwyższy guzik sukienki, znajdujący się pomiędzy łopatkami. Delikatny dreszcz przeszył ciało Lii.

Podobny dreszcz czuła zawsze, gdy wchodził do gabinetu jej ojca, siadał po przeciwnej stronie biurka i patrzył jej prosto w oczy, jakby próbując odgadnąć nastrój.

Ciekawe, czy też o tym teraz pomyślał? A może również tęsknił za tamtymi spotkaniami? Nigdy nie mówił o tym w otwarty sposób. Nie wspominał o gęstej atmosferze, jaka panowała podczas ich rozmów. Zawsze myślała, że to wszystko jest po jej stronie. To ona go pragnęła. O tym, że odwzajemniał to pragnienie, dowiedziała się w noc, kiedy omyłkowo weszła do jego sypialni.

Rafael w milczeniu rozpinał guzik za guzikiem. Każde muśnięcie palców, pociągnięcie za materiał, a nawet zawirowanie powietrza poruszonego jego oddechem wywoływało w niej gęsią skórkę.

Pamiętała, że tak samo było tamtej nocy. Ale wtedy oboje byli nadzy, co potęgowało wrażenia. Wspominała teraz smak jego ust i dotyk rąk. Uścisk muskularnych ramion, gdy przytulał ją do siebie. Czy on też to czasami wspominał? Czy tak jak ona pragnął powtórki?

A może nie? Może to wszystko rozgrywało się w jej wyobraźni? Ach, nie powinna ulegać sentymentom. Otworzyła

oczy i potrząsnęła głową, by pozbyć się wspomnień.

– Pamiętam ten widok – odezwał się, gdy chłodniejsze powietrze musnęło jej plecy.

W ciszy Rafael słyszał przyspieszony oddech Lii. Jej skóra była ciepła i pachniała upojną słodyczą wiciokrzewu rosnącego przy kamiennych murach starszej części pałacu.

Nie powinien tego robić, nie wtedy, gdy tak bardzo zależało mu na odzyskaniu kontroli, ale Lia była uparta, nie chciała słuchać rozsądku ani przyjąć logicznych argumentów przemawiających za ich ślubem. Mówiła, że chce, by ktoś ją poślubił z wyboru, a nie z przymusu.

Rozumiał to, przynajmniej na płaszczyźnie intelektualnej. Nie była wybranką Matiasa, choć musiała go poślubić. Matias nie kochał jej ani nie pożądał. Uważał ją za nudziarę.

Prawdą było też, że jej samej nigdy nie dano wyboru drogi życia ani męża, który by jej w tej drodze towarzyszył. Z drugiej strony, gdy była już dorosła, mogła się sprzeciwić rodzicom. Nie rozumiał, dlaczego tego nie zrobiła.

Próbował naciskać, by powiedziała mu o tym więcej, ale kiedy nie chciała mówić, po prostu kończyła rozmowę i nie sposób ją było od tej decyzji odwieść.

Z równym uporem nie zgadzała się teraz na ślub.

Posłużenie się chemią, jaka między nimi była, wydawało się może manipulacją, ale chodziło przecież o dobro jego dziecka. Nie było takiej rzeczy, której by dla niego nie zrobił.

Tak czy owak, jeśli Lia chciała poczuć się wybrana, to on zamierzał ją wybrać. Owszem, gdyby nie zaszła w ciążę, nigdy nie przyszłoby mu do głowy poprosić ją o rękę. Jednak to nie

zmieniało faktu, że była jedyną kobietą, która działała na niego tak mocno.

Nigdy też nie myślał o tym, żeby się ożenić, ale im częściej myślał o tym, że Lia mogłaby być jego żoną, tym bardziej ten pomysł mu się podobał. Małżeństwo z nią na pewno nie byłoby dla niego niewdzięcznym obowiązkiem.

Musiał ją o tym tylko przekonać.

Rozpiął wszystkie guziki i materiał sukni rozsunął się na boki, odsłaniając aksamitnie miękką skórę i łagodną wklęsłość pleców. Pożądanie wybuchło w jego wnętrzu niczym pożar, pozbawiając Rafaela tchu.

– Nie możesz tego pamiętać. Było ciemno – powiedziała.

Ogień trzaskał na kominku, a czerwonozłote refleksy odbijały się na jej ciele. Marzył o tym, by jej dotknąć. Przesunąć palcami wzdłuż kręgosłupa i poczuć jedwabistą miękkość skóry.

– Nie całkiem. – Serce Rafaela biło zbyt szybko, a potrzeba dotknięcia Lii była tak silna, że z trudem nad nią panował. Zacisnął palce w pięść. Paznokcie wbiły się we wnętrze dłoni, sprawiając mu ból. – Między zasłonami była szczelina i widziałem cię w blasku księżyca.

Tamtej nocy jasność księżyca sprawiła, że jej sylwetka wyglądała jak wyrzeźbiona w lodzie i śniegu. Ale Lia nie była królową śniegu. Była stworzona z płomieni…

Księżyc omiótł swym blaskiem rozkoszne krągłości kobiety w jego ramionach. Jej plecy przylegały mocno do klatki piersiowej Rafaela. Głowę miała odwróconą, policzek przyciśnięty do poduszki. Całe jej ciało drżało pożądaniem, które umiejętnie w niej podsycał.

Dłoń Rafaela przesunęła się po szczupłej talii i wędrowała dalej, obrysowując kontur szerokich bioder. Jej skóra była miękka jak jedwab i przyjemnie ciepła.

Tyle razy fantazjował o niej, a ona była wszystkim, co te fantazje mu obiecywały.

Nie powinien nawet jej obejmować. Wiedział o tym, ale równocześnie nie mógł się powstrzymać.

– Więcej… – westchnęła, wyprężając ciało.

Wtedy wiedział już, że nie zawróci z tej ścieżki.

To ona przyszła do niego. Zaryzykowała wszystko, by spędzić z nim jedną jedyną noc. Był gotów walczyć nawet z samym Bogiem, gdyby ktoś spróbował teraz mu ją odebrać.

Pożądała go. Nie dlatego, że był regentem. Nie dla jego władzy ani pieniędzy. Pragnęła kogoś, kto przez większość życia czuł się odrzucony, nawet przez własnego ojca i matkę.

To miało dla Rafaela najwyższą wartość.

Nigdy nie mieli spędzić tej nocy razem, ale czy można było przepuścić taką okazję? Nikt się przecież nie dowie. Sekret pozostanie sekretem.

Jego dłoń zagłębiła się między gładkimi udami, które powoli się rozsunęły…

– Mówiłaś, że byłaś zła tamtej nocy, gdy szukałaś Matiasa – powiedział, a unosząca się dłoń zdążyła musnąć kark Lii. – Co było powodem?

Milczała tak długo, że stracił nadzieję na odpowiedź.

– Byłam zła na ciebie za to, że wzbudziłeś we mnie pożądanie. I na siebie, że nie mogłam przestać o tobie myśleć. Miałam wyjść za twojego brata i musiałam zrobić coś, żeby

o tobie zapomnieć. Myślałam, że przy Matiasie zapomnę o tobie. Chciałam cię też ukarać, choć przecież nigdy byś się o tym nie dowiedział.

Nagłe uczucie satysfakcji ścisnęło mu gardło. Na nie nałożyło się inne uczucie, będące mieszaniną złości, zaborczości i zazdrości.

Odczuwał satysfakcję z tego, że nie mogła o nim zapomnieć. A złość, zaborczość i zazdrość dlatego, że chciała go ukarać, wchodząc do łóżka Matiasowi.

– Nie widziałam wtedy innego wyjścia. Bal zaręczynowy miał się odbyć następnego dnia, a ty przestałeś przychodzić na nasze spotkania i nie rozumiałam dlaczego…

– Wiesz przecież… Przestałem przychodzić, bo każde spotkanie to była walka z pragnieniem dotknięcia cię, pocałowania… Czułem, że w końcu tę walkę przegram.

Wstrzymała oddech i wokół nich zapanowała niemal namacalna cisza.

Nie mógł oderwać wzroku od jej wyprostowanych pleców i nagiego karku oraz wysoko upiętych czarnych loków.

Była tak niewinna, że nie domyślała się jego uczuć. A on nie chciał jej z nimi konfrontować. Najprostszym sposobem było zniknąć. I tak też uczynił.

– Pragnąłem cię bardziej niż czegokolwiek w życiu. Ale należałaś do Matiasa, więc przestałem przychodzić. Tak było łatwiej – dodał po chwili.

Odwróciła się w jego stronę. Jej policzki płonęły czerwienią, a błękitne oczy lśniły jak dwa szafiry.

Dios, była taka piękna, gdy z ugrzecznionej księżnej koronnej zmieniała się w pełnokrwistą kobietę, która pragnęła go równie mocno, jak on pragnął jej.

– Myślałam, że nasze spotkania ci się znudziły. – Wpatrywała się w niego, jakby z twarzy chciała wyczytać odpowiedź, której nie chciał jej udzielić. – Nie sądziłam, że… – Urwała i rumieniec na policzkach stał się jeszcze ciemniejszy.

Mógłbyś mieć ją teraz. Tutaj, przed płonącym kominkiem.

Wiedział, że nie oparłby się mu. Ale coś w głębi jego duszy nakazywało mu nie ulec pokusie. Znał siebie i znał swoje skłonności. Jeśli straci czujność, przestanie być ostrożny, stanie się ofiarą własnych żądz. Tak jak jego ojciec.

Jeśli potrzebował otrzeźwienia, wystarczyło spojrzeć na Lię. Tamtej nocy milczał, choć wiedział, że to ona. Spędził z nią noc bez refleksji, jaki będzie to miało wpływ na nią i jej przyszłość. Zapomniał o zabezpieczeniu, co było niewybaczalne. A teraz ona była w ciąży i została sama, zupełnie jak jego matka.

Spojrzał prosto w piękne oczy Lii, starając się ugasić pożar, który trawił jego ciało.

– Constanza chyba już skończyła. Może chcesz się odświeżyć i przebrać?

– Ale ja… – Lia zrobiła pół kroku w przód, prawie się z nim zderzając. Musiał się jej pozbyć i to szybko, inaczej wszystkie postanowienia sprzed chwili będzie mógł wrzucić do kosza.

– To nie była sugestia, *princesa* – powiedział, odsuwając się.

W tej samej w salonie pojawiła się Constanza.

– Pokaż, proszę, księżnej Amalii jej suitę.

Lia wpatrywała się w Rafaela jeszcze przez chwilę, po czym opuściła powieki. Długie rzęsy rzucały cień na rozkosznie różowe policzki.

– Masz rację, tak będzie najlepiej.

Odwróciła się i z odsłoniętymi plecami, przytrzymując gorset od przodu, ruszyła za Constanzą. Dół sukni przypominający pierzasty obłok w kolorze złamanej bieli szeleścił po podłodze. Gdy wyszła, Rafael odwrócił się w stronę kominka. Przez dłuższą chwilę odczuwał jeszcze wewnętrzne drżenie. Między nim i Amalią nadal iskrzyło. Jeśli chciał to wykorzystać, by przekonać ją do małżeństwa, musiał postępować rozważnie. Iskry mogły łatwo zamienić się w pożar, który trudno będzie ugasić.

Rafael zmarszczył brwi na dźwięk dzwonka i wyjął telefon z kieszeni marynarki. Roztargniony nacisnął zieloną słuchawkę. Lia wypełniała wszystkie jego myśli.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz? – Niski głos sprawił, że momentalnie otrzeźwiał.

To był Zeus. Jeden z jego trzech najbliższych przyjaciół i ten, którego Rafael najmniej by podejrzewał o chęć osądzenia jego postępowania. A to nie było dobrą wróżbą. Niepotrzebnie odebrał.

– Po co dzwonisz, Zeusie? – spytał z wyraźną niechęcią, wpatrując się płonące na kominku polana. – Jestem teraz dość mocno zajęty.

– Nie dzwoniłbym, gdyby nie to, że Vincenzo i Jag ciosają mi kołki na głowie od godziny i mam już tego powyżej uszu. Dlaczego nie odbierasz telefonów?

– To chyba oczywiste?

– Sprzątnąłeś własnemu bratu narzeczoną sprzed nosa. Muszę powiedzieć, że jestem pod wrażeniem. Nie sądziłem, że stać cię na coś takiego.

Rafael zazgrzytał zębami. Zawsze był najbardziej powściągliwy z nich trzech, Zeus natomiast nie znał umiaru i nie zauważyłby go nawet wtedy, gdyby oberwał nim prosto w twarz.

– Lia jest w ciąży. Co miałem niby zrobić?

– W ciąży? Czy wy…

– Tak, dziecko jest moje – przerwał. – To skomplikowane.

– Najwyraźniej – mruknął Zeus oschle. – I co zamierzasz z tym zrobić?

– A jak ci się zdaje? Ożenię się z nią.

– W takim razie wsiadamy w odrzutowiec.

– Jesteśmy odcięci od świata. Lotnisko nie działa, drogi są nieprzejezdne. Nikt się tu nie dostanie. Wyjechać też się nie da. Może jutro odśnieżą drogi.

– To przykre. Miałem nadzieję na kolejny ślub. Jak się miewa przyszła małżonka?

– Jest wściekła.

Zeus zaśmiał się.

– Nie była zadowolona, że ją wyniosłeś siłą?

– Niezbyt.

– Wolałaby być żoną twojego brata?

– Nie. Jest wściekła, bo nie lubi, jak się jej mówi, co ma robić.

– Jestem w stanie to zrozumieć.

– Jestem odpowiedzialny za dziecko, więc nie ustąpię.

– Vincenzo i Jag będą zachwyceni, słysząc, że nie postradałeś zmysłów.

– Miło, że się o mnie martwili.

– A Matias i opinia publiczna?

Zeus, jak zwykle, zadawał najbardziej niewygodne dla Rafaela pytania.

– A co ma z nimi być?

– Biorąc pod uwagę, że Amalia miała zostać żoną Matiasa i królową Santa Castelii…

– Przecież ci powiedziałem. Nie czuła nic do Matiasa, a on nie czuł nic do niej. Kraj zadowoli się inną królową.

– Ale to ona miała być królową, a nie kto inny.

Rafael zniecierpliwił się.

– Chcesz coś jeszcze ciekawego powiedzieć, bo jak nie, to…

– Nie odpowiedziałeś na moje…

– Świetnie – odparł Rafael i nacisnął przycisk kończący rozmowę. Patrzył na telefon jeszcze chwilę, po czym zupełnie go wyłączył.

Nie mógł się teraz rozpraszać rozmowami z ludźmi, którzy kwestionowali jego działania. Zmuszało go to bowiem do myślenia o tym, ile przekroczył granic i ile przyrzeczeń już złamał.

Przyrzeczeń złożonych krajowi i własnemu bratu, a także sobie.

Tamtego dnia, gdy poznał prawdę o swoim ojcu, przysiągł sobie, że nigdy nie pozwoli, by złość zapanowała nad jego rozumem. Że nie będzie ulegał emocjom. I że nie pozwoli, by

jakakolwiek kobieta musiała przez niego przechodzić to, co przeszła matka.

Urodził się wskutek pomyłki i musiał jej to jakoś wynagrodzić. Energię z emocji ukierunkował na dążenie do tego, by wydostać się z biednej kawalerki w Barcelonie i stać się człowiekiem, którym był dzisiaj. Właścicielem globalnej korporacji, władcą kraju i mentorem przyszłego króla.

Matias był wzrostu ojca i odziedziczył po nim ciemne włosy i oczy, które jednak nie były aż tak posępne jak oczy Carlosa. Patrzyły teraz na Rafaela z rezerwą, gdy ostatni z doradców opuścił salę konferencyjną. Rafael wyprosił wszystkich poza bratem, by porozmawiać z nim na osobności.

Miał dopiero szesnaście lat, ale wyglądał na młodszego. Nie odzywał się, tylko patrzył na Rafaela, jakby ten był wściekłym psem, który w każdej chwili może zerwać się z łańcucha.

Był przerażony. To było jasne. Carlos zapewne nie bywał dla niego miły, ale jeśli go krzywdził… Rafael zacisnął zęby, próbując zapanować nad wściekłością. Popatrzył bratu w oczy.

– Przede wszystkim, nie zajmę twojego miejsca – powiedział. – Moim obowiązkiem jest przywrócenie Santa Castelii do dawnego formatu. Po drugie, mimo że będę podejmował ostateczne decyzje co do sposobu rządzenia krajem, zamierzam zawsze prosić cię o radę. Musisz się nauczyć, jak rządzić, a ponieważ nasz ojciec zaniedbał tę powinność, ja muszę go zastąpić.

Matias nadal nic nie mówił, patrzył tylko na Rafaela.

– Po trzecie, jesteś księciem koronnym, a jednym z moich zadań jest obrona twoich interesów. Wszystko, co robię, robię

dla ciebie i z myślą o tobie. Czy to jest jasne?

Matias milczał i Rafael zaczął się już zastanawiać, czy chłopak nie jest niemową.

– Dlaczego? Dlaczego się zgodziłeś?

Rafael wiedział, o co Matias pyta, a było to to samo pytanie, które zadał sobie, gdy Gian De Vita zadzwonił do niego ni stąd, ni zowąd po tym, jak rozeszły się wieści o śmierci Carlosa, z pytaniem, czy nie rozważyłby powrotu do Santa Castelii i tymczasowego przejęcia władzy.

– Zgodziłem się, ponieważ ktoś musi rządzić krajem. Nie jestem naszym ojcem i nie zależy mi na noszeniu korony. Poza tym ktoś musi cię przygotować do roli króla.

Matias rzucił mu gniewne spojrzenie, ale Rafael nie umiał powiedzieć, czy był to gniew skierowany w jego stronę.

– Dlaczego nie Gian? On też mógł zostać regentem.

– Santa Castelia potrzebuje pieniędzy, a Gian nie ma przygotowania finansowego. Ja mam. Jesteś na mnie zły?

Matias milczał przez chwilę.

– Zawsze wolał cię bardziej. Mnie mówił, że jestem słaby.

Rafael nie musiał dopytywać, co Matias ma na myśli. Było to oczywiste.

– W takim razie udowodnijmy mu, że nie miał racji.

I tak się stało. Matias wyrósł na silnego i rozważnego mężczyznę, który uosabiał autorytet i siłę, ale zupełnie inną od tej, którą dysponował Rafael.

Teraz jednak sytuacja była inna, a swoimi ostatnimi działaniami Rafael podkopał zaufanie, którym do tej pory darzył go Matias.

Gorzka prawda był trudna do przełknięcia, ale jakoś udało mu się ją wyprzeć. Nie był i nigdy nie będzie taki jak ojciec. On nigdy nie umiał przyznać się do błędu. Rafael był w stanie to zrobić.

Nie żeby miał swoje dziecko uważać za błąd. Co to, to nie!

– Ekscelencjo, dzwoni brat. Czy życzy sobie Ekscelencja z nim rozmawiać?

– Nie – odparł krótko Rafael. – Powiedz, że nie mogłaś mnie znaleźć.

Najpierw musiał uporządkować sprawy z Lią. Potem stanie twarzą w twarz z bratem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Constanza zaprowadziła Lię na drugie piętro i dalej szerokim korytarzem aż do drzwi suity, które otworzyła i puściła Lię przodem. Być może zdziwił ją widok rozpiętej do pasa sukni, ale nie dała tego po sobie poznać.

Dopiero kiedy Lia został sama, dała upust emocjom i poczuła, że cała drży. Suknia była uszyta z delikatnego materiału i była tak lekka, że wystarczyło poruszyć lekko ramionami, by opadła na podłogę. Na szczęście nie przyszło jej do głowy, by to zrobić, gdy była na dole. Co zrobiłby wtedy Rafael? Czy dotknąłby jej?

Nie wpadłaby na to, że przestał przychodzić, bo tak bardzo jej pragnął. Owszem, czasami wydawało jej się, że widzi jego zainteresowanie, ale potem pogrążali się w kolejnej dyskusji i schodziło to na dalszy plan. Ale teraz, gdy powiedział o tym wprost…

Surowy i zawsze opanowany regent pragnął jej i tracił nad sobą kontrolę…

– Och, czasami przypominasz mi ojca – powiedziała zniecierpliwiona. – Tylko byś mnie oceniał. Czy ty w ogóle słuchasz, co mówię? Nie jestem panienką wychowywaną pod kloszem i co nieco wiem o tym świecie.

Rafael siedział w swojej zwykłej pozie w fotelu naprzeciwko biurka. Nogi miał wyciągnięte i wyglądał na zrelaksowanego, ale dziś wyczuwała w nim napięcie, które przykuło jej uwagę.

Wydawał się zimny, a biurko między nimi było niczym szeroka zatoka niemożliwa do pokonania.

– Wcale tak o tobie nie myślę – odparł.

Lia była w stanie przechodzić z jednej skrajnej emocji w drugą i jej złość natychmiast stopniała, a zastąpiła ją troska.

– Czy wszystko w porządku, Rafaelu?

Jego oczy zamigotały srebrzystą szarością.

– Tak. Czemu pytasz?

– Bo zazwyczaj masz lepszy nastrój.

Podsunął się wyżej w fotelu.

– Są sprawy, z którymi muszę się uporać.

– Może mogłabym jakoś…

– To rzeczy, o których nie masz pojęcia – powiedział, przerywając jej. W głosie pobrzmiewała szorstkość, której wcześniej nie dostrzegła.

– Jakie rzeczy? – spytała, wstrzymując oddech.

Odwrócił głowę w bok i przez dłuższą chwilę milczał. Żadne z nich nie wykonało nawet jednego ruchu. Powietrze w gabinecie było wypełnione aromatem cygar i ciepłym zapachem wody kolońskiej Rafaela.

Spojrzał na nią znowu, w taki sposób, że poczuła gęsią skórkę na ramionach.

Potem zaklął znienacka, odstawił szklankę z resztką szkockiej na dnie, zerwał się z fotela i wyszedł.

Lia westchnęła, wspominając jego minę, gdy się odwróciła. Odpiął ostatni guzik jej sukni i chciała zobaczyć jego twarz. Poszukać w niej prawdy. Wtedy obdarzył ją tym samym spojrzeniem. Intensywnym, hipnotyzującym, pełnym pożądania.

A gdyby to nie Matias był jej przeznaczony, lecz on?

Ta myśl prawie pozbawiła ją tchu.

Zrobił na niej wrażenie dawno temu, gdy został regentem, a ona, stojąc na balkonie, obserwowała jego przejazd przez ulice stolicy. Miała siedemnaście lat i możliwe, że nawet się w nim zadurzyła. Z czasem jednak doszła do wniosku, że jej nastoletnie uczucie było głęboko niewłaściwe. Miała przecież zostać żoną Matiasa, a nie Rafaela.

Rodzice dbali o to, by spędzała czas z Matiasem, organizowali im wyjścia w towarzystwie przyzwoitek, by mogli lepiej się poznać. Ale Matias nigdy nie okazywał jej większego zainteresowania. Ich rozmowy były wymuszone i szybko kończyły im się tematy. Myślała, że z czasem kontakty te staną się łatwiejsze. Dopiero późniejsze spotkania z Rafaelem uświadomiły Lii, że Matias nie jest zainteresowany ani nią, ani tym, co ma do powiedzenia. W przeciwieństwie do niego Rafael nigdy nie wyglądał na znudzonego i zawsze był ciekaw jej opinii.

Uwielbiała spędzać z nim czas i dyskutować i z niecierpliwością czekała na kolejne spotkanie. Przy Rafaelu nie musiała udawać idealnej księżnej ani uważać na to, co mówi. Matias z kolei nie wzbudzał w niej żadnych uczuć. Te były już zarezerwowane dla Rafaela.

Nie chodziło tylko o pociąg fizyczny.

Ale nad tym wolała się nie zastanawiać. Temat ją przerastał i był ryzykowną ścieżką. Nastoletnie zadurzenie można było jeszcze zrozumieć. Poza tym z tego się wyrasta. Tyle że ona z niego nie wyrosła, a nad fizycznym pożądaniem też nie potrafiła zapanować.

A teraz było to konieczne. Miała przed sobą przyszłość, która po raz pierwszy nie była zaplanowana przez nikogo z zewnątrz. Musiała podjąć decyzje, które zaważą na reszcie jej życia. Nie mogła pozwolić, by decyzje te były podyktowane emocjami, których nawet nie umiała nazwać.

Trzy miesiące temu popełniła błąd i proszę, dokąd ją to doprowadziło.

Lia zaczerpnęła powietrza i podeszła do ogromnego łoża z baldachimem stojącego przy ścianie. Naprzeciwko znajdowały się okna z widokiem na góry, których szpiczaste wierzchołki ukryte były teraz pod grubymi czapami śniegu. Wszędzie było biało i cicho.

W pokoju leżały grube grafitowe dywany, ściany tak jak w innych pomieszczeniach miały kolor złamanej bieli. Nic w wystroju wnętrza nie odciągało uwagi od spektakularnego widoku za oknem.

Lia zatrzymała się przy łóżku i zerknęła na przygotowane ubrania. Para miękkich spodni dresowych i ciemnoniebieska bluza z kapturem w rozmiarze o wiele za dużym dla niej. Dotknęła bluzy. Była tak miękka, na jaką wyglądała. Ubrania należały do Rafaela. Pamiętała, kiedy je miał na sobie.

Lia stała przy oknie w swojej sypialni, której okna wychodziły na pałacowe ogrody. Było wcześnie rano. Obudziła się i nie mogła zasnąć, więc wstała i od razu sprawdziła, jaka pogoda się zapowiada. Matka zapisała ją na lekcje jazdy konnej. Podobno Matias przepadał za wycieczkami konnymi, więc było oczywiste, że ona też będzie musiała się nauczyć jeździć konno.

Przez chwilę nic się nie działo. Potem zobaczyła w oddali sylwetkę mężczyzny biegnącego ścieżką w dół łagodnego wzniesienia.

Było zimno, końcówka jesieni. Mężczyzna miał na sobie ciemne spodnie dresowe i bluzę z kapturem. Biegł równym tempem, niezbyt szybko. Po obecności ochroniarzy domyśliła się, że to regent.

Serce zabiło jej mocniej.

Nie zostali sobie jeszcze przedstawieni. Nie była nikim ważnym. Jej pozycja miała wzrosnąć dopiero, gdy oficjalnie zostanie narzeczoną Matiasa.

On wzbudzał w niej ciekawość, jak we wszystkich mieszkańcach Santa Castelii. Odkąd regent pojawił się na zamku, przeczytała o nim wszystko, co tylko znalazła w internecie. Wszystkie artykuły biznesowe i plotki.

Hiszpański Bastard – tak go nazywano. Rekin finansowy i geniusz, który zbudował imperium, zaczynając od małej firmy konsultingowej w Barcelonie. Sukces przyszedł w ciągu paru lat. Pisano o nim, że jest wyrachowany, bezwzględny, wręcz niebezpieczny, a teraz miał rządzić Santa Castelią z taką samą skutecznością, jak swoim koncernem.

Ludzie obawiali się go i słusznie. Był dokładnie taki, jak opisywano w mediach. Tak przynajmniej twierdził ojciec Lii. Ale też kierował się sprawiedliwością, dlatego Gian wpadł na pomysł sprowadzenia go do Santa Castelii. Rafael wziął pod opiekę Matiasa, który uczył się od niego kierowania krajem. Któregoś razu Lia była świadkiem, jak rozbawione dziecko wpadło na Rafaela. Wszyscy dookoła wstrzymali oddech. Gdyby na jego miejscu był Carlos, ukarałby i dziecko, i rodziców co najmniej za obrazę majestatu. Rafael natomiast pochylił się i postawił malucha na nogi, upewnił się, czy nic mu nie jest, i zaprowadził do załamującej ręce matki.

Nie był tyranem i nie miał skłonności do okrucieństwa jak jego niesławny ojciec.

Lia obserwowała Rafaela biegnącego dookoła ogrodów, zafascynowana płynnością jego ruchów. Wyglądał, jakby nie wkładał w to najmniejszego wysiłku. Po którymś okrążeniu zatrzymał się prawie naprzeciwko okien sypialni Lii. Ściągnął bluzę przez głowę. Pod nią miał przepocony podkoszulek, pod którym odznaczały się wyraźnie mięśnie.

Zawsze nosił eleganckie garnitury w różnych odcieniach szarości lub czarne. W takim wydaniu jak dziś nie widziała go nigdy. Nie wyglądał jak biznesmen, miał budowę ciała wojownika.

Lia miała osiemnaście lat, a jej życie obracało się wokół nauki i dodatkowych zajęć, które miały ją przygotować do roli królowej. Chłopcy w jej wieku ani mężczyźni nie zaprzątali jej myśli. Zresztą od dawna wiedziała, że wyjdzie za mąż za Matiasa.

Ale Matias sam był jeszcze chłopcem i uświadomiła to sobie, widząc Rafaela pod swoim oknem. Sam jego widok wzbudzał w niej uczucia, których nigdy nie doświadczała przy Matiasie. Nigdy się nie zastanawiała, jak Matias wygląda, gdy jest nagi. Nigdy nie pragnęła go dotykać…

Lia zadrżała, wspominając ten pierwszy raz, gdy przebudziła się jej seksualność. Nie z powodu mężczyzny, którego powinna pragnąć, ale z powodu tego, który był zakazanym owocem. Była naiwna, sądząc, że patrzenie nie jest niczym zdrożnym. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że tak właśnie zaczęła się jej obsesja na punkcie Rafaela.

Jej dotychczasowe życie wydawało się tak ograniczone. Wszystko, co robiła, wymagało aprobaty rodziców. Każda aktywność była monitorowana. Nie było miejsca na jakąkolwiek spontaniczność, ekscytację czy nowości. Każdy kolejny dzień był nudniejszy od poprzedniego.

Rafael Navarro był pierwszą osobą w jej życiu, która wzbudziła jej zaciekawienie. Chciała go lepiej poznać. Chciała widywać się z nim częściej.

Teraz możesz go mieć na zawsze. Dlaczego ciągle jesteś niezadowolona?

Lia wzdrygnęła się, strząsając suknię ślubną z ramion. Przewiesiła ją przez oparcie fotela. Wzięła przygotowane dla niej rzeczy i poszła do łazienki.

Wyłożone nieskazitelnie białymi kafelkami pomieszczenie wydawało się higienicznie czyste, a równocześnie przytulne. Podłoga była przyjemnie ciepła. Lia stanęła naprzeciwko lustra i zaczęła odpinać welon, zdjęła diadem i wyjęła wszystkie

spinki i szpilki podtrzymujące upięte wysoko włosy. Makijaż miała nieco rozmazany. Oczy wyglądały na przygaszone, policzki straszyły bladością.

Matka byłaby w szoku, widząc ją w takim stanie. Nigdy nie tolerowała buntowniczej natury Lii, która, będąc dzieckiem, usiłowała jeszcze wyrwać się z reżimu wychowania na przyszłą królową. Nie znosiła, gdy Lia przepadała w lesie razem z innymi dziećmi i nie chciała słuchać o wspinaniu się po drzewach, budowaniu szałasów i zabawach w wojnę. Zdarzało się, że Lia wracała do pałacu w podartych ubraniach, z potarganymi włosami, ubrudzona błotem. Musiała wtedy wysłuchiwać kazań matki o tym, jak powinna się zachowywać przyszła królowa. Przede wszystkim powinna być ideałem.

Lia ideałem już nie była.

Ładnie podziękowałaś rodzicom za cały ich trud.

O tym też nie chciała w tej chwili myśleć. Zdjęła z siebie bieliznę i weszła pod prysznic. Rozkosznie ciepła woda pobudziła jej ciało do życia. Zamknęła oczy. Jej dłoń spoczęła na nieznacznie krąglejszym brzuchu. Nie miała pojęcia, jaką będzie matką, ale wiedziała jedno. Nigdy nie obarczy dziecka tyloma oczekiwaniami, którymi obarczono ją. Nie będzie mówiła dziecku, jak wiele pracy i wyrzeczeń ją kosztowało. Nie będzie mu prawiła kazań o tym, że powinno poświęcić siebie dla idei, która zrodziła się w czyjejś głowie.

Poczuła gniew, gdy echo słów Rafaela wypełniło jej myśli.

Taki sobie postawili cel i wciągnęli w to ciebie, Lio. Sama powiedziałaś, że nikt cię nie pytał, czego pragniesz. Kompletnie

zapomnieli o tobie i twoich uczuciach, a ty dałabyś się jeszcze za nich ukrzyżować.

Latami powtarzała sobie, że była szczęśliwa, ponieważ dzięki rodzicom mogła zostać królową. Zaręczyny z Matiasem rodzice przedstawiali jej jako wyjątkową szansę udowodnienia swojej wartości i uczynienia rodziców dumnymi z posiadania takiej córki. Jakby to, że była ich córką, nie wystarczało. Jakby musiała zrobić o wiele więcej.

Nigdy tego nie kwestionowała. Matka wiele razy powtarzała, jak trudne były dla niej procedury in vitro i ile się nacierpiała. Narzekała, że byli za starzy na wychowywanie tak energicznego i wymagającego uwagi dziecka.

Lia kochała rodziców, więc z całych sił starała się kontrolować swoje zachowanie. Nie wybuchać złością, gdy była zła, nie płakać, gdy było jej smutno, ani nie piszczeć z radości. Musiała być grzeczna, żeby nie dać rodzicom powodów do tego, by zaczęli żałować, że przyszła na świat.

Pewnego razu, gdy nie mogła zasnąć, wyszła z sypialni i zaczęła przechadzać się po korytarzach pustego o tej porze pałacu. Zaglądając do różnych komnat, odnalazła gabinet ojca. W środku nikogo nie było. Zaciekawiona, zaczęła przeszukiwać szafki i szuflady. W taki sposób odkryła butelkę whisky i pudełko cygar.

Wypiła łyk alkoholu i zapaliła cygaro, czując się jak największa rebeliantka w historii świata. Nareszcie mogła zrobić to, na co nie pozwoliłaby sobie za dnia. Którejś nocy, gdy siedziała zaczytana przy szklance whisky, do gabinetu wszedł

Rafael. Nie było szansy, by ukryć butelkę i częściowo opróżnioną szklankę, więc postanowiła go poczęstować.

Ku jej zaskoczeniu nie odmówił. Zaczęli rozmawiać. Dyskusja tak ich pochłonęła, że skończyli nad ranem.

Lia myślała, że ich spotkanie było zupełnym przypadkiem i nigdy więcej się nie powtórzy, toteż zdziwiło ją, gdy kilka dni później, koło północy, usłyszała ciche pukanie do gabinetu ojca, w którym znowu się zaszyła.

Wznowili przerwaną ostatnio rozmowę. Lia zauważyła, że Rafaelowi nie przeszkadza jej zachowanie. Nie musiała zważać na to, co mówi ani jak mówi. Lubił jej energię, a ona polubiła go za to, że nie stawia jej warunków ani niczego od niej nie oczekuje.

Z czasem Lia polubiła go jeszcze mocniej i w inny sposób. To nie zmieniło się aż do dzisiaj.

Nadal go pragniesz. Czemu nie spędzisz z nim nocy? Może to ugasi twoje pragnienie.

Miała przecież wolny wybór. Nie chciała go poślubić, ale to nie oznaczało, że nie mogli się ze sobą przespać. Trzy miesiące temu, szukając Matiasa, przypadkowo znalazła się w jego łóżku. Ale dziś mogła wybrać świadomie.

Zakręciła wodę i owinęła się białym miękkim ręcznikiem. Osuszyła ciało i wskoczyła w pachnące proszkiem do prania dresy. Spodnie nie były takie złe, miały troczek, który mogła zawiązać w pasie, ale w bluzie dosłownie utonęła. Sięgała jej prawie do kolan, a rękawy trzeba było sporo podwinąć.

Zerknęła do lustra, nie mogąc w to uwierzyć. Miała na sobie jego ubranie. Wzięła głęboki oddech. Byli tu praktycznie sami,

odcięci od świata. Żaden sąd ich nie osądzi, żaden parlament nie wezwie na przesłuchanie, żadne media nie zrobią z tego relacji. Nikt się nie dowie o tym, co się tutaj wydarzyło. Nikt nie powie jej, że źle się zachowała.

Lia nie była pewna, jak będzie wyglądać przyszłość, i to ją przerażało. Ale dziś była w domu Rafaela i zostanie tu co najmniej do jutra.

Nagły przypływ ekscytacji prawie pozbawił ją tchu.

A małżeństwo? Przecież chciałaś, żeby cię wybrał! Tak szybko się poddajesz?

Seks to nie małżeństwo i wcale się nie poddała. Dokonywała wyboru, a wybrała to, na co miała ochotę. Ogromną! On też jej pragnął, widziała to przecież. Może nie ożeniłby się z nią, gdyby nie ciąża, ale na pewno chciał się z nią przespać. W tym sensie ją wybrał.

A uczucia? Już o nich zapomniałaś?

Uczucia nie miały z tym nic wspólnego. Po raz pierwszy w życiu mogła zadecydować o sobie i tylko to się w tej chwili liczyło.

Rafael obserwował, co się działo w mediach społecznościowych, zerkał do mejla i sprawdzał pogodę przez internet. Prognozy nie były pomyślne i wyglądało na to, że będą musieli zostać w willi przez jakiś czas. Śnieg nadal sypał, a drogi były nieprzejezdne.

Ponieważ nie uzyskał zgody Lii na małżeństwo, nie zamierzał wydawać żadnych oświadczeń ani udzielać wyjaśnień.

Constanza przyniosła jedzenie. Drobne kanapeczki i świeże owoce, do tego słodkie pieczywo i sok pomarańczowy oraz dzbanek kawy. Na resztę dnia Rafael dał jej wolne. Rozstawił jedzenie na ławie stojącej przed kominkiem. W salonie było przyjemnie ciepło, ale przez padający śnieg wydawało się, jakby nadchodził zmierzch, choć do wieczora zostało jeszcze kilka godzin.

Przypomniały mu się noce spędzane z Lią w gabinecie Giana i pierwszy raz, gdy ją tam zastał.

Rafael przemierzał pałacowe korytarze, a każdy jego krok zdawał się nieść echem. Było późno, a on nie mógł spać. Często nie mógł, tyle miał spraw na głowie. Wędrował więc po korytarzach, próbując rozwiązać problemy, które pojawiły się w ciągu dnia.

Nie spodziewał się, że polubi rządzenie. Został regentem trochę z przypadku, ale uznał to za godne siebie wyzwanie. Jeszcze bardziej lubił być starszym bratem. Matias wyzbył się początkowej nieśmiałości i chętnie uczył się, jak być królem. Rafael był pewny, że Santa Castelia uzna go za dobrego władcę.

Rafael skręcił w jeden z węższych korytarzy. Był pogrążony w myślach, ale nie na tyle, by nie zauważyć niedomkniętych drzwi i poświaty wydostającej się na zewnątrz.

Uchylone drzwi nie były może niczym dziwnym, ale światło o tej porze owszem. Być może wyczuł też charakterystyczny aromat cygar i dlatego się zatrzymał. Gian palił cygara, które pachniały w podobny sposób.

Rozejrzał się wokół i dopiero teraz spostrzegł, że stoi przed jego gabinetem. Wyglądało na to, że główny doradca lubi pracę

do późna w nocy.

Rafael podszedł bliżej i pchnął lekko drzwi, zastanawiając się, jakież to zajęcia trzymają Giana w gabinecie o tak późnej porze. Zdziwił się jednak, że ktoś inny siedzi za biurkiem.

Lampa na biurku rzucała ciepłe światło dookoła. Przy ścianach stały regały wypełnione książkami, opartymi o nie zdjęciami, listami i bibelotami. Biurko było dość duże i masywne. Rafael omiótł spojrzeniem blat, na którym leżały pióra i długopisy oraz papier. Był też monitor komputera i klawiatura, filiżanka po kawie oraz para stóp z pomalowanymi na niebiesko paznokciami.

Rafael przeniósł zdumione spojrzenie na fotel. Siedziała w nim kobieta. Nogi miała nonszalancko oparte na biurku. W jednej dłoni trzymała kryształową szklankę wypełnioną bursztynowym płynem, w drugiej zapalone cygaro.

Rozpoznał ją wreszcie. To była Amalia, córka Giana i przyszła żona Matiasa. Spotkali się dotąd tylko raz, gdy Gian pokazał mu umowę zawartą pomiędzy nim a Carlosem. Zgodnie z umową Matias miał poślubić Amalię. Rafael wyraził swoją aprobatę. Ród Da Vita należał do najznamienitszych w Santa Castelii. Trudno byłoby znaleźć lepszą kandydatkę na przyszłą królową.

Przy okazji tamtego spotkania Amalia, zwana przez ojca Lią, nie zwróciła jego szczególnej uwagi. Była urodziwa, odpowiadała na wszystkie pytania niskim, nieco monotonnym głosem. Unikała patrzenia mu w oczy, a po krótkiej rozmowie wtopiła się w tło tak doskonale, że prawie zapomniał o jej obecności.

Matias wspominał mu, że jest nudna, i wyglądało na to, że miał rację.

Tyle że kobieta, która siedziała w gabinecie Giana, była zupełnym zaprzeczeniem nudy.

Włosy w kolorze atramentu spływały kaskadą na jej ramiona. Ubrana była w białą koszulę nocną bez rękawów, która wyglądałaby bardzo niewinnie, gdyby nie to, że materiał był mocno prześwitujący. Błękitne oczy patrzyły na niego z lekkim zdziwieniem. Usta ułożone w kształt litery „O" miały kolor pąsowy, a policzki zaróżowiły się, zapewne od alkoholu. Przez moment żadne z nich nie ruszyło się, jakby zobaczyli ducha.

Wtedy poczuł coś, czego nie powinien był poczuć. Pożądanie, które przeszyło jego ciało niczym strzała.

– Co tutaj robisz? – spytał oschle.

Amalia zamknęła usta i spuściła gęste rzęsy. Myślał, że zacznie przepraszać, wstanie, okazując mu szacunek i wyjdzie. Nic takiego jednak nie zrobiła.

– To gabinet ojca. Pozwala mi tu przychodzić – odparła zamiast tego. – Nalać ci drinka?

W ogóle nie powinien tam wchodzić. Nie powinien skorzystać z zaproszenia, siadać w fotelu, pozwolić wręczyć sobie whisky ani rozpocząć rozmowy. Tej pierwszej rozmowy, która przerodziła się w kolejne. Ich nocne spotkania doprowadziły w końcu do wybuchu namiętności, a skończyły się tym, że którejś nocy Lia odwiedziła go w sypialni.

Amalia była jego przyszłą bratową. Chciał ją lepiej poznać, oczywiście po to, by się upewnić, że jest odpowiednią partią dla

Matiasa. Ona i Matias zupełnie do siebie nie pasowali, co stwierdził już po pierwszym spotkaniu w gabinecie Giana.

Pasowała za to do niego. Idealnie.

Rafael wyrzucił z głowy tę myśl, widząc drobną sylwetkę Lii w drzwiach. W jego bluzie wyglądała jak dziecko w ubraniach dorosłego. Kazał Constanzy znaleźć jakieś ubrania dla Lii, zapominając zupełnie, że nie ma tu żadnych damskich rzeczy. Dlatego teraz Lia stała przed nim w jego starych, wykopanych zapewne z dna garderoby. Spodobało mu się to. Kobieta, która miała urodzić mu dziecko, była bezpieczna w jego domu i nosiła ubrania należące do niego. Jego kobieta.

Uważaj, ona nie jest twoja!

Na razie, ale wkrótce będzie. Tak zadecydował i zamierzał zrobić wszystko, by tak się stało.

Lia uniosła wyżej głowę i ich spojrzenia się spotkały. Widać było, że czeka na komentarz.

– Widzę, że Constanzy udało się coś wybrać.

– To twój dres?

– Zgadza się. Pasuje ci – pochwalił.

W dresie nie wyglądała, rzecz jasna, tak spektakularnie jak w sukni ślubnej, ale jeszcze lepiej podkreślał one jej kobiecość. Miał ochotę podejść, wziąć ją na ręce i zanieść do łóżka.

– Nie jestem pewna, czy mogę to uznać za komplement – odrzekła i spojrzała na niego w taki sam sposób jak wtedy, gdy natknął się na nią w gabinecie Giana. W intensywnie błękitnych oczach czaiło się wyzwanie, któremu nie dał rady się oprzeć…

– Może napijesz się ze mną drinka? – powiedział, nawiązując do tamtego wieczora.

Ciemniejszy kolor zaróżowił policzki Lii i uśmiechnęła się. Tęsknił za jej uśmiechem, który mógł porównać tylko do słońca wychodzącego zza chmur.

– Chętnie, ale poproszę o sok pomarańczowy.

– I żadnych cygar – mruknął.

– Wielka szkoda – powiedziała, nie kryjąc żalu. – Tęsknię za naszymi nocnymi spotkaniami.

Serce Rafaela drgnęło mocniej.

– Przyszła królowa nie powinna pić whisky ani palić cygar – rzucił, stanąwszy naprzeciwko biurka Giana.

– Dziwne, że nikt takich rzeczy nie mówił królowi Carlosowi – zauważyła, a w jej oczach pojawiły się iskierki humoru.

– Król Carlos nie był przyszłą królową, tylko królem.

– Niezbyt dobrym – oceniła.

Jego ciekawość wzrosła. Amalia nie przypominała tamtej skromnej dziewczyny, którą poznał tydzień temu.

– Zgadzam się – odpowiedział i usiadł w fotelu po drugiej stronie biurka. Obserwował ją, gdy zdejmowała nogi z biurka. Potem otworzyła jedną z szuflad i zaczęła w niej szperać. Chwilę potem postawiła przed nim szklankę, sięgnęła po butelkę szkockiej i nalała mu solidną porcję.

– Czy twój ojciec wie, kto wypija jego najlepszą whisky? – spytał, sięgając po butelkę i przyglądając się etykiecie.

– Nie – odparła. – I nie mów mu tego.

Spojrzał zdziwiony. To on był w tym pałacu od wydawania rozkazów.

– Daj mi jeden dobry powód, dla którego nie powinienem mu powiedzieć, że przyłapałem cię w środku nocy w jego gabinecie i że to ty podkradasz mu whisky oraz cygara.

Amalia oparła się w swoim fotelu, zaciągnęła cygarem i wypuściła idealnie uformowane kółko z dymu.

– Będzie mi przykro, jeśli to zrobisz.

Znów musiał zaprzeczyć słowom Matiasa. Kobieta siedząca przy biurku nie była ani trochę nudna. Potrafiła go zaskoczyć, a on rzadko kiedy bywał zaskoczony.

– Nie przekonuje mnie to – stwierdził rozbawiony.

Uśmiechnęła się uroczo.

– Jeśli mam ostrzegać Matiasa o niebezpieczeństwach związanych z paleniem i piciem, to chyba powinnam najpierw sama sprawdzić, czy to takie groźne, prawda?

W życiu Rafaela pojawiały się dwa rodzaje kobiet. Kobiety, które spotykał w pracy i które z tego powodu były nietykalne, oraz kobiety, które mogły zostać jego kochankami. Nigdy nie narzekał na brak zainteresowania, choć wiedział, że wynika ono częściowo z zajmowanej przez niego pozycji i pieniędzy, którymi dysponował.

Kiedy jednak patrzył w błękitne oczy Lii, dostrzegał w nich coś, czego jeszcze nie znał. W przeciwieństwie do większości kobiet nie bała się go ani nie starała się mu przypodobać. Patrzyła na niego, widząc w nim przede wszystkim jego, Rafaela, a nie tytuł regenta, stanowisko prezesa koncernu czy dobrą partię, a zwłaszcza nie Hiszpańskiego Bastarda, niechcianego syna znienawidzonego króla.

Wiedział też, że to nieznane mu uczucie jest niebezpieczne. Powinien był wstać i wyjść z gabinetu Giana, ale tego nie zrobił.

– Oczywiście, że powinnaś – powiedział po prostu.

– Nie ma potrzeby tęsknić. Możemy nadal się spotykać, *princesa* – mruknął w odpowiedzi.

Czarne brwi uniosły się nieco.

– Ale tylko wtedy, jeśli za ciebie wyjdę?

– *Sí.*

Co ciekawe, nie zirytowała się tak jak wcześniej, gdy wspominał o ślubie.

Zasiadła na sofie i spojrzała wyczekująco.

– Dostanę ten sok? – spytała.

– Mam ci go podać? – odpowiedział pytaniem.

– Oczywiście.

Uśmiechnął się, ponieważ rozbawiło go takie odwrócenie ról. Zwykle to jemu usługiwano.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Podszedł do stolika, na którym stało jedzenie, i nalał jej szklankę soku. Lia upiła mały łyczek i oparła się wygodniej. Uniosła głowę, spoglądając na niego.

– Do czego ci potrzebne to małżeństwo? – spytała wprost.

Zmarszczył czoło, nie spodziewając się tego pytania.

– Mówiłem już, że nie chcę, by nasz syn albo córka musieli…

– Nie – przerwała mu. – To nie powód, a w każdym razie nie rzeczywisty powód.

Rafael spiął się nieco.

– Nie rozumiem.

– Niewielu jest mężczyzn, którzy odważyliby się wynieść przyszłą królową z kościoła w dniu jej ślubu, by potem się jej oświadczyć. – Upiła kolejny łyk. – To dość drastyczny krok, jeśli chce się zaoszczędzić dziecku przykrości. W zasadzie jest to prosta droga do skandalu stulecia.

Rafael nie lubił wspominać matki, ale Lii mógł przecież powiedzieć.

– Moja matka wychowywała mnie samotnie – powiedział. – Ojciec zostawił ją w Barcelonie bez środków do życia. Była nieszczęśliwa do końca życia. Nie chcę, by ta historia się powtórzyła.

– W moim przypadku nie musisz się martwić o pieniądze.

– Małżeństwo zapewnia też ochronę prawną tobie i dziecku. – Napięcie nie ustępowało. – Wiem, że czujesz potrzebę bycia wybraną, Lio. Musisz wiedzieć, że żadnej kobiecie przed tobą nie proponowałem małżeństwa. Jesteś pierwszą i jedyną, której złożyłem taką propozycję.

– Wiem, ale zrobiłeś to tylko dlatego, że jestem w ciąży. Inaczej byś się nie zdecydował.

Frustracja przeniknęła umysł Rafaela. Nie rozumiał, czego jeszcze Lia może od niego chcieć.

– Jak mogłem się zdecydować, skoro byłaś narzeczoną Matiasa?

– A gdybym nie była?

Wsunął dłonie w kieszenie.

– O co właściwie pytasz, Lio?

Spojrzała na niego przeciągle i odstawiła szklankę z sokiem.

– Gdybym nie była narzeczoną Matiasa, czy wtedy chciałbyś się ze mną ożenić?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Niebezpiecznie było pytać o takie rzeczy, ale nie mogła się powstrzymać.

Rafael stał po drugiej stronie stolika. Płomienie na kominku w tle podkreślały jego barczystą sylwetkę. Nie miał na sobie marynarki ani kamizelki. Został w ciemnych spodniach i białej koszuli. Jasny kolor pasował mu. Podkreślał oliwkową cerę i czarne włosy. Akcentował szerokie ramiona i wąską talię.

Z dłońmi w kieszeniach wyglądał na zrelaksowanego, ale w szarych oczach płonął ogień.

Lia zeszła na dół, gotowa na to, że będzie próbował ją uwieść, tymczasem on nalał jej soku i próbował nakłonić ją do małżeństwa. Nie tego chciała.

Potem jednak zrobił aluzję do ich nocnych spotkań w gabinecie jej ojca i uświadomiła sobie, że choć rozmawiali na wiele tematów, tak naprawdę go nie znała. Wiedziała, że jest inteligentny, znała różne fakty z jego życia, ponieważ wyszukała je w internecie. Umiała nawet doprowadzić go do rozkoszy, ale to nie wystarczało. Nie znała jego duszy. Nie wiedziała, jakie miał marzenia albo czego pragnął, gdy dorastał.

Ciekawość ta była silniejsza i ważniejsza od wszystkich innych rzeczy. Istotniejsza nawet niż seks.

– Nie. Nie chciałbym się z tobą ożenić – odpowiedział w końcu, a jego spojrzenie pozostało niewzruszone.

Zabolało ją to.

– Dlaczego nie?

– Dlatego, że nigdy nie myślałem o tym, by się ożenić.

– A o czym myślałeś?

– O tym, że będę rządzić Santa Castelią. O tym, jak poprawić jej kondycję finansową. O tym, jak przygotować do rządzenia jej przyszłego władcę.

– A potem co?

– Potem?

– Jak już byś to wszystko osiągnął. Skoro nie chciałeś mieć żony ani dzieci, to pewnie miałeś inne plany. Jakie?

Zmieszał się.

– Co za różnica jakie? To w żaden sposób nie zmienia naszej sytuacji.

– Jest różnica – upierała się. – Mnie nigdy nikt nie pytał, czego pragnę. Dlatego pytam, czego ty chcesz.

Wyraźnie był spięty, czuła to.

– Ciebie – rzucił ochryple. – Chcę ciebie.

Krew przyspieszyła w jej żyłach, ale musiała się otrząsnąć z oszołomienia. Nigdy nie mieli okazji porozmawiać o tak osobistych sprawach. Chciała go przynajmniej zrozumieć.

– Nie o to pytam. Pytam, czy poszukiwałeś szczęścia, czy może sukcesów? Pieniędzy? Władzy? Kolejnego państwa, którym mógłbyś rządzić?

Milczał przez dłuższą chwilę.

– Dlaczego nagle chcesz to wszystko wiedzieć? Czemu ma to służyć?

– Po prostu chcę cię poznać. Co jest w tym dziwnego?

– Znasz mnie już przecież, Lio.

– Wcale nie. Wiem, że lubisz whisky i kubańskie cygara. Znam twoje opinie na najróżniejsze tematy. Wiem, że nie znosisz, gdy ktoś ci odmawia – powiedziała, czując tęsknotę, która wręcz popychała ją w jego ramiona. – Ale to są tylko pojedyncze elementy układanki, a ja chcę widzieć cały obraz. Jeśli chcesz, bym za ciebie wyszła, muszę wiedzieć o tobie wszystko.

Milczał, zerkając na nią od czasu do czasu.

– Od jak dawna mnie pragniesz? – spytał znienacka.

Przeraziło ją to pytanie. Ale przecież nie miała powodów, by ukrywać przed nim prawdę.

– Od kiedy pierwszy raz pojawiłeś się w Santa Castelii – przyznała.

– Ale wtedy miałaś ledwie…

– Siedemnaście lat, to prawda. Myślę, że nie do końca zdawałam sobie z tego sprawę, ale z czasem to do mnie dotarło.

Musiała go zszokować, bo patrzył na nią w milczeniu.

– Lio…

– Och, wiem przecież, że ty nie czułeś do mnie nic…

Rafael odwrócił się do niej plecami i podszedł do kominka.

Był taki wysoki i barczysty. Złocista poświata wokół jego sylwetki robiła z niego kogoś w rodzaju upadłego anioła, który przyszedł zabrać jej duszę do piekła.

Wydawało jej się, że minęła cała wieczność, zanim znowu przemówił.

– Co takiego się stało, że zwróciłaś na mnie uwagę? Nie zdawałem sobie wtedy sprawy z twojego istnienia.

Lia wychyliła się do przodu i sięgnęła po szklankę. Zmienił temat. Mieli mówić teraz o niej. Do tego odwrócił się plecami. Dlaczego? Co takiego próbował przed nią ukryć? A może po prostu nie chciał na nią patrzeć?

Może wolał, by to ona zaczęła. Rozumiała to. Ktoś musiał zrobić pierwszy krok i stało się jasne, że nie będzie to on. Coś musiało nim kierować.

Ona zaś musiała poznać mężczyznę, którym Rafael był, a nie tego, którego stworzyła ze swoich wyobrażeń i oczekiwań. A to mogła osiągnąć tylko, jeśli będzie wobec niego zupełnie szczera. Mimo że nie chciała za niego wyjść, uważała go za przyjaciela, a przyjaciele sobie ufali.

To nie przyjaźń. Wiesz o tym.

Serce zatrzepotało w jej piersi. Tak naprawdę nie była pewna swoich uczuć.

– Obserwowałam twój przyjazd do pałacu. Wszyscy zgromadzeni wtedy bali się ciebie, ale gdy wysiadłeś z limuzyny, wiedziałam, że nie ma się czego bać. Wzbudzałeś respekt samą posturą, ale bił od ciebie spokój. Wiedziałam, że będziesz inny niż Carlos.

Rafael roześmiał się krótko i gorzko.

– Nie jestem inny, skoro przespałem się z narzeczoną własnego brata.

A więc obwiniał siebie o tamtą noc. Dlatego czuł, że musi wziąć za wszystko odpowiedzialność.

– Nie byłam wtedy jego narzeczoną – powiedziała.

– Technicznie rzecz biorąc, nie. Ale wszyscy wiedzieli, że się zaręczycie. Zostało to ustalone, kiedy oboje byliście jeszcze dziećmi.

– Jeśli już, to oboje jesteśmy odpowiedzialni za tamtą noc.

– Nie. Ty byłaś jeszcze młoda i niewinna. Nie miałaś pojęcia, co robisz.

Lia podniosła się z sofy. Musiała zrobić coś, by zdjąć to brzemię z jego ramion albo przynajmniej pomóc mu je dźwigać.

– Owszem, byłam dziewicą. Rzeczywiście pozwoliłam, żeby tamtej nocy gniew i żal wzięły górę nad rozumem, ale mogłam wyjść z twojego łóżka w dowolnej chwili, a tego nie zrobiłam.

– Po prostu brakowało ci doświadczenia i…

– Czy możesz przez chwilę mnie posłuchać?

Odwrócił się i dopiero teraz zobaczyła wściekłość i rozpacz malujące się na jego twarzy.

– Nie chcę, żeby mieli mnie za kobieciarza. Za kogoś, kto nie potrafi nad sobą panować. Wyjdziesz za mnie, a kiedy zaczną pytać, jak do tego doszło, opowiemy o wielkiej namiętności, która spadła na nas jak grom z jasnego nieba. To pomoże ograniczyć zasięg skandalu, a Matias zachowa twarz. Nasze małżeństwo będzie dowodem, że to nie był tylko przelotny romans.

Lia patrzyła na niego zaskoczona. Czy naprawdę tak myślał o ich wspólnej nocy? Ona miała wrażenie, że dała się porwać jego namiętności rozpalającej w niej uczucia, które od dawna

w sobie nosiła. Szła do sypialni Matiasa z nadzieją, że zapomni o Rafaelu, ale przewrotny los pokrzyżował jej plany.

W ramionach Rafaela zapomniała o Matiasie i gotowa była porzucić dla niego wszystko. Swoją przyszłość na tronie, swój kraj, swoje własne imię. Tamtej nocy była zwykłą kobietą, która pragnie zaznać spełnienia u boku kogoś, kto od dawna zaprzątał jej myśli. Nigdy nie myślała o tym jak o romansie, a już na pewno nie przelotnym.

– Naprawdę tak na to patrzysz, Rafaelu? – spytała w nadziei, że zaprzeczy. – Myślisz, że to był seks bez żadnego znaczenia?

Nie odezwał się ani słowem. Jego twarz przybrała kamienny wyraz, jakby wygasił wszystkie emocje.

Jej emocje natomiast uformowały się w ciężką kulę w piersi, która uniemożliwiała jej nawet normalne oddychanie. Złość, cierpienie i tęsknota za dotykiem jego rąk. Wszystko to buzowało pod powierzchnią, nie dając się odhaczyć jako zwykłe zauroczenie.

– Dla mnie to nigdy nie był przypadkowy seks. Nigdy! – powtórzyła urażona.

Rafael przyglądał jej się w napięciu, jakby toczył wewnętrzną walkę.

– Naprawdę chcesz wiedzieć, czym dla mnie była tamta noc? Więc chodź tutaj i sama się przekonaj.

Lia bez wahania ruszyła w jego stronę, zahipnotyzowana magnetycznym spojrzeniem srebrzystoszarych oczu. Już na górze była zdecydowana spędzić z nim kolejną noc. Patrząc mu prosto w oczy, poczuła się identycznie jak na balu, trzy miesiące wcześniej.

Ogrody pałacowe były udekorowane kolorowymi lampionami z okazji gali, która należała w Santa Castelii do najważniejszych wydarzeń towarzyskich i była ostatnią imprezą lata. Zawsze organizowano ją na zewnątrz, a pogoda tym razem dopisała. Upał zelżał i wieczór zapowiadał się naprawdę przyjemnie. Wokół słychać było szum fontann i łagodne dźwięki pianina. Służba pałacowa krążyła między gośćmi z tacami wypełnionymi przekąskami i drinkami.

Gala, jak co roku, zgromadziła całą arystokrację, najzamożniejszych i najbardziej znane osobistości w kraju, biznesmenów i aktorów. Było też kilka gwiazd międzynarodowego formatu.

Lia stała obok Matiasa, słuchając jednym uchem jego rozmowy z ojcem i innymi politykami. Jej uwagę bardziej przyciągało to, co działo się wokół.

Podziwiała kreacje kobiet. Odsłonięte plecy, głębokie dekolty i rozporki aż do uda. Wszystko to było dla niej niedostępne, więc tylko wzdychała z zazdrością. Matka nie pozwalała jej ubierać się w stroje, które odsłaniały zbyt wiele ciała albo miały jaskrawe kolory.

Nie była też specjalnie zachwycona suknią, którą Lia wybrała na dzisiejszy wieczór. Asymetryczna kreacja w kolorze fiołkowym, uszyta z jedwabiu, który miękko układał się wokół figury, podkreślając jej walory. Choć raz Lia chciała wystąpić w sukni, w której czuła się dobrze i w której nie byłaby jedynie przyjemnym tłem dla swojego przyszłego męża, choć tego właśnie od niej wymagano.

Matias nie skomentował jej stroju, ale nie zmartwiła się tym ani trochę. Nie dla niego założyła tę suknię.

W tłumie wypatrywała znajomej barczystej sylwetki. Rafael od tygodnia nie pojawiał się w gabinecie ojca i chciała wiedzieć dlaczego. Nie zapowiadał, że go nie będzie, nie próbował jej niczego wyjaśnić. Po prostu pewnej nocy się nie pojawił. Nie przyszedł także kolejnej nocy ani następnej po niej. Nie był to zatem przypadek.

Nie mogła się z nim skontaktować, więc próbowała oficjalną drogą, jednak wszystkie jej prośby o audiencję były odrzucane. Miała wrażenie, że celowo jej unika.

Czyżby powiedziała albo zrobiła coś, co mu się nie spodobało? Ich ostatnia rozmowa zeszła na tematy osobiste, choć bez zagłębiania się w nie. Ale to raczej nie był powód. Może obraził się za coś?

Serce zaczęło jej bić mocniej, a dłonie zrobiły się wilgotne ze zdenerwowania. Miała ochotę przejść się i poszukać Rafaela. Ten bezruch i konieczność potakiwania co jakiś czas zupełnie ją dobijały.

Przeprosiła Matiasa i zaczęła się przeciskać przez tłum gości, rozglądając się dyskretnie na boki. Kiedy już straciła nadzieję, że w ogóle tu jest, kątem oka dostrzegła go. Stał otoczony przez zaciekawionych gości i rozmawiał ze śliczną blondynką w czerwonej sukni z ogromnym dekoltem. Lia aż przystanęła, patrząc, jak Rafael omiata ją łakomym spojrzeniem, które tak dobrze znała. Tym razem spojrzenie to nie było skierowane w jej stronę i Lia odczuła zazdrość.

Rafael był ubrany w formalny strój, utrzymany w czerni. Kolor ten dodawał mu dostojeństwa. Bez wątpienia był najbardziej charyzmatyczną postacią na całej gali.

Ona jednak znała go także od strony, która nie była dostępna dla innych ludzi. Wiedziała, jak wygląda o północy, bez krawata i marynarki, z rozpiętym kołnierzykiem i rękawami koszuli zakasanymi do łokci. Wiedziała, co myśli na temat książki, którą aktualnie czytał. Znała jego opinię na tematy polityczne i naukowe. Zauważyła, że bawią go jej żarty.

Nikt prócz niej nie znał go od strony prywatnej.

To właśnie powtarzała sobie w myślach, patrząc, jak rozmawia z nieznaną jej blondynką. Nie do końca rozumiała, skąd wzięło się uczucie zazdrości. Wiedziała przecież, że Rafael nie był jej przeznaczony. Raz, że był o wiele od niej starszy. Dwa, że wkrótce miała wyjść za jego brata. Jaka to różnica, czy blondynka z nim flirtowała?

Już miała się odwrócić i powędrować z powrotem do Matiasa, gdy Rafael spojrzał na nią. Nie mogła się mylić. Zatrzymał na niej srebrzystoszare oczy, jakby nie dostrzegał, że blondynka stara się wszelkimi sposobami zatrzymać jego uwagę.

Wiedziała, że nie powinna na niego tak patrzeć i on też o tym wiedział.

Lia nie miała żadnych doświadczeń z mężczyznami. Z Matiasem łączyły ją więzi, które można było określić jako co najwyżej koleżeńskie. Zdawała sobie, oczywiście, sprawę z istnienia pociągu fizycznego i namiętności, ale poza Rafaelem żaden inny mężczyzna nie wzbudzał w niej podobnych uczuć.

Patrzyli na siebie długo, potem on niespiesznie przeniósł spojrzenie na swoją rozmówczynię. Lia poczuła, że jej oczy wypełniają się łzami. Zaczerwieniła się.

Nie miała pretensji do Rafaela, który nie mógł, ot tak, przerwać rozmowy i podejść do niej. Oficjalnie prawie się nie znali i coś takiego uznano by za faux pas w najlepszym razie. W najgorszym zaczęto by o nich plotkować.

Dlatego ich nocne spotkania i przyjaźń, jaka ich połączyła, musiały pozostać tajemnicą.

Z trudem zebrała się w sobie i zawróciła, by odszukać Matiasa.

Dziś nie musiała przełykać bólu, nie musiała się odwracać i uciekać. Matiasa tu nie było, a Rafael był dostępny na wyciągnięcie ręki.

Zatrzymała się tuż przed nim.

– Chcę, żebyś mi pokazał, czym była dla ciebie tamta noc – wyszeptała.

Stała tak blisko, jej oczy płonęły jak wtedy, gdy prowadzili zacięte dyskusje o drugiej nad ranem. Nadal odczuwał gniew, który powodował, że tracił nad sobą kontrolę. Był zły na nią, że go pragnęła i że tamta noc miała dla niej znaczenie. Zły za to, że go zasypywała pytaniami. Chciała wiedzieć o nim wszystko, a było to niemożliwe. Musiałby się odsłonić, pokazać to, czego nie zamierzał pokazywać nikomu. Zło, które drzemało gdzieś w jego wnętrzu, czekając na okazję, by wymknąć się spod jego kontroli.

Próbował przekierować rozmowę na nią, ale efekt był jeszcze gorszy. Dowiedział się, że od dawna go pragnęła, o czym nie miał pojęcia.

Nie znałeś jej tak dobrze, jak ci się zdawało.

Może i nie. Może popełnił ten sam błąd co inni, którzy traktowali ją jak czystą i niewinną dziewczynę, która miała zostać królową. Tymczasem ona była inteligentną, żywiołową i ponętną kobietą, mającą swoje potrzeby i pragnienia.

On był jej pragnieniem. Chciała wiedzieć, ile tamta noc znaczyła dla niego. Może powinien jej to pokazać, tak jak tego chciała.

Powolnym ruchem wsunął palce w gęste włosy i uniósł lekko jej głowę. Popatrzyła na niego świetlistym spojrzeniem czystych jak jezioro oczu. Otoczył go słodki zapach perfum, który rozpoznałby nawet wybudzony w środku nocy.

– *Princesa… mi princesa…*

Dłonie oparte na jego piersi powędrowały wyżej i objęły jego kark. Wspięła się na palce i dotknęła jego ust.

Był zgubiony.

Zacisnął palce w jedwabiu jej włosów i całował ją zapamiętale, jakby cały świat miał za chwilę przestać istnieć. Rozchyliła usta, przyjmując jego język, który dobrze pamiętał smak pocałunków podczas ich pierwszej i jedynej dotąd nocy. Wyczuwał upojny smak cynamonu, a może brązowego cukru lub czekolady. Słodycz, której poszukiwał i którą nie był w stanie się nasycić.

Ciche westchnienie wydarło się z jej ust. Gibkie ciało przywarło do niego, a dłonie pieściły jego kark, gdy poddawała

się coraz głębszym pocałunkom. Tamtej nocy Lia była uroczo niewinna. Dziś miał do czynienia z namiętną kobietą, która wiedziała, czego chce.

Pragnęła go równie mocno, jak on jej.

Przerwał pocałunek, gdy w pośpiechu zaczęła rozpinać guziki jego koszuli. Złapał za dół przepastnej bluzy i uniósł ją w górę, pomagając jej się rozebrać. Potem schylił się i obiema rękami zsunął w dół dresowe spodnie. Nie miała nic więcej na sobie. Wziął ją za rękę i pociągnął na miękki dywan naprzeciwko kominka.

Czarne włosy rozsypały się wokół jej głowy. Policzki płonęły, a błękitne oczy patrzyły na niego z ufnością i pożądaniem.

– Błagam, weź mnie… – szeptała, przyciągając go do siebie.

Musiał się hamować. Musiał uważać. Te dwie myśli wypełniały jego głowę, gdy chłonął oczami jej wszystkie jej wdzięki. Klęcząc między rozchylonymi kolanami, wsunął dłoń pod jej pośladki i pochylił się. Pomogła mu, unosząc lekko biodra. Twardy członek dotknął jej wilgotnego wzgórka. Chwilę potem był już w gorącym, śliskim wnętrzu.

Lia objęła łydkami jego biodra i krzyknęła. Przed sobą miał jej rozchylone usta i zamglone oczy. Była taka piękna.

Kołysała się lekko w takt rytmicznych pchnięć. Złocisty blask ognia na kominku oświetlał jej skórę i odbijał się w jej oczach.

Patrzyła na niego, jakby był najważniejszą dla niej osobą. A gdy uniosła dłoń, by dotknąć jego policzka, poczuł, jakby pękła w nim jakaś tama. Nie umiał nazwać tego uczucia, a właściwie całej gamy uczuć, które wypełniały jego serce.

Uważaj. Nie możesz jej zranić!

Pamiętał i nigdy by tego nie zrobił.

Wziął jej rękę i całował koniuszki każdego palca.

Wygięła się pod nim i musiał zwiększyć tempo. Jego całe ciało pulsowało energią. Dłonie Lii dotykały jego twarzy, szyi, torsu. Jakby się upewniała, czy nadal przy niej jest. Czy to nie sen.

Brakowało mu kobiety takiej jak ona. Czułej i namiętnej. Delikatnej i zdecydowanej. Trzy miesiące ignorował żądzę, wypierał wspomnienia, a jego ciało trawione gorączką domagało się spełnienia. I dziś to spełnienie nadeszło.

Wsunął obie ręce pod jej plecy. Przyjemność rozpierała go od wewnątrz. Była zbyt silna, by dłużej się jej opierać. Czuł, że i ona jest na skraju rozkoszy. Mięśnie zaciskały się wokół jego penisa konwulsyjnie, jakby chcąc przyspieszyć moment, na który czekali oboje. Rozkosz spadła na nich jak kaskada wody i porwała ich ze sobą.

Ciężko oddychając, opadł na bok, tuż obok niej. Przycisnął jej dłoń do ust. Nie był w stanie myśleć. Czuł tylko wdzięczność, której nie umiał wyrazić inaczej, jak obsypując pocałunkami jej szczupłą dłoń.

Przymknął oczy, czując na szyi jej ciepły oddech, który uspokajał się z każdym kolejnym oddechem. Gdy je otworzył, zobaczył kontur jej doskonałego ciała z lekko zaokrąglonym brzuchem, w którym rozwijało się jego dziecko. Miał ochotę wykrzyczeć swoją radość całemu światu.

– Jesteś cała moja, Lio. Wyjdziesz za mnie.

Nie było to pytanie. Opuścił głowę, spoglądając w jej oczy patrzące na niego z ufnością.

– Wyjdę za ciebie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Podjęła decyzję, leżąc pod nim i patrząc mu w oczy. Widziała w nich desperację i pożądanie, czułość i zdecydowanie. Była mu potrzebna, choć nie do końca rozumiała, z jakiego powodu.

Dawniej musiała się mierzyć z oczekiwaniami wielu osób. Rodzice oczekiwali, że zrobi to lub tamto, zachowa się w taki, a nie inny sposób. Nigdy jednak nie czuła, by była im potrzebna. Rafael pragnął jej i potrzebował bezwarunkowo. Chciał jedynie, by przyjęła oświadczyny i została jego żoną.

Wszystko to poruszało ją, a jednocześnie koiło cierpienie trawiące jej serce za każdym razem, gdy go widywała i przypominała sobie, że nigdy nie będą mogli być razem.

Nie mogła obarczyć Rafaela całą odpowiedzialnością za ciążę, a następnie odmówić mu, gdy próbował naprawić sytuację. Gdyby powiedziała „nie”, skomplikowałaby życie sobie i dziecku, ale także jemu. Dlatego wiedziała, że za niego wyjdzie. Nie wydawało jej się to aż tak straszne, zwłaszcza że byli idealnie dobranymi kochankami.

Rafael zmrużył oczy.

– Tak po prostu?

– Właśnie tak.

Patrzył na nią tak podejrzliwie, że aż się uśmiechnęła.

– Dlaczego zmieniłaś zdanie?

Przesunęła palcem po nieco szorstkim policzku.

– Dlaczego? Bo masz rację. Muszę myśleć o dziecku i o tym, co będzie najlepsze dla nas wszystkich. Poza tym nie mogłabym zrzucić na ciebie całej odpowiedzialności.

Spojrzenie Rafaela było pełne zaciętości, której nie rozumiała.

– Jesteś tego pewna? – spytał.

– Naturalnie – powiedziała, ale myślami była już przy oliwkowej skórze widocznej pomiędzy połami rozpiętej koszuli. Miała ochotę rozebrać go do naga. Chyba to wyczuł, bo pochylił się nad nią i pocałował ją. Odwzajemniła pocałunek z zachłannością równą podnieceniu, jakie ją znowu ogarnęło.

Pchnęła go i przetoczyli się przez łóżko. Teraz on był na dole, ona na górze. Blask kominka oświetlił jego twarz. Zniknął dawny chłód, nie było nic poza srebrzystoszarym kuszącym spojrzeniem. Zgodziła się być jego żoną i była zadowolona z tej decyzji. Zwłaszcza że będzie go teraz mogła mieć dla siebie, gdy tylko zechce.

Aż do tej pory nie miała pojęcia, że tak bardzo jej na nim zależy. Przycisnęła usta do jego policzka i lekkimi jak muśnięcia motyla pocałunkami obsypała jego szyję i tors. Nie zatrzymał jej, gdy zsunęła się niżej. Wilgotny język sunął po wyćwiczonych mięśniach brzucha, wzdłuż ścieżki wyznaczonej przez miękkie włoski, aż do twardego członka, który zagłębił się w jej miękkich ustach.

Jęknął głośno, wyprężając się, jak na rozkaz.

Spodobało jej się, że ma nad nim władzę. Że nareszcie może być sobą i robić to, na co ma ochotę. Jej usta otaczały śliską

główkę, a język krążył dookoła, wydobywając z ust Rafaela pieszczotliwe słowa i miłosne zaklęcia, które tylko zachęcały ją, by dać mu jeszcze więcej przyjemności.

– Dość, chodź tu do mnie – wyszeptał. Spojrzała na niego. Oddychał ciężko. Uniosła się wyżej, siadając na nim okrakiem. Całowała go, gdy dłońmi naprowadzał jej biodra. Zagłębił się w niej, pociągając ją mocniej w dół.

Rozkosz wypełniła jej obrzmiałe wnętrze niczym błyskawica i rozeszła się ciepłą falą. Wystarczyło kilka ruchów, by eksplodował. Zewnętrzny świat przestał dla niej istnieć. Mężczyzna, z którym się kochała, nie był regentem, w którym się podkochiwała. Był jej przyszłym mężem. Zamknęła oczy, poddając się obezwładniającej rozkoszy.

Rafael trzymał Lię w ramionach, wsłuchując się bicie ich serc. Policzek przytuliła do jego torsu. Czuł jej ciepły oddech na skórze. Chyba zasnęła. Nie byłoby w tym nic dziwnego. Miała za sobą dzień pełen emocji.

On za to nie czuł się zbyt dobrze, choć powinno rozpierać go szczęście. Miał wrażenie, że nie może oddychać. Ostrożnie rozluźnił uścisk i sięgnął po jedną z poduszek, by wsunąć ją pod głowę Lii. Przewróciła się na drugi bok i podkuliła nogi. Okrył ją kocem i na palcach wyszedł z salonu.

Ruszył schodami na górę, nie wiedząc za bardzo, dokąd idzie ani co ma zamiar zrobić. Trzy minuty później siedział w swoim gabinecie na końcu korytarza i dopiero tutaj trochę się uspokoił. Dłuższą chwilę patrzył przez okno na zaśnieżony krajobraz, który potęgował wrażenie klaustrofobii.

Lia zgodziła się za niego wyjść, ale to był dopiero początek. Czekało go mnóstwo pracy. Będzie musiał porozmawiać z bratem i stanąć twarzą w twarz z obywatelami, którym obiecał zaprowadzenie porządku w kraju. Tymczasem jego romans z Lią doprowadził do skandalu podobnego do tych, których autorem był jego ojciec.

Nie czuł się na siłach stawić temu czoła. Wolałby leżeć z Lią w łóżku, obejmować ją i delikatnie głaskać lekko wypukły brzuch.

Ona to robi dla ciebie.

Ciężar w jego piersi stał się jeszcze trudniejszy do wytrzymania. Zerknął w stronę drzwi, jakby mógł przez nie zobaczyć ją śpiącą opodal kominka. Nie był w stanie zapomnieć, jak lgnęła do niego całą sobą, jak pieściła go ustami. Niewinna, a równocześnie pełna miłosnego żaru. Niedoświadczona, ale chętna, by eksperymentować.

Takiej kobiety jeszcze nigdy nie miał.

Ufała mu, a przecież zrujnował jej życie. Miała być królową, a wolała być przy nim, dzieląc z nim odpowiedzialność za tamtą noc, która była wynikiem pomyłki. Nie dał jej nic, a wszystko odebrał. Mimo to obejmowała go ramionami i całowała, jakby od tego zależało jej życie.

Podszedł do okna i oparł dłonie o chłodną powierzchnię szyby. Nie była wystarczająco zimna, by ostudzić w nim wulkan skrajnych emocji. Obok były drzwi prowadzące na taras. Szarpnął za klamkę i wyszedł na zewnątrz. Płatki śniegu osiadały na jego rozpalonej skórze, topniejąc momentalnie.

Lodowate zimno zaparło mu dech w piersi. Przeszedł parę kroków aż do balustrady i z powrotem.

Nie rozumiał, dlaczego tak się czuje. Seks był świetny. Lia zgodziła się na ślub. Wkrótce będą mężem i żoną. Wszystko wróci do normy, jak tylko przeminie burza w mediach.

Ona to robi dla ciebie i dlatego tak cię to uwiera.

Rafael zaczerpnął haust mroźnego powietrza. Nie chciał o tym myśleć, ale to było silniejsze od niego. Jeśli Lia robiła to dla niego, musiało jej na nim zależeć. A ta myśl zupełnie mu się nie podobała.

Nikt nie troszczył się o niego, nawet jego własna matka, o ojcu nie wspominając.

Rafael oparł się dłońmi o balustradę, nie zważając na lodowate zimno.

A może to nie była troska? Lia była niedoświadczona, prawdopodobnie myliła namiętność z troską. Mogło być przecież gorzej. Mogła się w nim zakochać. Do tego nie mógł dopuścić. Miłość była w pojęciu Rafaela uczuciem destrukcyjnym i w ostatecznym rozrachunku powodowała jedynie cierpienie.

Zresztą za co miałaby go kochać?

Musiał się upewnić, że jej uczucia, obojętne, czy to była namiętność, czy troska, nie przerodzą się w coś więcej. Na szczęście miał na to lekarstwo. Wystarczyło ignorować wszystko, co wykraczało poza seks.

A jeśli zmieni się w twoją matkę, która całe życie była nieszczęśliwa? Czy tego właśnie chcesz!

Nie. Zapewni jej szczęście. Będzie jej poświęcał dużo uwagi i dbał o nią. Da jej wszystko, czego mogłaby zapragnąć. Piękny dom, rodzinę, wsparcie, jeśli zapragnie zrobić karierę. Towarzystwo, gdy będzie chciała porozmawiać. Satysfakcjonujący seks. Będzie idealnym mężem.

Ani mroźne powietrze, ani lodowata balustrada nie były w stanie ugasić ognia płonącego w jego sercu. Może praca odciągnie go od dręczących go wątpliwości.

Odwrócił się w stronę gabinetu i zobaczył w progu Lię owiniętą kocem. Czarne włosy spływały falą na jej ramiona. Kilka płatków śniegu zdążyło osiąść na jej twarzy. Starła je wierzchem dłoni.

– Co tam robisz na zewnątrz?

Ruszył w jej stronę.

– Wejdź do środka, bo się przeziębisz – polecił stanowczym tonem.

– A ty?

– Do środka!

Oparł dłonie na jej biodrach i musiała zrobić parę kroków wstecz. Gdy znaleźli się w gabinecie, zamknął drzwi tarasowe.

Zmarszczyła brwi i próbowała otrzepać koc ze śniegu. Potem wyciągnęła dłoń, by strząsnąć śnieg z jego włosów.

– Po co wyszedłeś w taką śnieżycę, głuptasie? – powiedziała przyciszonym tonem. Poczuł się tak, jakby byli małżeństwem od dawna, a ona robiła to nie pierwszy raz. Ogromna czułość, z jaką to powiedziała, poruszyła jakąś strunę w jego duszy, o której istnieniu nie miał dotąd pojęcia.

Zaczął tracić grunt pod nogami, a to mu się nigdy nie zdarzało. Zawsze on dowodził, on podejmował decyzje. Był prezesem i księciem regentem. Nigdy nie miewał wątpliwości, ale dziś ta drobna kobieta zmąciła jego zwykły tok myślenia.

Rafael złapał ją za nadgarstek i łagodnym, ale zdecydowanym ruchem odsunął jej dłoń.

– Musiałem się przewietrzyć. Skąd się tu wzięłaś? Myślałem, że śpisz.

– Obudziłam się i nie było cię w pokoju. Na pewno nic ci nie jest? – Przyglądała mu się uważnie.

– Oczywiście.

– Wyglądasz na zdenerwowanego.

– Nie jestem zdenerwowany – odparł spokojnym tonem. – Może masz ochotę na kąpiel albo prysznic? Do kolacji jest jeszcze dużo czasu.

– Nie lubisz mówić o sobie, prawda?

Uczucie ciężaru w piersi powróciło.

– Nie – przyznał, uśmiechając się. – Moje życie jest raczej nudne, więc nie ma o czym opowiadać.

– Ja tak nie uważam – powiedziała. – Będę twoją żoną. Czy żona nie powinna wiedzieć o swoim mężu więcej niż inni?

Może i miała trochę racji. Poza tym on wiedział o niej więcej niż ona o nim, a to nie było fair.

– Dobrze, co chcesz wiedzieć?

Uśmiechnęła się.

– Cokolwiek.

– Mógłbym ci opowiedzieć o moim ojcu, ale pewnie i tak sporo o nim wiesz. Kiedy byłem mały, odwiedzał nas

w Barcelonie. Nigdy nie przychodził do mieszkania matki. Spotkania odbywały się na jego terytorium, przeważnie w hotelu, w którym poznał matkę. Nie uważał mnie za swojego syna. Byłem dla niego jedynie obiektem budzącym coś w rodzaju zdziwienia pomieszanego z politowaniem. Pomyłką, której nie mógł cofnąć. A mogłem być lepszym władcą niż on – dodał, nie kryjąc zgorzknienia. – Matka także mnie nie znosiła, bo przypominałem jej Carlosa, ale dbała o mnie. Karmiła, kupowała ubrania i uczyła odróżniać dobro od zła. Wykształciła mnie na tyle, na ile ją było stać.

Nigdy mnie nie kochała, bo nie było za co – dodał w myślach.

– Zmarła, kiedy miałem osiemnaście lat – dokończył opowieść i osobliwe wzruszenie ścisnęło mu gardło. – Czy to właśnie chciałaś wiedzieć?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rafael opowiadał o tym wszystkim beznamiętnym tonem, jakby zdarzenia te były bez znaczenia. Ale Lia wiedziała, że obojętność rodziców musiała wywrzeć na niego ogromny wpływ. Jej zdaniem odpowiadała za cały gniew, który Rafael nosił w sobie.

– To bardzo przykre. Nie miałam pojęcia.

– Nie mogłaś mieć. Nigdy ci o tym nie opowiadałem.

Obserwowała go uważnie.

– Musiałeś mieć okropne dzieciństwo.

Wzruszył ramionami.

– Jak wszystkie dzieci, którym trafili się kiepscy rodzice. Zresztą to już odległa przeszłość. Bez większego znaczenia.

Lia czuła, że jest inaczej. Wyczuwała napięcie, którego Rafael starał się nie okazywać.

– Jeśli to nie ma znaczenia, to dlaczego jesteś zły? – spytała.

– Nie jestem – odpowiedział nerwowo.

– Dlaczego to robisz? Dlaczego zawsze udajesz, że wszystko jest w porządku? A kiedy już uda mi się coś z ciebie wyciągnąć, opowiadasz o tym tak obojętnym tonem, jakbyś prosił o mleko do kawy.

Jego twarz zmieniła wyraz.

– Jeśli nie podoba ci się ton, jakiego używam, mówiąc o pewnych sprawach, to może nie powinnaś o nie pytać?

Zostaw to. Niczego nie osiągniesz poza tym, że jeszcze bardziej go zdenerwujesz. Będziecie mieli mnóstwo czasu, by o tym porozmawiać.

To była prawda. Szkoda było psuć bezsensowną kłótnią bliskość, jaka się między nimi zdążyła wytworzyć.

Wysunęła dłoń z jego ręki i oparła ją na jego piersi.

– Przepraszam. Jeśli nie masz ochoty, nie rozmawiajmy o tym teraz. Jego twarz pozostała niewzruszona, ale oczy płonęły. Nie mogła się nadziwić, dlaczego ludzie uważali go za zimnego i pozbawionego uczuć, kiedy taki nie był.

– To ja przepraszam. Prawda jest taka, że nie lubię wspominać dzieciństwa. Matka nie planowała mieć dziecka i moje narodziny nie były jej wyborem. Opiekowała się mną, jak umiała najlepiej. Kiedy zmarła, byłem nieszczęśliwy.

Lię zaskoczyło nie to, co mówił, ale że w ogóle wrócił do tematu, a przedtem ją przeprosił. To był dobry znak. Taką przynajmniej miała nadzieję.

Miała mnóstwo pytań, bo chciała go lepiej zrozumieć. Zastanawiała się, dlaczego matka Rafaela dawała mu odczuć, że jest niechcianym dzieckiem. Lia też nie była w ciąży z wyboru. Nie mogłaby jednak nie chcieć dziecka albo, co gorsza, powiedzieć mu o tym, gdy będzie na tyle duże, że to zrozumie.

– Mogę to sobie wyobrazić – powiedziała ostrożnie i wtedy coś ją tknęło. – Ja chcę naszego dziecka, wiesz o tym, prawda?

Delikatnie pogłaskał jej dłoń.

– Taką miałem nadzieję…

– Kiedy się dowiedziałam o ciąży, byłam w szoku, ale od razu wiedziałam, że urodzę dziecko, dlatego, że było twoje. To dziecko jest darem, Rafaelu. Darem dla nas obojga.

Nie powiedział nic, ale nie musiał tego robić. Objął ją ramionami i przyciągnął do siebie.

Zabrakło mu słów i doskonale to rozumiała. Nie miał zwyczaju zwierzać się i trzeba było czasu, by się otworzył. Wiedziała tylko, że to, co powiedziała, miało dla niego znaczenie.

– To małżeństwo będzie dobre, Lio. Zrobię wszystko, żeby tak się stało. Nasze dziecko będzie miało szczęśliwe dzieciństwo – powiedział zdecydowanym głosem.

– Tak – odrzekła. Jak mogłoby jej nie zależeć na szczęściu własnego dziecka? Jednak w tym samym momencie pomyślała o swoim szczęściu, które było jedną wielką niewiadomą.

– Nie jesteś przekonana?

Jakimś cudem musiał dosłyszeć w jej głosie wątpliwość.

– Oczywiście, że jestem.

– Twoja twarz mówi coś innego.

Lia zaklęła w duchu. Umiała ukrywać emocje tak dobrze, że nawet najbliższe jej osoby nie potrafiły rozpoznać, gdy była czymś zmartwiona lub zdenerwowana. Nie dotyczyło to Rafaela. On zawsze widział wszystko, jakby była otwartą księgą spisaną w znanym tylko jemu języku.

– Po prostu myślałam, że my też moglibyśmy być szczęśliwi.

Rafael wsunął palec pod jej brodę i uniósł ją lekko, by musiała na niego spojrzeć.

– Sądzisz, że o tobie zapomniałem? Nie ma takiej możliwości. Musisz mi tylko powiedzieć, czego chcesz, a ja ci to dam.

Chciała jego serca, ale o to nie mogła poprosić. Owszem, jej uczucia były silne, ale nie wiedziała nic o jego uczuciach.

– Chcę tylko, żebyś mnie pocałował – odpowiedziała i z całą pewnością była to prawda.

– Przysięgam, Lio, że zrobię wszystko co w mojej mocy, byś była szczęśliwa – powiedział i pocałował ją.

Czy mogła chcieć więcej?

Tak. Chciała miłości.

Takie myśli od czasu do czasu pojawiały się w jej głowie, ale odsuwała je na bok. Miłość rodziców była dla niej wystarczającym ciężarem. Nie chciała, by miłość Rafaela stała się tym samym.

– Nie pożałujesz swojej decyzji – mruknął, z trudem odrywając się od jej ust.

– Już żałuję, że przestałeś mnie całować – wyszeptała z uśmiechem.

– W takim razie muszę to naprawić – powiedział.

Gdy niósł ją do swojej sypialni, pomyślała, że dzisiejsza noc będzie pierwszą z ich wielu nocy poślubnych.

Po dwóch godzinach zeszli do salonu i prawie rzucili się na przygotowane przez Constanzę przekąski. Jedząc, rozmawiali o różnych sprawach. Rafael chciał wiedzieć więcej o tym, jak się czuła w ciąży. Obiecał, że nigdy nie będzie musiała żałować decyzji poślubienia go. Zamierzał zacząć od zapewnienia jej jak najlepszej opieki lekarskiej.

Na szczęście poza porannymi mdłościami Lia nie odczuwała większych dolegliwości, ale przyznała, że konieczność ukrywania ciąży była dla niej bardzo stresująca.

Rafael zgodził się z tym i rozumiał, dlaczego początkowo uważała ślub z Matiasem za jedyne rozsądne wyjście. Chciała tylko zapewnić bezpieczeństwo dziecku.

Teraz jednak była z nim. Zamierzał dbać o nich oboje.

Zerkał na nią od czasu do czasu. Siedziała na kanapie z nogą założoną na nogę. Trzymając w dłoniach kanapkę, jadła ją małymi kęsami. Wyglądała bardzo młodo i bardzo przypominała mu tamtą intrygującą kobietę, na którą późną nocą natknął się kiedyś w gabinecie Giana. Nigdy by nie pomyślał, że ktoś tak młody będzie w stanie zafascynować go i nauczyć tyle o sobie. A jednak jej się to udało.

– Wiem, że w skarbcu brakuje pieniędzy, ale musisz też myśleć o ludziach, zwłaszcza tych najuboższych.

– Ludzie nie potrzebują pieniędzy? – spytał, pociągając łyk whisky. – Zostałem regentem właśnie po to, żeby podreperować finanse Santa Castelii. Potem, kiedy Matias zasiądzie na tronie, będzie mógł myśleć o ludziach i wprowadzać wszystkie programy społeczne, jakie będzie tylko chciał.

Lia zmieniła pozycję w fotelu, wychylając się do przodu i opierając łokcie na biurku. Jej błękitne oczy jaśniały niespożytą energią. Kosmyk czarnych włosów opadł na jej czoło, gdy potrząsała głową w ferworze dyskusji. Patrzyła mu prosto w oczy bez cienia strachu. Jakby nie był władcą jej kraju, który z niechęcią patrzył na wszelkie przejawy sprzeciwu.

– Ale ludzie potrzebują pieniędzy teraz. Trzymanie ich w skarbcu nie pomoże nikomu.

– Odsetki będą powiększać te środki.

– Biedni nie żyją z odsetek. Musisz wprowadzić programy społeczne już teraz.

Rafael patrzył na nią bez słowa. Pierwszy raz widział kogoś, kto przerwał mu wypowiedź, dlatego nie wiedział, jak zareagować. Zwłaszcza że był specjalistą w sprawach finansowych. Owszem, czasami spotykał się z wyzwaniami w debacie, ale były one prezentowane w formie porad, a nie poleceń.

Lia była zupełnie inna. Na co dzień mogła wyglądać niepozornie, rzadko się odzywać i usuwać w cień, ale w gabinecie Giana odzyskiwała wigor. Miała zdecydowane poglądy i umiała je wyrażać z prawdziwą pasją.

Imponowała mu. Z czasem wsłuchiwał się w jej opinie coraz częściej, zwłaszcza że miała wyczucie sprawiedliwości. Wtedy uważał, że będzie wspaniałą królową.

– Programy społeczne wymagają pieniędzy, których na razie nie ma.

Machnęła tylko ręką, jakby to była drobnostka.

– A nie można robić dwóch rzeczy naraz? Można by wprowadzić program dla tych, którzy najbardziej potrzebują pomocy. Nie chodzi przecież o to, żeby całe pieniądze wydawać na programy społeczne. Świat nie jest czarno-biały, Rafaelu, a tymczasem dokonujemy wyborów, jakby właśnie taki był.

– Więc co proponujesz? Kasa państwowa jest prawie pusta, kraj tonie w pożyczkach.

Spojrzała na niego poważnie.

– Daj mi kilka dni, pomyślę, jak to zrobić, i przyniosę ci plan.

– W porządku. Jeśli będzie dobry, wprowadzę go w życie.

Na kolejne spotkanie Lia przyniosła plan. Naprawdę niezły. Poprawił go trochę i zgodnie z obietnicą wdrożył. Plan Lii okazał się sukcesem, a on spojrzał dzięki niej na kwestie społeczne inaczej niż od strony suchych liczb.

Zmarnuje się przy mnie – pomyślał.

Nie! Mógł przecież wykorzystać jej bystry umysł. Byłaby jego prawą ręką. Partnerką nie tylko w łóżku, ale i w biznesie.

Lia dokończyła kanapkę i odstawiła talerz na stolik. Rzuciła mu spojrzenie spod rzęs.

– Wyglądasz na bardzo z siebie zadowolonego. O czym myślisz?

– O tobie i o tym, jaka jesteś wspaniała. – Sięgnął po sok pomarańczowy i dolał go do jej szklanki. – Może nie wybiegałaś jeszcze myślami aż tak daleko w przód, ale ciekaw jestem, czy nie chciałabyś objąć jakiegoś stanowiska w mojej firmie?

Spojrzała na niego zupełnie zaskoczona.

– Chcesz, żebym dla ciebie pracowała?

– Czemu nie? To ciekawa praca. Myślę, że byś ją polubiła.

– A kto zajmie się dzieckiem?

– Są różne możliwości. Możemy zatrudnić nianię lub zabierać dziecko ze sobą do pracy. Jestem szefem, więc zorganizujemy pracę tak, jak będzie ci najwygodniej.

Lia wzięła szklankę i napiła się soku.

– Gdzie będziemy mieszkać?

Wzruszył ramionami.

– Tam, gdzie będziesz chciała. Najlepiej byłoby się stąd wyprowadzić po tym, jak Matias zostanie królem, żeby nie miał wrażenia, że były regent patrzy mu na ręce.

– Nigdy nie chciałeś sam zostać królem? Albo zmienić przepisów w taki sposób, żeby objąć tron?

Prawdę mówiąc, Rafael nawet nie musiał o tym myśleć. Nie chciał niczego po swoim ojcu, zwłaszcza tronu.

– Nie. Matias będzie dobrym władcą, a ja będę mógł się skupić na innych wyzwaniach.

– Dlaczego w ogóle zgodziłeś się być regentem?

To było dobre pytanie i nie widział powodu, by unikać odpowiedzi.

– Santa Castelia potrzebowała kogoś, kto zaprowadzi na nowo porządek, poza tym ktoś musiał przygotować Matiasa.

– No dobrze, ale dlaczego właśnie ty?

– Uważasz, że się nie nadawałem?

– Chodzi mi o to, że… Oczywiste jest, że nie kochałeś ojca, więc po co zawracać sobie głowę spuścizną po nim?

To pytanie było już mniej wygodne, ale nadal nie widział powodu, by nie odpowiedzieć. Ostatecznie to nie była żadna tajemnica.

– Chciałem dać dobry przykład i pokazać Matiasowi, że władca powinien być spokojny i opanowany. Że powinien sprawować absolutną kontrolę nad sobą i nad tym, co dzieje się w kraju. Ludzie mają wiedzieć, że nie jestem taki jak Carlos.

Zdziwiła ją ta odpowiedź.

– Ale przecież wszyscy wiedzą, że nie jesteś taki jak on, Rafaelu.

Może dla Lii było to oczywiste, ale nie dla niego. Poczuł się nieswojo. Dociekania Lii były zbyt osobiste. Nie rozumiał, dlaczego musi wszystko wiedzieć.

A jeśli chce czegoś więcej?

Rafael odsunął od siebie tę myśl. Wkrótce zostaną rodziną i będą mieli wszystko. Czego można chcieć więcej?

– Muszę wkładać w to mnóstwo pracy, ponieważ najtrudniej jest pokonać geny, które dał mi ojciec.

– Geny?

– Tak. Jak pamiętasz, Carlos był arogancki, samolubny i nie panował nad swoim temperamentem.

– Niezbyt dobrze ten okres pamiętam, byłam za mała.

– Niewiele straciłaś – powiedział, przypominając sobie, że Lia jest od niego dużo młodsza.

– Panowanie nad sobą jest dla ciebie takie ważne?

– Oczywiście. To jedyna rzecz, która nie pozwala nam zmienić się w rozszalałe bestie takie jak Carlos. Zresztą sama chyba wiesz, że to ważne. A może twój ojciec wiedział, że księżna koronna regularnie popijała whisky i paliła cygara w jego gabinecie?

Lia zaczerwieniła się i spuściła oczy. Rafael zauważył, że często tak robi, gdy chce przed nim coś ukryć.

– Nigdy mu o tym nie powiedziałam.

W jej głosie było coś, co zwróciło jego uwagę.

Myślisz, że ją znasz, ale wcale tak nie jest.

Zapragnął dowiedzieć się, dlaczego zakradała się do gabinetu ojca i przesiadywała tam nocami. Dlaczego piła whisky, paliła cygara i zawzięcie dyskutowała z mężczyzną

o wiele starszym od siebie. Dlaczego na co dzień udawała cichą i spokojną, choć wcale taka nie była.

Zawsze myślał, że byłaby wspaniałą królową, ale nagle zmienił zdanie. Nie mogłaby być królową, a w każdym razie nie taką, jak od niej oczekiwano. To by ją wykończyło.

Królowa powinna nad sobą panować i być dobrze wychowania, a w Santa Castelii dodatkowo musiała zawsze ustępować królowi.

Lia zmarnowałaby się w tej roli. Powinna być królem, a nie królową.

– Martwisz się, co rodzice o tobie pomyślą, jak się dowiedzą? Dlaczego? Jesteś przecież dorosła.

– Dlaczego? – Patrzyła mu prosto w oczy. – Dlatego, że bardzo się starali, bym się urodziła. Potem otoczyli mnie miłością i zrobili wszystko, bym miała dobre życie. Jak mogłabym chcieć im zrobić przykrość?

– Tak, ale pamiętaj, że to był ich wybór, a ty nie jesteś ich własnością. Nie jesteś im nic winna.

– Ale ja ich kocham.

Miłość. Miłość zawsze jest problemem, czyż nie?

– Możesz ich kochać i mieć własny pomysł na życie.

– Wiem, po prostu chciałabym, żeby byli ze mnie zadowoleni.

– Ja jestem z ciebie zadowolony. Zawsze byłem.

Nic nie powiedziała, tylko patrzyła na niego. W błękitnych oczach czaiło się coś, czego nie mógł zrozumieć. Potem łza potoczyła się po jej policzku.

– Zrobiłem ci przykrość? – spytał, nie mogąc znieść, że Lia cierpi, a on nie wie, z jakiego powodu.

Podszedł do niej i objął ją. Dotknął dłonią jej twarzy, by otrzeć łzy. Czuł w tej chwili taki sam ból jak wtedy, gdy matka powiedziała mu prawdę o ojcu i o tym, co jej zrobił.

Nie podobało mu się to. Bronił się przed tym, ale i tak jego serce wypełniło się współczuciem dla Lii.

Zależy ci na niej.

Zimno, które przenikało jego ciało, gdy stał na tarasie, pojawiło się znowu. Nie chciał, by mu na niej zależało. Troska bolała. Troska czyniła go słabym. Och, gdyby miał choć trochę oleju w głowie, nie trzymałby jej teraz w ramionach. Zachowałby dystans, zmienił temat. Przybrał kamienny wyraz twarzy.

Mimo to nie był w stanie wypuścić jej i stanąć obok. Chciał się dowiedzieć, dlaczego cierpi.

– Co się stało? Czy powiedziałem coś niewłaściwego?

Pokręciła głową w milczeniu. Potem zarzuciła mu ramiona na szyję i przycisnęła twarz do jego piersi.

Stał całkowicie oszołomiony tym gestem. Nikt jeszcze nie szukał u niego pocieszenia. Nikt nie obdarzył go wiarą, że ma do zaoferowania coś więcej niż władzę albo pieniądze. Nie był pewien, co ma zrobić, ponieważ nigdy jeszcze nie znalazł się w podobnej sytuacji.

A może wiedział. Instynkt nakazał mu przytulić ją mocniej i kołysać w ramionach. Nagle uniosła głowę i poczuł jej usta na skórze. Gorący impuls przeszył jego ciało. Lia była bez

wątpienia najważniejszą osobą w jego świecie i nigdy, przenigdy by jej nie zranił.

Była najsłodszą dziewczyną na świecie, a słodycz ta miała moc stapiania warstwy lodu wokół jego serca.

Wsunął palce w gęste włosy i przytrzymał jej głowę, rozkoszując się głębokim pocałunkiem. Z każdą sekundą pragnął jej coraz bardziej i czuł, że dyscyplina, którą sobie narzucił, upada jak domek z kart. Wreszcie zarzucił ją zupełnie. Nie miał siły walczyć ze sobą.

Przez moment ogarnęło go przerażenie, że zrobił coś, czego ona nie chciała. Pochłonięty niepohamowaną żądzą nie zauważył, że umyka mu coś ważnego.

Ale Lia objęła go ramionami i przytuliła się do niego z ufnością.

– Muszę teraz na ciebie uważać – powiedział głosem, który nie brzmiał, jakby należał do niego. – Powiesz mi, jeśli poczujesz, że masz dość?

– Nigdy nie mam cię dość.

Pociągnęła go ku sobie. Nie było już odwrotu. Nawet nie zauważył, kiedy pozbyli się ubrań.

– Tak bardzo cię pragnę – szepnęła, wzniecając w nim ogień pożądania.

Nie mógł jej przecież odmówić. Nie mógł odmówić także sobie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lia leżała w dużej wannie i spoglądała za okno. Przestało padać, ale wszędzie leżały potężne zaspy. Było coś niezwykle przyjemnego w oglądaniu tak nieprzyjaźnie zimnego krajobrazu z perspektywy gorącej kąpieli i cieszyła się każdą jej sekundą.

Rafael poszedł do swojego gabinetu, by sprawdzić, czy można się połączyć ze światem zewnętrznym. Potem byli umówieni na kolację.

Myśli Lii bez reszty wypełniał Rafael. Rafael troskliwie dolewający jej soku pomarańczowego. Rafael, który mówił, że jest z niej zadowolony. Rafael obejmujący ją i całujący.

Nie miała zamiaru się rozpłakać, kiedy mówił, że nie jest własnością swoich rodziców, ale zrobiło jej się jednocześnie smutno i błogo. Nie umiała powstrzymać łez. Ból, który od dawna nosiła w sercu, stał się jej częścią i nie potrafiła sobie z nim poradzić.

Pojawił się wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczyła Rafaela. Nie była wtedy gotowa na zauroczenie ani na poważniejsze i bardziej złożone uczucie. Miała przecież zostać żoną Matiasa, który nie wzbudzał w niej żadnych emocji.

Oczy zapiekły ją znowu i samotna łza stoczyła się po jej policzku, by wpaść do ciepłej wody, na której powierzchni

unosiła się piana.

To dziwne, że płakała z powodu miłości. Bo to była miłość. Nie nastoletnia fascynacja ani czysty pociąg fizyczny. Kochała Rafaela, który akceptował ją taką, jaka była. Nie oczekiwał od niej niczego i nie wywierał na niej presji.

Jej dłoń półświadomie przesunęła się po brzuchu. Tak samo zamierzała kochać swoje dziecko. Łzy płynęły nieprzerwanie z jej oczu. Były to łzy radości, ale i niepokoju. Nie wiedziała, co czuł do niej Rafael i czy w ogóle coś czuł. Troska to jedno, ale miłość to coś, na co być może nie był gotowy.

Zamknęła oczy, wspominając, jak jeszcze pół godziny wcześniej kochali się na sofie. Nie wierzyła, kiedy powiedział, że jest podobny do swojego ojca. Każdy, kto choć trochę go znał, wiedział, że to nieprawda, ale najwyraźniej to mu nie wystarczało.

Może ktoś zarzucił mu, że zachowuje się jak Carlos? A jeśli tak, kto mógł to zrobić?

Być może Rafael potrzebował, by ktoś mu powiedział, a raczej pokazał, że jest dobrym człowiekiem. Silnym, z zasadami, może czasami nieco szorstkim, ale z dobrym sercem.

Ona będzie tą osobą. Matias potrzebował królowej, ale Rafael potrzebował jej. Nawet jeśli z jego ust nigdy nie padną słowa „kocham cię”, czuła się mu potrzebna. Czuła to każdą cząstką swojego ciała.

Woda zdążyła ostygnąć i Lia wyszła z wanny. Owinęła się w miękki ręcznik i przeszła do sypialni Rafaela. We wszystkich pokojach było już przyjemnie ciepło i nie musiała ubierać się

w spodnie dresowe i bluzę. Musiała jednak coś na siebie włożyć.

Rozejrzała się po sypialni, która była dużym pokojem z oknami od podłogi do sufitu. Masywne dębowe łóżko stało pod ścianą naprzeciwko okna. Pod drugą ścianą stała dębowa komoda, za nią znajdowały się drzwi, które zapewne prowadziły do łazienki.

Wystrój był dość surowy i typowo męski. Podobał się Lii, zwłaszcza że w powietrzu unosił się lekki aromat wody kolońskiej, której używał Rafael.

Otworzyła pierwszą szufladę, poszukując czegoś, co by na nią pasowało. Znalazła miękki T-shirt i wyjęła go. Zanim zamknęła szufladę, coś jeszcze przyciągnęło jej spojrzenie. Spomiędzy ubrań wystawała ramka ze zdjęciem.

Lia zmarszczyła brwi i odsunęła bieliznę, by obejrzeć zdjęcie.

Znajdowała się na nim piękna kobieta z ciemnymi włosami i szarymi oczami. Obok niej stał chłopczyk. Oboje uśmiechali się do kamery. W tle widać było huśtawki i zjeżdżalnie.

Zaskoczenie przyszło, gdy w chłopcu rozpoznała Rafaela. Kobieta na zdjęciu musiała być jego matką. Matką, która nigdy nie chciała mieć dziecka i która nie obdarzyła Rafaela matczyną miłością, ale na zdjęciu obejmowała go i uśmiechała się.

– Co robisz, Lio?

Zastygła w bezruchu, słysząc głos Rafaela, który stał teraz w progu. Czuła się, jakby przyłapał ją na kradzieży.

Odwróciła się w jego stronę.

Podszedł bliżej. Nie gniewał się, raczej był zaciekawiony.

– Chciałam znaleźć coś do ubrania. Przepraszam, jeśli naruszyłam twoją prywatność.

Rafael uniósł lekko ramiona.

– Będziesz tu mieszkać, więc nie musisz przepraszać. Udało ci się coś znaleźć? – Jego spojrzenie padło na otwartą szufladę i ramkę ze zdjęciem leżącą na wierzchu. Zamilkł. Lia miała wrażenie, że temperatura w pokoju spadła do zera, zupełnie jakby ktoś otworzył okno i wpuścił do środka mroźne powietrze.

To zdjęcie musiało dla niego wiele znaczyć, ale chyba nic przyjemnego, to było raczej jasne.

Coś przed tobą ukrywa.

Wiedziała o tym, ale odsunęła te myśli od siebie, uznając, że będą mieli dużo czasu, by o wszystkim porozmawiać. Nadal mogła to zrobić.

Ale czy unikanie drażliwych tematów było właściwym posunięciem? Strach, ten sam, który czuła przed rodzicami, powrócił. Musiała go odepchnąć. Przy Rafaelu nie zachowywała się tak jak w obecności rodziców. Była inną Lią, odważną i bezkompromisową.

– Czy to twoje zdjęcie z matką? – spytała.

Rafael spochmurniał.

– Tak. Znalazłaś ubranie? – spytał ponownie.

Było jasne, że nie ma ochoty rozmawiać o zdjęciu.

– Znalazłam – odpowiedziała. – To urocze zdjęcie. Dlaczego leży na dnie szuflady?

Rafael wyciągnął rękę i zamknął szufladę.

– Tu je po prostu trzymam.

Odwrócił się do wyjścia.

– Constanza zaraz poda kolację. Idziemy?

Nie było to pytanie, ale Lia nie ruszyła się z miejsca.

– Rozzłościłeś się, widząc je. Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Opowiem ci o tym kiedy indziej.

– Nie. Powiedz mi teraz.

Był już prawie przy drzwiach, gdy zatrzymał się i odwrócił.

– Nie jestem pewien, czy podoba mi się twój ton – rzucił prawie obojętnym tonem.

– Znowu to robisz. Udajesz, że wcale cię to nie obchodzi. Ale ja wiem, że to nieprawda. O co chodzi z tym zdjęciem?

Spojrzał w bok, unikając patrzenia jej w oczy.

– Wolisz, żebym na ciebie krzyczał?

– Nie musisz się martwić, że złość upodobni cię do Carlosa. To się nigdy nie stanie.

Pozorny chłód Rafaela silnie kontrastował z pasją, która płonęła w jego oczach. Jego głos zawsze stawał się obojętny, gdy była mowa o ważnych dla niego sprawach. Nigdy nie tracił panowania nad sobą.

Z wyjątkiem tych chwil, kiedy był z nią.

– Myślę, że nie masz racji – powiedziała Lia, patrząc prosto w srebrzystoszare oczy Rafaela. Nie była pewna, skąd brała się jej odwaga. Może to kwestia wypitego drinka albo adrenaliny, która krążyła w jej żyłach.

– Nie mam racji? – spytał z niedowierzaniem. – Czy aby na pewno?

Siedział po drugiej stronie biurka, nieco rozparty w fotelu. Kołnierzyk jego koszuli był rozpięty, rękawy podciągnięte do łokci. Był rozluźniony i tak przystojny, że ledwo mogła usiedzieć na swoim miejscu.

– Oczywiście, że nie masz. – Musiała powtórzyć to ponownie tylko po to, by zobaczyć błysk w jego oczach. Drażniła się z nim. – Pieniądze nie są najważniejsze.

Przechylił lekko głowę.

– I mówi to kobieta, która nigdy nie zaznała głodu.

Zarumieniła się, ponieważ rzeczywiście była to prawda.

– Nie mówię, że pieniądze nie są potrzebne i że nie można za nie kupić odrobiny szczęścia. Ale takie szczęście nigdy nie jest trwałe.

– To chyba zależy od tego, ile masz pieniędzy.

– No dobrze – powiedziała i przysunęła się bliżej, by popatrzeć w fascynująco piękne oczy. – Więc biorąc pod uwagę wszystkie pieniądze, jakie masz, jesteś szczęśliwy?

– Oczywiście – powiedział pewnym siebie tonem, ale uciekł spojrzeniem i wiedziała, że nie mówił całej prawdy.

– Nie jesteś szczęśliwy – powiedziała, strzelając w ciemno. – Co więcej, nie chcesz o tym mówić.

Rafael odsunął fotel i wstał.

– Myślę, że wystarczy na dziś.

Nie ruszyła się z miejsca. Coś napędzało ją od środka, nakazując odkryć tajemnice regenta. Była pewna, że ma ich wiele.

– Czego się boisz, Rafaelu? – spytała.

Był już gotów do wyjścia, ale na dźwięk swojego imienia przystanął. Zawrócił tak szybko, że nawet nie zdążyła zrobić wdechu, gdy oparł się obiema dłońmi o biurko i pochylił.

– Na takie tematy nie będziemy rozmawiać, czy to jest jasne, *princesa*?

– Jakie tematy? – wyjąkała, zaskoczona. Był tak blisko niej, że gdyby się wychyliła, mogłaby dosięgnąć jego ust.

– Wszystko, co ma związek z życiem osobistym.

– A jeśli będę chciała na ten temat rozmawiać?

– Wtedy przestanę tu przychodzić.

Wiedziała, że mówi poważnie.

– Czego jeszcze nie powinnam robić? – spytała, odzyskując rezon. – Czy sprzeciwianie się też jest zakazane?

– Nie. To mi nie przeszkadza. W zasadzie… nawet to lubię.

Sekundę później wyprostował się i wyszedł, zostawiając Lię samą.

Miała rację. Nie był tak opanowany, na jakiego chciał wyglądać. W jego wnętrzu płonął ogień i dziś pierwszy raz go zobaczyła. Postanowiła, że zrobi wszystko, by ten płomień w nim nigdy nie zgasł.

I tak się stało. Po tamtej nocy Rafael zmienił się i w trakcie ich rozmów nigdy nie zachowywał się tak jak w sytuacjach oficjalnych. Był mężczyzną z krwi i kości i bardzo jej się to podobało. Wielokrotnie stawiała mu wyzwania, a ich dyskusje były płomienne i zaangażowane. Mimo to Rafael nigdy nie podnosił głosu. Gdy widziała, że go roznosi, wstawał i przechadzał się po gabinecie. Nie miał w sobie nic z króla

Carlosa, którego wybuchy wściekłości i odwetowy charakter były znane w całym królestwie.

– Wiem, że nie jestem moim ojcem – powiedział łagodnym tonem.

– Więc dlaczego udajesz, że nic cię nie jest w stanie dotknąć?

– Myślisz, że udaję?

– Naprawdę tego nie widzisz?

– Lio, nie rozumiem…

– Co się stało z twoją matką, Rafaelu? – Przerwała mu, czując, że jeśli teraz nie uda jej się przebić przez tę ścianę lodu, którą miał zwyczaj odgradzać się od innych, to nie uda jej się to nigdy. Zamknie się na zawsze, a tego nie mogłaby znieść. – Tylko nie mów znowu, że to bez znaczenia. Gdyby nie miało znaczenia, odpowiedziałbyś już na to pytanie.

Na zewnątrz było ciemno, a w sypialni paliła się tylko lampa przy łóżku, dająca przytłumione światło. Rafael doskonale jednak widział determinację wypisaną na twarzy Lii. Zawsze patrzyła w ten sposób, gdy bardzo jej na czymś zależało. Wiele razy ulegał jej naciskom. Ale były rzeczy, o których absolutnie nie chciał z nią rozmawiać, i zdjęcie w ramce właśnie do nich należało.

Przedstawiało jedną z najszczęśliwszych chwil w jego życiu. Czasami matka zabierała go na plac zabaw i przez godzinę lub dwie traktowała tak, jakby był jej ukochanym synem, a nie przykrą pamiątką po Carlosie.

Zatrzymał fotografię, ponieważ była jedyną, na której matka się uśmiechała. Z jakiegoś powodu chciał zapamiętać ten uśmiech, bo naprawdę nie było ich wiele w jego życiu.

Ale o tym nie chciał Lii opowiadać.

– No dobrze – powiedział w końcu. – Na tym zdjęciu jestem z matką. Zostawiłem je sobie, bo chciałem zapamiętać ją szczęśliwą.

Twarz Lii złagodniała. Obrzuciła go czułym spojrzeniem, od którego zawsze ściskało go w sercu.

– Wygląda na szczęśliwą. Musiała cię bardzo kochać.

– Jeśli myślisz, że żywiła do mnie jakieś uczucia, to się mylisz.

– Jak to?

– Mówiłem ci już o tym. Zajmowała się mną z poczucia obowiązku, ale za bardzo przypominałem jej ojca, żeby mnie kochała.

Błękitne oczy Lii rozszerzyły się w zdumieniu.

– Powiedziała ci o tym?

– *Sí*. Mnóstwo razy.

To dlatego chciał jej udowodnić, że nie jest podobny do Carlosa. Dlatego zmuszał się do panowania nad sobą, robił wszystko, co mu kazała i pilnie się uczył. Próbował wkupić się w jej łaski i sprawić, by zapomniała, kto był jego ojcem.

Potem matka zmarła i nie musiał już trzymać się tych zasad. Zrozumiał jednak, że najłatwiej było zapomnieć o wszystkich tych uczuciach. Tak też zrobił.

– Och, Rafaelu, to takie smutne – powiedziała Lia, podchodząc do niego. – Dlaczego to robiła? – spytała, opierając dłonie na jego torsie.

Przez chwilę czuł złość, ale ciepły dotyk jej rąk łagodził w nim złe emocje.

Nie mógł powiedzieć Lii prawdy, ponieważ należała ona do matki, a jej już nie było. Wszystko, co mu zostało, było półprawdą.

– Była wściekła, że musiała mnie urodzić. Miała inne plany, a ja je pokrzyżowałem. Nie lubiła, gdy byłem niegrzeczny. Zawsze wtedy mówiła, że muszę uważać i starać się myśleć o tym, co robię, bo inaczej zmienię się w Carlosa.

Lia zmarszczyła czoło.

– Ale przecież dzieci po prostu takie są. Sama też nie należałam do najgrzeczniejszych.

– Nie wszystkie dzieci takie są. Matka mówiła, jak powinienem się zachowywać, a ja miałem być posłuszny.

Rafael objął dłońmi nadgarstki Lii i pociągnął ją ku sobie.

– Chodźmy zjeść kolację. Constanza pewnie już podała do stołu.

Ale Lia uniosła głowę wyżej i nie dała mu zboczyć z tematu.

– Co konkretnie mówiła?

Rafael zniecierpliwił się.

– To nie była wina matki, to ja byłem zły, a z wiekiem coraz gorszy. Byłem uparty, miałem trudny charakter i temperament podobny do Carlosa. To ją przerażało.

– To nic niezwykłego. Wszystkie dzieci czasami wpadają w histerię, sprzeciwiają się, są uparte…

Złość i ból, które próbował wyeliminować ze swojego życia, wróciły teraz ze zdwojoną siłą.

– Po co o tym dyskutować, Lio? Wystygnie nam kolacja. Constanza nie będzie tym zachwycona.

– Nie obchodzi mnie Constanza. Próbuję zrozumieć, dlaczego myślisz, że jesteś taki jak Carlos. I dlaczego myślała tak twoja matka.

– Jakie to ma znaczenie? Oboje przecież nie żyją.

– Ale ty żyjesz i zachowujesz się tak, jakby oni ciągle rządzili twoim życiem.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Wiem przecież, że oni nie żyją, nie jestem głupi!

– Wcale tak nie uważam. Po prostu udajesz obojętność i chłód, a wiem, że taki nie jesteś.

– Niczego nie udaję, tylko staram się panować nad emocjami.

– Panować – powtórzyła. – Porwanie mnie z katedry nazwiesz panowaniem nad emocjami?

Wszystkie jego mięśnie stężały. Nie mógł znieść tego napięcia.

– Rozmawialiśmy już o tym. Jesteś w ciąży ze mną, musiałem coś z tym zrobić…

– Przerwałeś ślub królewski. Wtargnąłeś do kościoła w samym środku ceremonii, a potem…

– Do czego zmierzasz, bo nie rozumiem? Znowu chcesz się pokłócić? Czy o to chodzi, *princesa*?

– Próbuję tylko zrozumieć mojego przyszłego męża! – odparła zapalczywie. – Sam powiedziałeś kilka miesięcy temu, że nie chcesz poruszać tematów osobistych. Zgodziłam się na to, ale dziś sytuacja się zmieniła. Mamy być małżeństwem, Rafaelu, a ty zostaniesz ojcem mojego dziecka. Myślę, że najwyższa pora zacząć rozmawiać na tematy osobiste.

Chciał jej odpowiedzieć, ale nie mógł. Rozsadzała go złość i nie powinien się odzywać.

Matka patrzyła na niego z przerażeniem w oczach.

– Naprawdę chcesz być taki jak twój ojciec? Chcesz ranić ludzi tak samo, jak on zranił mnie? Czy to właśnie próbujesz osiągnąć?

Wściekłość szalała w jego duszy, pozostawiając po sobie pogorzelisko. Nie pamiętał już nawet, z jakiego powodu był taki zły. Czuł strach przed przyszłością, którą w czarnych kolorach odmalowała mu matka.

– Nie, mamo. Nigdy bym cię nie zranił. Chcę być grzeczny.

Usta matki były zaciśnięte, tworząc wąską kreskę. Jej oczy wypełniał jakiś rodzaj dzikości, której nie rozumiał.

– W takim razie musisz nad sobą panować. Musisz! Nie wolno ci tak się złościć, bo któregoś dnia z tej złości zrobisz komuś krzywdę. Zrobisz krzywdę mnie!

– Przepraszam, mamo! – powiedział błagalnym tonem. Miał siedem lat i zależało mu jedynie na tym, żeby mama się na niego nie gniewała.

Spojrzała na niego surowo.

– Nie uciekniesz od tego, kim jesteś, Rafaelu. Urodziłeś się ze wszystkimi wadami swojego ojca, więc będziesz musiał panować nad nimi przez całe życie. Rozumiesz?

Bardzo dobrze rozumiał. Kontrola stała się jego bogiem, ale z czasem go oswoił. Nie pozwoli, by złe emocje przejęły nad nim władzę, szczególnie teraz. Szczególnie wobec tej kobiety. Kobiety, której obiecał sobie nigdy nie skrzywdzić.

– Lio, błagam cię, nie naciskaj. Przełóżmy tę rozmowę na później. Kolacja czeka…

– Przestań ciągle mówić o kolacji!

Stała tak blisko niego, że czuł delikatny zapach olejku do kąpieli. Miała na sobie jego T-shirt i wyglądała tak, że znów udało jej się rozbudzić jego zmysły. Nieważne, że nie tak dawno skończyli się kochać.

– Nie chcę przekładać tej rozmowy – zaczęła znowu. – Jeśli teraz jej nie dokończymy, nigdy więcej nie wrócimy do tego tematu. A ja muszę przebić się przez ten lód, który otacza twoje serce.

Cierpliwość Rafaela wyczerpywała się w niebezpiecznie szybkim tempie.

– Myślisz, że możesz mi rozkazywać? Kto dał ci prawo stawiania mi żądań? – spytał, z trudem ukrywając wściekłość. – Dlaczego musisz to wszystko wiedzieć?

Lia patrzyła mu prosto w oczy. Nie dała się zastraszyć i nie zamierzała się poddać.

– Dlatego, że będę twoją żoną. Najbliższą ci osobą. Zasługuję na to, by wiedzieć o tobie wszystko. A także dlatego… że cię kocham.

Rafael zachwiał się, jakby jej wyznanie było sztyletem wbitym między żebra.

– Wcale mnie nie kochasz – powiedział z pogardą. – Po prostu spodobał ci się seks.

Lia pobladła.

– Słucham?

– Jesteś dobrą dziewczyną, ale za długo żyłaś pod kloszem. Nie miałaś pojęcia o wielu sprawach, a ja daję ci rozkosz. To zwykła sprawa, że kobieta, która straciła dziewictwo, myli namiętność z miłością. Przykro mi, ale taka jest prawda.

Lia patrzyła na niego nieruchomymi oczami. W ciszy rozbrzmiewały słowa, które wyrzucił z siebie. Słyszał je i wiedział, że są okrutne i niesprawiedliwe.

Wyciągnęła dłoń i pieszczotliwym gestem dotknęła jego policzka.

– Tak bardzo chcesz w to wierzyć, prawda?

Odtrącił jej rękę.

– Nie chodzi o mnie.

– Oczywiście, że chodzi o ciebie. Ja wiem, co czuję, Rafaelu. Znam swoje serce i umiem odróżnić pożądanie od głębszego uczucia. Kocham cię od dawna. Jeszcze zanim się dowiedziałam, czym jest miłość. Ty natomiast nie poznałeś nigdy miłości. Pewnie nikt ci nie powiedział, że cię kocha? Nawet matka?

Bolesny skurcz ścisnął żołądek Rafaela.

– Dla mojej matki byłem tylko wspomnieniem tego, jak skrzywdził ją mój ojciec.

– To znaczy?

– Mama była pokojówką – powiedział, czując, że nie ma już odwrotu i powinien wyjaśnić Lii wszystko, bez ogródek. – Ojciec regularnie zatrzymywał się w hotelu, w którym pracowała. Któregoś razu postanowił, że ją uwiedzie. Ona jednak nie chciała się z nim przespać. Zaczął więc o nią zabiegać. Rozkochał ją w sobie. Nie mógł się z nią ożenić, ponieważ był

królem, matka z kolei nie uznawała seksu pozamałżeńskiego. Upił ją więc jednego wieczoru i wziął ją przemocą. Potem wmówił jej, że nic takiego się nie stało. Nadal opowiadał, że jest piękna i że ją kocha. Kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży, poszła do niego, a on dał jej trochę pieniędzy i odprawił z kwitkiem. Wtedy zrozumiała, że ją wykorzystał. Nic z tych pięknych słów, którymi ją obsypywał, nie było prawdą.

– Och, Rafaelu – wyjąkała Lia. Była blada i przerażona jego opowieścią.

– Tak więc masz rację. Nikt mi nigdy nie powiedział, że mnie kocha. Po co zresztą mówić coś takiego dziecku, które urodziło się z gwałtu?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Nie miałam pojęcia… – wyszeptała kolejny raz.

Rafael wyglądał na zdruzgotanego.

– Byłem żywym dowodem krzywdy, którą ojciec wyrządził matce. Widziała we mnie wszystkie jego wady. Uczyła mnie, jak być lepszym człowiekiem. Troszczyła się o mnie, a ja starałem się nie przysparzać jej zmartwień. Wiedziałem też, dlaczego nie jest taka jak inne matki. Nie mogła mnie kochać. Nie po tym, co jej zrobił Carlos.

Lia z trudem oddychała, widząc go w takim stanie. Nie mógł inaczej zareagować, gdy wyznała, że go kocha. Nikt nigdy nie okazał mu miłości, więc w nią nie wierzył.

– Byłeś wtedy dzieckiem, Rafaelu. Niewinnym dzieckiem. Nie ponosisz żadnej winy za to, że Carlos skrzywdził twoją matkę.

– Nie rozumiesz, Lio. To ja zrujnowałem jej życie. Każdego dnia, patrząc na mnie, widziała Carlosa. Bała się mnie, bo widziała, że staję się podobny do niego. – Oczy mu pociemniały. – Przyrzekłem, że nasze małżeństwo będzie szczęśliwe i że nie będziesz żałowała swojej decyzji. Chciałem uczynić cię szczęśliwą, ale… nikt przy mnie nie zaznał szczęścia. Chyba nie będę umiał dotrzymać obietnicy.

Ból ścisnął gardło Lii, bo czuła, w jakim kierunku Rafael zmierza.

– Ależ jestem szczęśliwa. Zaakceptowałeś mnie taką, jaka jestem.

– To ci nie wystarczy. Powiedziałaś, że mnie kochasz, a ja nie potrafię odwzajemnić twojego uczucia.

– Nie potrzebuję, żebyś…

– Pragniesz miłości i zasługujesz na nią, ale ja nie jestem mężczyzną, który może ci ją ofiarować. – Umilkł na chwilę. – Nie mogę się z tobą ożenić, Lio.

– Nie rozumiem – powiedziała takim głosem, jakby za chwilę miała zemdleć. – Powiedziałeś, że chcesz tego ślubu, że nasze dziecko musi mieć rodzinę, że jestem twoja…

Potrząsnął głową.

– Jestem synem mojego ojca. Ranię ludzi, tak jak zraniłem moją matkę. Przysięgałem, że nigdy cię nie skrzywdzę, ale pewnego dnia to się stanie. Nie mogę do tego dopuścić. Nie mogę dopuścić do tego ślubu.

– Więc robisz to dla mnie? – spytała.

– Jesteś jeszcze bardzo młoda. Masz dużo czasu, by znaleźć kogoś odpowiedniego. Jeśli teraz cię poślubię, nie będę się różnił niczym od mojego ojca, który brał to, co mu się podobało, i nigdy nie dawał nic w zamian. A ty pragniesz miłości i z jej braku uschniesz przy mnie jak piękny kwiat.

Łzy napłynęły Lii do oczu i niemal od razu popłynęły po policzkach. Złamane serce bolało za każdym razem, gdy próbowała wziąć oddech.

Miała ochotę zbuntować się i nakrzyczeć na niego. Powiedzieć mu, że jest głupcem i nie ma racji. Nie zależało jej na tym, by ją kochał. Chciała z nim tylko być i nie żądała niczego w zamian.

Było jednak jasne, że jej nie posłucha. Nie trafiały do niego żadne argumenty. Jej miłość okazała się niewystarczająca, by go zatrzymać.

– A co z dzieckiem? Będzie przecież potrzebowało ojca – spróbowała ostatni raz.

Srebrzystoszare oczy zmatowiały, jakby były pozbawione życia.

– Lepiej będzie, jeśli dziecko w ogóle mnie nie pozna. I tak nie mógłbym mu dać dobrego przykładu. Oczywiście, zadbam o ciebie finansowo. Zajmę się też opinią publiczną. Wszystko będzie załatwione jak należy.

– Rafaelu, proszę cię… Nie możesz…

– To moje ostatnie słowo – uciął. Możesz tu zostać, jak długo chcesz.

Powiedziawszy to, wyszedł z pokoju.

Lia nie miała pojęcia, co ze sobą zrobić. Wiedziała, że nie zmusi go w żaden sposób do zmiany zdania. Rafael został skrzywdzony w dzieciństwie, ale Lia nie mogła nawet winić o to jego matki, która sama była ofiarą Carlosa. Nie można było zmienić przeszłości. Wiedziała jednak, że Rafael się mylił. Nie był taki jak jego ojciec. Był jego dokładnym przeciwieństwem. Inaczej nie myślałby o tym, jak ją przed sobą ochronić.

Przy kolacji skubnęła kilka razy jedzenie, ale głównie była zamyślona. Unikali nawet patrzenia na siebie.

– Powinnaś coś zjeść – odezwał się Rafael tylko raz.

– Nie jestem głodna. Muszę się chyba położyć. Jestem strasznie zmęczona – powiedziała słabym głosem.

Wytarła usta i odsunęła krzesło. Wyszła z jadalni, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

Była już prawie północ, ale Rafael nadal się nie położył. Siedział w gabinecie, patrząc na butelkę whisky. Miał ochotę wypić wszystko do dna, ale nie powinien ulegać takim zachciankom, zwłaszcza w sytuacji, w której się znajdował. Gdyby się poddał, od razu poszedłby do sypialni Lii i zabrał ją stamtąd do swojego łóżka.

Nie mógł tego zrobić. Jej łzy zupełnie go załamały. Była zagubiona, gdy powiedział, że nie wezmą ślubu. Tak zrezygnowana, że nawet nie próbowała go przekonywać. Wbił nóż w jej czyste, kochające go serce. Czy można było zrobić coś gorszego?

– Ludzie robią straszne rzeczy w imię miłości – powiedziała matka, gdy miał trzynaście lat i po raz pierwszy się zakochał. – Ty szczególnie powinieneś uważać.

Potem opowiedziała mu, w jaki sposób został poczęty. Dowiedział się wtedy, dlaczego matka go nie kocha taką miłością, jakiej doświadczają inne dzieci.

Był tym zszokowany, przerażony i czuł obrzydzenie do ojca. Przysiągł sobie wtedy, że nigdy nie będzie taki jak ojciec i nigdy nie sięgnie po coś, co nie było jego, oraz że będzie unikał miłości jak zarazy.

Od tamtego dnia niewiele się zmieniło. Nie mógł być z Lią, niezależnie od tego, jak bardzo błagała. Wiedział, że cierpiała,

ale jej cierpienie byłoby po stokroć większe, gdyby z nim została.

Podjął właściwą decyzję. Jedyną możliwą.

Westchnął i popatrzył na telefon, który w tym właśnie momencie zaczął dzwonić. Odruchowo odebrał połączenie.

– Zeus opowiedział mi o wszystkim – powiedział Vincenzo bez słowa powitania. – Chciałem ci tylko powiedzieć, że to fatalny pomysł.

– Lia wraca do pałacu – przerwał mu. – Jak tylko poprawi się pogoda.

Vincenzo umilkł, zaskoczony.

– Jak to wraca? Przecież jest z tobą w ciąży?

– Tak, ale nie mogę jej poślubić. Popełniłem błąd, przerywając ceremonię.

– Błąd? Dlaczego błąd?

Rafael nie miał ochoty wdawać się w długą dyskusję. Vincenzo był świeżo po ślubie, a ożenił się z miłości. Osobliwe poglądy Rafaela na temat miłości zapewne doprowadziłyby do kłótni, a nie miał na to czasu ani tym bardziej ochoty.

– Powiedziała, że mnie kocha.

– No faktycznie, grzech śmiertelny – mruknął Vincenzo. – A ty pewnie powiedziałeś, że to dla jej dobra i że zasługuje na kogoś lepszego?

– Bo zasługuje.

– Ach, już rozumiem – odrzekł Vincenzo tonem człowieka, który właśnie doświadczył olśnienia.

– Co rozumiesz?

– Jesteś w niej zakochany.

Serce Rafaela zmroził chłód.

– Wykluczone.

– Ależ tak. Zakochałeś się w niej.

– Skąd taki wniosek?

– Przechodziłem to samo z Eloise. Mówisz kobiecie, że nic z tego nie będzie i najlepiej zakończyć romans. Używasz argumentu, że to dla jej dobra. Ale tak naprawdę chcesz ochronić siebie, bo wiesz, że się zakochałeś i jesteś tym przerażony.

Serce Rafaela przypominało kostkę lodu.

– Nie mogę jej kochać. Ludzie popełniają straszne rzeczy z miłości. Znasz Carlosa i wiesz, jaki był…

– Och, błagam… – rzucił Vincenzo zdegustowany. Ze wszystkich ludzi na świecie właśnie ty nie powinieneś uzależniać swoich decyzji od tego, co wyprawiał ten stary łajdak.

– Nie robię tego! – Rafael omal nie zazgrzytał zębami.

– Robisz. Serio myślisz, że byłbyś zdolny ją skrzywdzić?

– Wolałbym się zabić niż ją skrzywdzić. Dlatego musi wrócić do pałacu.

– Bardzo to dramatyczne, ale tylko potwierdza moją teorię. Boisz się zaangażować i używasz swojego ojca jako wymówki. Nawet to rozumiem, ale dlaczego nie pomyślisz o niej? Czy Lia nie zasługuje na miłość?

Lód wokół jego serca zaczął topnieć. Powoli, powolutku, ale topniał.

Przypomniał sobie ją siedzącą w fotelu ze szklanką whisky w jednej i cygarem w drugiej dłoni. Lia w trakcie dyskusji i jej

płonące pasją oczy. Lia w jego ramionach. Lia wyznająca mu miłość.

Nikt go nigdy nie kochał, ani ojciec, ani matka.

– Zasługuje – przyznał.

– Więc przestań myśleć tylko o sobie i swoich obawach. Pomyśl o niej.

Czy to możliwe, że aż tak się bał, że zapomniał o niej? Bał się, że jest taki jak ojciec. Że składa się z samych wad i nie jest wart niczyjej miłości. A mimo to Lia go kochała, i to od dawna. Nie bała się go jego złości, pasji ani siły. Byli podobni do siebie.

Kochasz ją.

I wtedy to poczuł. Płomień miłości ogrzał jego zziębnięte serce, wyzwalając je z okowów lodu. Uczucie, które niósł w sercu, było czyste i dobre.

Nie miał stu procent pewności, ale skoro Lia się nie bała go pokochać, to może i on nie powinien się bać odwzajemnić jej uczucia.

– Rafaelu? Jesteś tam jeszcze?

– Oddzwonię do ciebie – powiedział zdecydowanym tonem. – Muszę rozpocząć przygotowania do ślubu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lia obudziła się w zalanej słońcem sypialni. Świat na zewnątrz iskrzył się bielą i odbijającymi się od śniegu promieniami słońca. Po wczorajszej śnieżycy nie było ani śladu. Drogi zapewne nie były jeszcze przejezdne, ale słysząc hałas silników helikoptera, domyśliła się, że ruch lotniczy został przywrócony.

Wczorajsze wydarzenia powoli docierały do jej świadomości. Dziś był dzień jej wyjazdu. Oczy momentalnie wypełniły się łzami i miała ochotę wcisnąć twarz w poduszkę i zasnąć, byle tylko o tym nie myśleć.

Jakoś to przetrwa, pomyślała. Zostanie matką, miała więc dla kogo żyć. Jednak w jej sercu na zawsze pozostanie blizna.

Uniosła się na łokciach, gdy do drzwi ktoś zapukał i, nie czekając na odpowiedź, wszedł. Zza obłoku białego materiału ujrzała twarz Constanzy.

– Co to jest?

Gospodyni przerzuciła biały przedmiot przez oparcie krzesła. Była to biała suknia ozdobiona futerkiem.

– Mamy piętnaście minut.

– Piętnaście minut? Na co?

– Nie czas na wyjaśnienia – odrzekła gospodyni. – Proszę tu podejść, pomogę Jej Książęcej Mości się ubrać.

Lia nie potrzebowała pomocy, ale Constanza nie miała zamiaru wyjść, więc z oporami wstała z łóżka.

– Muszę iść pod prysznic.

– Dobrze, ale proszę się pospieszyć.

Pięć minut później Lia wróciła do sypialni i Constanza pomogła jej ubrać się w suknię, która była uszyta z grubszego jedwabiu, miała zamaszystą spódnicę i doskonale ukrywała leciutkie zaokrąglenie brzucha. Długie rękawy i głęboki dekolt stanowiły ekscytujące połączenie.

Zapiąwszy wszystkie guziki, Constanza podała Lii etolę z białego futra i parę białych botków zimowych.

– Czy to jest… – zaczęła Lia, ale umilkła. Constanza nawet się nie obejrzała.

– Proszę za mną.

Poszła za nią, nie do końca rozumiejąc, co się dzieje, choć w głębi duszy wiedziała. Nie chciała jednak robić sobie nadziei i usiłowała zapomnieć, że oto w białej sukni ślubnej podąża ku swemu przeznaczeniu.

Zeszły na dół. W salonie zastały otwarte drzwi na taras pokryty roziskrzonym śniegiem. Lia zmrużyła oczy i dostrzegła ciemną sylwetkę. Rafael ubrany był w czarny garnitur, a srebrzystoszare oczy wpatrywały się w nią uważnie.

– Rafaelu – zdążyła wyszeptać, zanim wzruszenie ścisnęło jej gardło.

– Przepraszam, Lio, za to, co stało się wczoraj. Ukrywałem przed tobą prawdę o matce, bo czułem, że to jej historia i nie mam prawa o tym mówić. Ale jest jeszcze coś, o czym powinnaś wiedzieć… Kocham cię, *princesa*. Długo nie rozumiałem, czym

jest to uczucie, i bałem się, że jeśli się otworzę, stracę nad sobą panowanie i stanę się taki jak ojciec. Dopiero ty sprawiłaś, że spojrzałem na wszystko inaczej i przestałem się bać miłości.

Lia patrzyła na niego oczami pełnymi łez.

– Jak? Dlaczego? Co się zmieniło?

– Zadzwonił do mnie stary przyjaciel. Wbrew pozorom, mam przyjaciół – dodał z uśmiechem.

Lia podeszła bliżej. Białe botki grzęzły w skrzypiącym śniegu.

– Nie jesteś taki jak Carlos, Rafaelu. Wiesz o tym, prawda?

– *Sí*. A ponieważ nie jestem taki jak ojciec, zrozumiem, jeśli nie będziesz chciała za mnie wyjść. Powiedz słowo, a zniknę z twojego życia. Będziesz mogła pójść za głosem swojego serca.

Lia otarła łzę spływającą po policzku.

– Już poszłam za głosem swojego serca. Gdyby tak nie było, nie stałabym tu teraz.

– Ale czy jesteś pewna? Nie chcę cię do niczego zmuszać.

Lia uśmiechnęła się przez łzy. Straszny był z niego uparciuch.

– Jestem pewna, że chcę zostać twoją żoną.

Rafael uniósł dłoń i Lia usłyszała za sobą jakiś szelest. Obejrzała się. W drzwiach prowadzących na taras stało trzech mężczyzn. Wszyscy byli wysocy, szalenie przystojni. Jeden miał na głowie koronę.

Mężczyzna w koronie stanął u boku Rafaela, drugi z ciemnymi włosami i w okularach przeciwsłonecznych – po drugiej.

Trzeci, o ciemnych oczach i oliwkowej cerze, uśmiechnął się do Lii i gdyby nie to, że właśnie miała poślubić mężczyznę, którego kochała całym sercem, zarumieniłaby się jak nastolatka.

– Masz piękną narzeczoną, Rafaelu.

– Przestań ją czarować, Zeusie, i udziel nam w końcu ślubu – huknął Rafael.

Lia odchrząknęła.

– *Mi princesa*, to moi przyjaciele, Vincenzo i Jag – zreflektował się, przedstawiając Lii mężczyznę w koronie oraz tego w okularach. – A to jest Zeus, który udzieli nam ślubu.

– Tak, pobierzmy się już. Tu jest o wiele piękniej niż w katedrze.

Ceremonia była krótka, a po niej wszyscy przeszli do salonu, gdzie Constanza podała szampana. Lia myślała, że Rafael będzie chciał spędzić więcej czasu z przyjaciółmi, ale nie zostali długo. Na Vincenza czekała w domu żona, a Zeus i Jag mieli jeszcze inne sprawy do załatwienia.

Lia też miała sporo do zrobienia. Ślub to dopiero początek. Trzeba było pomyśleć o przeprowadzce, ogłoszeniu, że zostali małżeństwem, a za kilka miesięcy będą już rodziną w komplecie. Chciała o tym porozmawiać z Rafaelem, ale on machnął na to wszystko ręką. Gdy tylko zostali sami, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Ich wspólna przyszłość zaczynała się tutaj i teraz.

EPILOG

Rafael wybudził się ze snu i usiadł, widząc obok siebie pustą połowę łóżka. Domyślał się, gdzie może być żona. Zszedł na dół do salonu. Lia siedziała na sofie, trzymając w ramionach bliźnięta. Musiała niedawno skończyć je karmić, bo leżały spokojnie, a ona coś do nich szeptała.

Przystanął na chwilę w progu, obserwując ten sielski obrazek. Był szczęśliwy, że ma rodzinę. Spodziewali się co prawda syna lub córki, ale na świat przyszły bliźnięta. Chłopiec i dziewczynka. Uważał je za dar. Podobnym darem w jego życiu była Lia.

Przez dobry miesiąc od skandalu w katedrze Lia i Rafael byli głównym tematem rozmów mieszkańców kraju, plotek, a nawet debat politycznych. Wszystkie media komentowały wydarzenie i analizowały jego konsekwencje. Na szczęście Matias niemal od razu dał młodej parze swoje błogosławieństwo.

Wyznał, że od dawna miał oko na inną kobietę, a zerwany ślub okazał się przysługą.

Przekazanie władzy odbyło się sprawnie. Niedługo potem młody król poślubił swoją wybrankę, którą, co ciekawe, poznał, jeszcze będąc dzieckiem. To tłumaczyło, dlaczego w ogóle nie był zainteresowany Lią.

Rodzice Lii byli rozczarowani, że ich córka nie została królową, ale zmienili zdanie, gdy na świecie pojawiły się ich wnuki.

Rafael podszedł do sofy i pochylił się, by ucałować żonę. Potem wziął od niej córkę i usiadł obok. W spojrzeniu Lii zawsze odnajdował miłość. A kiedy patrzył w jej oczy, czuł prawie ból, ale to było przyjemne doznanie.

Kiedyś w jego sercu panowała mroźna zima, ale Lia, którą bez wahania można by nazwać uosobieniem wiosny, stopiła lody. Od tamtej pory w ich życiu nieprzerwanie panowało lato, a on wiedział, że dopóki Lia będzie przy nim, dopóty w jego sercu będzie świecić słońce.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
STRONA TYTUŁOWA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
EPILOG